Biblioteka
Główna
UMK Toruń

6919

JAN BOBRZYŃSKI

SPRZECZNOŚCI IDEI DEMOKRATYCZNEJ

18/2

WARSZAWA — 1929

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ

Nr 473

SPRZECZNOŚCI IDEI DEMOKRATYCZNEJ

766004

JAN BOBRZYŃSKI

SPRZECZNOŚCI IDEI DEMOKRATYCZNEJ

WARSZAWA — 1929

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

U. R. 1917/1946

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1.

Książki niniejszej nie dyktowała mi zawiść polityczna, tak dziś wszechwładna w umysłach ogółu. Przeciwnie, konkretyzując i piętnując obecne destruktywne skutki demokratycznego światopoglądu, zdaję sobie sprawę z niezbędnej a wielce produktywnej roli, jaką światopogląd ten odegrał swego czasu w wyzwoleniu społeczeństwa z więzów absolutyzmu i ustroju stanowego, dając impuls do olbrzymiego rozwoju cywilizacji, wiedzy i techniki oraz nowoczesnych pojęć humanitarnych, z którego korzystamy obecnie. Nadto, ideologja objektywizmu gospodarczego, której ujęcie i zastosowanie do programu państwowego jest głównym celem niniejszego zarysu, a która jest naturalnym następcą idei demokratycznej w obecnej ewolucji stosunków, tem mniej dopuszcza posługiwanie się jakiemikolwiek uprzedzeniami partyjno-politycznemi.

Zarys ten jest natomiast rezultatem możliwie objektywnej obserwacji życia, a zwłaszcza procesu, rzec można nawet przewrotu, jaki ujawnia się coraz wyraźniej na całym świecie, chociaż natura tego procesu nie została dotąd jeszcze należycie zrozumiana i sprecyzowana. Pokusiłem się więc w niniejszej rozprawie ująć w ogólnych linjach całokształt tej organicznej przemiany, jaką przechodzi obecnie psychika społeczna pod wpływem przerostu i wewnętrznych sprzeczności idei demokratycznej. Na dokładniejsze i bardziej wszechstronne opracowanie przedmiotu brak jeszcze dostatecznego materjału doświadczalnego, którego tylko dalsza obserwacja ewolucji stosunków może dostarczyć.

Powtóre, rozprawa ta powstała z poczucia konieczności wyłonienia się w społeczeństwie polskiem jakiejś programowej syntezy, którąby mogła skoordynować jego prace w systematycznem dążeniu do pewnych celów, na nieco dłuższą zakreślonych metę. Brak takiego programu, takiej wytycznej, odczuwa

się coraz dotkliwiej w ciągle zmiennym, dorywczym, a przez to i mało produktywnym kalejdoskopie rządów, sejmów, systemów, zamierzeń i wysiłków wszelkiego rodzaju. Wiele doniosłych prac i projektów, wiele nawet zasług, marnuje się właśnie dlatego, że są dorywcze, nieskoordynowane, niejako eksperymentalne, bez realnej myśli o jutrze. A bez programu, bez dogmatu, nie może żyć użytecznie nawet jednostka, a tem mniej naród-państwo. Polska stoi dziś bez żadnego programu. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że go nie potrzebuje.

Stąd też inicjatywę programowej syntezy, w tej pracy zawartej, narzuciły mi refleksje i obawy, którym oprzeć się nie mogę, co do dalszych losów wskrzeszonej do niepodległości ojczyzny, gdyby kształtowanie tych losów, ustroju i gospodarstwa krajowego miało odbywać się w dalszym ciągu pod destruktywną presją ideologji, będącej już w widocznym rozkładzie i płodzącej zamiast postępu hamulce, zamiast twórczości paraliż we wszystkich dziedzinach publicznego życia i pracy, a utrzymującej się przy życiu już tylko w sposób pasożytniczy, kosztem kraju, zapomocą narkotyzowania mniej krytycznych warstw społeczeństwa hasłami, opartemi na emocji, porywie lub demagogji, których rezultaty muszą się wzajemnie wykluczać.

Objektywnego obserwatora, którego nasze życie partyjno-polityczne, tak w Polsce wybujałe, nie pozbawiło niezależności sądu, uderzyć musi wzmagający się od dłuższego już czasu organiczny brak logiki i konsekwencji w programach, tezach i taktyce różnych odłamów demokracji, brak tem większy, im większy jest radykalizm polityczny danego odłamu. Otóż brakiem ścisłej logiki między teorją a praktyką, lekceważeniem racjonalnej myśli politycznej czy gospodarczej, może operować — i to na krótką metę — tylko rewolucja, dążąca przedewszystkiem do gwałtownego zniszczenia jakiegoś ustroju. Ale nie może opierać się na nim żadna idea czy praca twórcza, konstruktywna, zakreślona na dłuższe okresy. Nie może bezkarnie zastępować nim à la longue twórczych dążeń i korzystnych dla społeczeństwa rezultatów.

A jednak żyjemy i pracujemy wciąż jeszcze w tej atmosferze sprzeczności i absurdu, która zatruwała stopniowo zdrowy rozwój gospodarczy i polityczny narodów cywilizowanych w ciągu ostatnich stu lat, tak dalece, że obecnie niejeden nasz wysiłek, podjęty w przeświadczeniu konieczności wyjścia z tej atmosfery, ogranicza się mimowoli do dalszego budowania na tem

szkodliwem podłożu, przez co zamierzenia naprawy oczywiście zawodzą, a tylko podłoże to jeszcze bardziej utrwalają i pogłębiają.

Jeśli zaś jakie społeczeństwo winno czemprędzej otrzeźwić się z tej narkozy nierealnych a szkodliwych tez i doktryn, to w pierwszym rzędzie polskie, bo nas najmniej stać na oddawanie się utopijnym eksperymentom w eksponowanem położeniu naszego państwa, wobec grożących mu niebezpieczeństw w niedalekiej już może przyszłości i wobec wielkich realnych zadań, do których spełnienia musi się odpowiednio przysposobić.

Demokracja — w znaczeniu tych pojęć i programów, jakie wypłynęły z doktrynersko lub demagogicznie realizowanych haseł wolności, równości i braterstwa w ciągu XIX-go wieku — zrobiła już swoje i wygrała wszystkie swe atuty. Starzejąc się i wybujając ponad wskazania realizmu życiowego, skarykaturowała własne hasła i cele, zabrnęła w sprzeczności i straciła przez to zdolność twórczą. Nie jest już w stanie temi hasłami zaradzić aktualnym zagadnieniom, bolączkom i potrzebom nowoczesnych stosunków. Wytyczne swe postulaty obróciła przeciw sobie i przeciw tym warstwom społeczeństwa, które brała w obronę. Wolność zamienia w coraz większe skrępowanie jednostki na rzecz państwa czy społeczeństwa, równość wobec prawa na równouzdolnienie wszystkich do rządzenia państwem, a braterstwo na walkę klasową, będącą niejako samej sobie celem. Przeszła w oczywiste absurda i nie może już stanowić żadnej platformy dla odrodzenia stosunków politycznych, społecznych, czy gospodarczych, które swemi właśnie doktrynami zapędziła wielokrotnie w położenie bez wyjścia.

Na jej gruzach powstaje jednak zwolna inny światopogląd, naturalną ewolucją stosunków i przymusem realnych potrzeb zrodzony, który burząc w umysłach warstw najszerszych przestarzałe ideały demokratycznego romantyzmu, ustala w psychice społecznej trzeźwiejsze, objektywniejsze poglądy na życie i na wybór dróg, prowadzących istotnie do gospodarczego i polityczno-ustrojowego odrodzenia. Objektywizm ten nie burzy bynajmniej pewnych realnych a korzystnych dla społeczeństwa zdobyczy idei demokratycznej, których zaprzeczenie byłoby cofnięciem cywilizacji. Ale niszczy natomiast przerost doktryn i haseł demokratycznych, dążąc do uwolnienia społeczeństwa z więzów, uniemożliwiających mu od pewnego czasu normalny rozwój cywilizacyjny i materjalny w każdym kierunku.

Dąży zarazem do stworzenia każdemu społeczeństwu realnych podstaw państwowego programu twórczego, który nietylko w praktyce, ale nieraz nawet już i w teorji hamuje hipertrofja haseł demokratycznych.

Tem tłumaczy się ten nadmiernie nerwowy stan, jaki popędza dzisiejsze państwa i społeczeństwa do szukania nowych form ustroju. Różni to różnie tłumaczą, powstają na tem tle rozmaite koncepcje ustrojowe i literackie, miotające się między ludowładztwem a dyktaturą, w pogoni za czemś nowem, co ma rzekomo zmienić oblicze świata. Przeróżne kombinacje, faszystowskie czy „sofokratyczne", usiłują pogodzić stare zdobycze demokracji z postulatami doby bieżącej i jutra, byle wybrnąć z obecnego chaosu pojęć i chronicznego materjalnego kryzysu. Mnożą się „uczone" dzieła, pełne górnej frazeologji oraz nowo ukutej, sztucznej nomenklatury, z których trudno dociec, o co właściwie autorom chodzi. Przebija z nich w każdym razie dążenie do jakichś nowych rewelacji ustrojowych, do czegoś nadzwyczajnego, co ma wskazać ludzkości nowe tory.

A cały ten chaos i pęd i gorączka tłumaczą się bardzo prosto konfliktem utopji demokratycznych z rzeczywistością, której utopje te nie są już w stanie sprostać. Romantyzm, który stworzył podstawy ustrojowe państw nowoczesnych, wali się pod młotem trzeźwych, a twardych wymagań życia. Wali się i w Polsce, usuwając psychiczne przeszkody dążeniom do naprawy stosunków i ufundowania na tej podstawie jakichś realnych wytycznych państwowego programu. Społeczeństwo, nawet najszersze jego masy, pod wpływem dotkliwych cięgów doświadczenia, zwłaszcza na polu gospodarczem, porzucają demagogiczne fantasmagorje i zaczynają... myśleć!

Ten objaw, ten proces żywiołowy, należy dobrze zrozumieć, ująć i dla programu państwowego wykorzystać.

Jeżeli zarys problemu, w tej książce skreślony, da impuls do dalszych, bardziej wyczerpujących i wszechstronnych badań nad ewolucją, którą przeżywamy, dokładnie jeszcze sprawy z niej sobie często nie zdając, jeżeli przyczyni się temsamem do ugruntowania pewnego trzeźwiejszego, objektywniejszego systemu myślenia i działania w sprawach publicznych i zainicjuje w społeczeństwie polskiem choćby tylko pewne kontury szerszego, mocarstwowego programu na dalszą metę, to cel książki będzie narazie spełniony.

Zdaję sobie sprawę, że tytuł jej może niezupełnie odpowiada celowi i treści. Wyraża bowiem tylko negatywną, analityczną stronę przedmiotu, skonstatowanie upadku idei demokratycznej, co stanowi jednak tylko przesłankę i podstawę dla dalszej części syntetycznej, konstruktywnej. Ale skoro konstrukcja ta opiera się w całości na procesie rozkładu demokracji i z niego w organicznej konsekwencji się wyłania, przeto niech czytelnik zechce usprawiedliwić wybór tytułu na podstawie przyczyny, a nie jej rezultatów, które się dopiero w pewnych ogólnych konturach zarysowują.

Warszawa, październik 1929 r.

I.

Idea państwowo-twórcza.

Zginąć musi prędzej czy później każde państwo, choćby najhojniej przez przyrodę, położenie geograficzne i inne warunki uposażone, jeżeli zabraknie mu specyficznej idei i tendencji państwowo-twórczej, tej samej właśnie, która swego czasu powołała je do życia.

Przykładów w tym względzie dostarcza historja na losach wszystkich państw bez wyjątku. Pomijając bowiem chwilowe twory państwowe, zbudowane naprędce jakimś nietrwałym w skutki czynem orężnym lub przemijającą konjunkturą, wszystkie narody wówczas tylko i tak długo były w stanie tworzyć, utrzymywać i rozszerzać swe samodzielne państwa, dopóki życiem ich i dążeniem kierowała jakaś zdrowa, realna i praktyczna myśl państwowo-twórcza, wyrosła i wykształcona na danych, naturalnych warunkach egzystencji każdego poszczególnego narodu. Utrzymują się po dziś dzień jeszcze państwa nawet drobne, ale niepozbawione takiej wytycznej idei politycznej, a rozsypały się w gruzy lub straciły na znaczeniu największe ongiś potęgi, w których przeżyła się i zwiędła ta przewodnia idea twórcza, wykreślająca program państwowy na dalszą metę, utrzymująca wszystkie komórki organizmu państwowego w niezbędnej do życia prężności i koordynująca wysiłki danego społeczeństwa — świadome lub choćby podświadome — w pewnym określonym kierunku.

Nie potrzeba chyba szeroko dowodzić, że każde państwo, a raczej każdy naród, predestynowany do samodzielnego bytu, ma pewną specjalną misję, narzuconą mu położeniem geograficz-

nem, przyrodą, sąsiedztwem i innymi warunkami. Te właśnie warunki i ta misja powołują każde państwo do życia, czyli — innemi słowy — powodują, że pewne szczepy zdobywają się na zbudowanie własnego, niezależnego państwa i występują w czynnej roli na scenie historji, gdy inne nikną i zacierają się z biegiem dziejów, pozostawiając po sobie tylko pewne językowe ślady.

Weźmy kilka przykładów.

Szczep Polan, jeden jedyny wśród licznych sąsiadujących z nim szczepów słowiańskich, był w stanie wytworzyć z biegiem czasu samodzielne państwo, które oparło się najgroźniejszym burzom i w coraz większe rozwijało się mocarstwo tak długo, dopóki państwo to spełniało mniejwięcej swą specyficzną misję, podyktowaną mu jego położeniem między Odrą a Dnieprem, dopóki zdrowa prężność społeczeństwa polskiego i jego rządów parła je naprzód ku wypełnieniu doniosłych zadań, przewidującą a trzeźwą podyktowanych polityką. W okresie tym, mniejwięcej pięćsetletnim, wykazała Polska nietylko moc materjalną do oparcia się postronnym wrogim zakusom i do rozszerzania swych granic w kierunkach, położeniem jej wskazanych, ale zarazem i niezmierną siłę atrakcyjną — kulturalną i moralną — która narówni z orężem, a nieraz może nawet skuteczniej od niego, spajała z polskością sąsiednie szczepy i pograniczne obszary.

Z chwilą wyczerpania się tej idei i prężności państwowotwórczej, rozpoczął się upadek samodzielności politycznej i rozkład narodowościowy w niedostatecznie jeszcze zasymilowanym organiźmie z szybkością z wieku na wiek przyśpieszoną. Z chwilą wygaśnięcia w rządach państwa i w duszy społeczeństwa celowej myśli politycznej, twórczej, ekspansywnej i zasklepienia się narodu w coraz węższym kręgu spraw i sporów wewnętrznych, z małoduszną tendencją utrzymania tylkc status quo, w jakim się w danej epoce państwo znalazło — z tą chwilą upadek jego był już przesądzony.

Fakt, że po stukilkudziesięciu latach upadku państwo polskie mogło być wskrzeszone, zawdzięcza ono tylko tej naturalnej okoliczności, że jego misja nie upadła i że świadomość pełnienia tej misji nie wygasła całkowicie w duszy narodu. To też mocarstwa, zwycięskie w wojnie światowej, dopomogły Polsce do odzyskania niepodległości w tem właśnie przeświadczeniu, że Polska powinna i może jeszcze odegrać odpowiednią, twórczą

rolę na korzyść bezpośrednio Europy, a pośrednio pokoju i równowagi światowej.

Z innych państw dzisiejszych dążą wszystkie, które mają przyszłość przed sobą, do realizacji pewnych doniosłych celów, choćby dalekich i choćby w pewnej części tylko ziszczalnych. Nie mówiąc już o olbrzymim, a bardzo trzeźwym zawsze i celowym rozwoju polityki obu mocarstw anglo-saskich, widzimy Niemcy, na których tężyznę narodową i imperjalizm kulturalny i gospodarczy druzgocąca klęska, poniesiona w wojnie światowej, jakgdyby nie miała prawie wpływu, mimo wszelkich przeciwnych pozorów i mimo wszelkich trudności i zmagań, jakie państwo to od dziesięciu lat przechodzi. Francja, dotknięta organiczną chorobą depopulacji, rozbudowuje wielkie państwo kolonjalne. Włochy, za inicjatywą Mussoliniego, dążą do regeneracji idei państwa cezarów. Hiszpanja podniosła sztandar idei ibero-amerykańskiej, upadłej od kilkuset lat. Rumunja osiągnęła realizację wszystkich swych marzeń, co do swych granic etnograficznych, marzeń, rozwijanych i wpajanych w społeczeństwo od lat kilkudziesięciu. Nawet Grecja, wątły cień zamierzchłej świetnej przeszłości, dąży również od kilkudziesięciu lat, poprzez wszelakie zmagania, wojny i traktaty, do odrodzenia swych tracji — zdobycia bram Konstantynopola.

Słowem, wszędzie jakaś myśl naczelna, górująca w każdem żywotniejszem społeczeństwie ponad wszelkie chwilowe pozory, ponad walki partyjno-polityczne, ekonomiczne i socjalne.

Oczywiście więc i Polska, zarówno dawna, jak i nowa, wskrzeszona, zawdzięczała i zawdzięcza swój byt niepodległy i swą kulturę narodową jakiejś idei państwowo-twórczej, którą albo utrzyma i rozwinie — w powszechnym i własnym interesie — albo sama znowu upadnie. Jest to dla nas bezwzględnym pewnikiem historycznym i ewolucyjnym, niepodlegającym żadnej dyskusji ani wątpliwości. Misję cywilizacyjną na obszarze naturalnego geograficznego basenu, w którym umiejscowiło się od tysiąca lat państwo polskie, albo wypełni ono samo, albo też, gdyby nie dorosło do tego zadania, wypełni ją za nie ktoś inny prędzej czy później. Rozwój bowiem cywilizacyjny stanąć nie może na dłuższą metę, gdyż musiałyby wówczas zatrzymać się w swem działaniu prawa przyrody. A misja ta nie da się spełnić w danych warunkach samem li tylko obracaniem się w błędnem kole wewnętrznych interesów i postulatów społeczno-gospodarczych polskiego społeczeństwa, ale wymagać będzie od

niego śmiałych pociągnięć w dal, może nawet bardzo daleko poza horyzont dzisiejszych granic państwa.

Na czem polega ta wielka nasza misja narodowa?

Historja daje na to aż nadto wyraźną odpowiedź. Nie mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie owych wzniosłych, aż nazbyt może romantyzmem wyolbrzymionych walk z dziczami wschodu, bo walki te miały znaczenie niestety tylko każdorazowej, dorywczej defensywy, bez planu i programu i bez należytego wyzyskania odnoszonych zwycięstw. Zyskała w nich Polska coprawda zaszczytny przydomek przedmurza chrześcijaństwa tak, jak uzyskuje żołnierz order za waleczność, co nie przeszkadza, że wychodzi z walki — inwalidą. Nie było w walkach tych myśli naprawdę twórczej i dlatego, poza pewnymi doraźnymi defensywnymi i moralnymi skutkami, nie mogły trwalszego przynieść rezultatu, ani nawet olbrzymich naszych kresów wschodnich spoić trwale z Rzecząpospolitą.

Inny natomiast program, jasny, wyraźny, prawdziwie organiczny i twórczy, postawił i w pewnej mierze zdołał zapoczątkować jedyny król polski, którego potomność (może podświadomie?) nazwała Wielkim. Cóż bowiem uczynił ostatni z Piastów? Oto, godząc się narazie z wymaganiami bieżącej polityki i z położeniem państwa, jakie zastał, zdał sobie sprawę, że bez odpowiednich podstaw i sił materjalnych żadna racjonalna, skuteczna polityka państwowa prowadzić się nie da. Dlatego, okupując chwilowo pokój znacznemi ofiarami, rozpoczął budowę „Polski murowanej", czyli wzmocnienie, spojenie i utrwalenie bytu państwowego przez odrodzenie gospodarcze. Równocześnie wciągać zaczął do współpracy państwowej w pewnym stopniu wszystkie ówczesne stany, tłumiąc swawolę możnych, a podnosząc materjalnie i kulturalnie stan mieszczański i włościański. Zapoczątkował więc niejako politykę „solidaryzmu społecznego" na rzecz państwa, oczywiście w takich granicach, na jakie dozwalały ówczesne pojęcia średniowieczne.

Na tych dopiero podstawach, uspokoiwszy, spoiwszy i wzmocniwszy państwo w kierunku zarówno materjalnym, jak i pewnego obywatelskiego poczucia wszystkich sfer, rozpoczął politykę programową w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Było nią już z jednej strony ustawodawstwo wiślickie, a z drugiej planowa koncentracja bogactw w kraju, zwłaszcza w Krakowie, przez organizację odpowiednich szlaków handlowych. Ale ponadto zajął dla Polski ostatecznie Ruś Czerwoną, a małżeń-

stwem swem z księżniczką litewską zapoczątkował politykę wschodnią na wielką skalę. W ten sposób przygotowywał zwolna, ale konsekwentnie, walną rozprawę z najniebezpieczniejszym i najsilniejszym wrogiem na zachodzie, stwarzając realne podstawy dla późniejszej polityki Jagiellonów — niestety z pewnymi wyjątkami chwiejnej i słabej. Jagiellonowie bowiem, mimo wszelkich tryumfów oręża, polityki i kultury polskiej, nie byli w stanie dociągnąć do decydującego rezultatu dzieła Kazimierza Wielkiego, a w końcu bezprzykładną chwiejnością zmarnowali najważniejsze atuty i okazje (aneksja Prus), które można było łatwo i bez poważniejszej przeszkody dla Polski wówczas wykorzystać. Niemniej jednak program Kazimierza Wielkiego umożliwił Polsce odegranie przez szereg wieków następnych wielkomocarstwowej roli.

Jeżeli dzisiaj oderwiemy się na chwilę, spokojnie a objektywnie, od całego bieżącego kalejdoskopu przemijających wypadków i konjunktur i spojrzymy na położenie państwa z lotu ptaka, to odkryjemy niezawodnie pewne ciekawe zjawisko: że mianowicie, mimo upływu długiego szeregu wieków i całej obecnej modernizacji stosunków politycznych, społecznych i technicznych, położenie Polski właściwie w niczem się nie zmieniło i program Kazimierza Wielkiego jest dla nas nadal miarodajnym w całej swej mocy. Polska, biorąc udział czynny w bieżącej międzynarodowej polityce i dostosowując się narazie do tego, co jest, do realnych wymagań bieżącego życia i bieżących konjunktur międzynarodowych, musi przedewszystkiem wzmocnić się materjalnie oraz spoić i podnieść kulturalnie w dotychczasowych granicach. Bez tego niema o czem marzyć, bez tego wszelka polityka takich czy innych rządów okaże się próżną, albo conajmniej nietrwałe tylko wyda rezultaty. Należy więc wszystko, powtarzam: wszystko, podporządkować temu naczelnemu narazie zadaniu — gospodarczego i kulturalnego podniesienia państwa. Następnie (a w pewnej mierze równocześnie) wytknąć sobie muszą rządy i społeczeństwo polskie jasny i wyraźny program państwowy, niepisany i oficjalnie nieuchwalony, ale który niemniej przejść powinien w krew i kość całego narodu i natchnąć go pewnem ponadpartyjnem dążeniem, od którego zarówno jego prężność życiowa, jak i struktura polityczna i efekt pracy i byt niepodległy zależy. Ta zaś idea wytyczna, państwowo-twórcza, zmierzać musi — w naszych specyficznych warunkach — do wzbudzenia w Polsce takiej siły atrakcyjnej i uczy-

nienia z Polski takiego ośrodka polityki wszechsłowiańskiej, na daleką działającej metę, aby państwo nasze zdołało z biegiem czasu skupić w sobie lub dokoła siebie, albo przynajmniej ująć pod decydujący wpływ te państwa i obszary, które są konieczne do zapewnienia mu na przyszłość trwałej egzystencji i swobodnego ekonomicznego rozwoju, a które w przeciwnym wypadku grożą zawsze naszemu bezpieczeństwu. Dążyć do tego można i należy z jednej strony wytworzeniem w Polsce takich warunków, takiego ustroju i okazaniem takiej tężyzny organizacyjno-twórczej, żeby czynniki te imponowały na zewnątrz i przedstawiały tam odpowiedni moment zachęty do współpracy z Polską. Dalej potrzebną jest tu niezbędnie odpowiednia ekspansja gospodarcza i kulturalna, poparta inicjatywą i kapitałem, a wreszcie odpowiednią polityką sojuszów oraz rozumnie a przewidująco stosowanej ingerencji w sprawy tych państw, które Polska powinna wciągać w orbitę swych wpływów i atrakcji.

Miarodajnymi muszą być w tym programie nietylko pewne względy narodowościowe, szczepowe, wyznaniowe i handlowe, ale również pewne rozważania geograficzne. Polska dążyć powinna do rozszerzenia się i usadowienia w takich granicach naturalnych, aby i dla siebie korzystne zewsząd zyskać oparcie pod względem strategicznym i gospodarczym i równocześnie zamknąć drogę innym do ekspansji w tych kierunkach. Mając zaś na północy i wschodzie do czynienia z tworami państwowymi albo całkiem drobnymi, niemającymi prawdopodobnie realnych widoków trwalszej samodzielnej egzystencji, albo z olbrzymimi obszarami o znacznie niższej kulturze i bardzo niewielkiem wyrobieniu i poczuciu państwowo-twórczem, ma Polska przed sobą ogromne i wyjątkowo korzystne zadanie do spełnienia, zadanie , które w podobnych warunkach wykorzystałaby niewątpliwie z całą energją i zmyślnością polityka każdego poważnego, cywilizowanego mocarstwa.

Szczególnie zaś ważnym w całej tej akcji szczeblem powinien być jak najściślejszy sojusz, jeżeli już nie wprost unja z państwem Czechosłowackiem, wyrwanie go w ten sposób z pod grożącej mu na przyszłość supremacji świata niemieckiego i zainteresowanie go polityczne i gospodarcze w programie konsolidacji znacznych części świata słowiańskiego pod przewodem Polski.

Program ten, w istocie swej imperjalistyczny, nie przeszkadza bynajmniej naszemu jak najbardziej pokojowemu współdziałania w całym tym kierunku i tej organizacji, jakie rozwijają się na terenie międzynarodowym i jakich wyrazem jest Liga Narodów. Wszak nie chodzi tu o żadne gwałtowne aneksje orężne, ani o ucisk słabszych, ale o stopniową i nawskroś pokojową rozbudowę wielkiego organizmu pod egidą tej tradycji, inicjatywy, organizacji i kultury, które w danym kosolidującym się zespole okażą się najlepsze i najsilniejsze. To pewna, że świat słowiański nie wystąpił jeszcze na arenie historycznej z całą swą mocą. Zbyt jeszcze jest cywilizacyjnie młody, a wyższy stopień nowoczesnej kultury osiągnęły w nim stosunkowo niewielkie jeszcze obszary. Dlatego należy oczekiwać okresu jego podniesienia, konsolidacji i czynniejszego wystąpienia na zewnątrz, jak to się stało już oddawna ze światem germańskim w środkowej Europie. Aktywizacja zaś świata słowiańskiego może być jeszcze potężniejszą wobec wielkich obszarów, jakie zajmuje między Odrą i południową Łabą, a oceanem Spokojnym i wobec jego wielkiej rozrodczości. Zastanowić się więc poważnie należy nad tem, kto w konsolidacji i aktywizacji tego świata naczelną odegrać ma rolę — jaki naród i jaka kultura najbardziej do tego się nadaje?

Oto kapitalne zagadnienie, na które społeczeństwo polskie i jego rządy znaleźć powinny odpowiedź i natchnąć się niem w celowem, organicznem dążeniu, górującem ponad wszelkie spory partyjne. Inaczej cała nasza polityka i praca narodowa i chwilowe sukcesy tej lub innej grupy politycznej żadnej nie będą miały wartości. Ewolucja stosunków idzie naprzód, cywilizacja i aktywizacja polityczna ogarnia coraz dalsze społeczeństwa, niedawno nawpół dzikie jeszcze, a więc i wielki świat słowiański wystąpić musi prędzej czy później na arenę historyczną w pełnym rozwoju. Nie wystąpi rozbity, ale spojony. Kto mu będzie spójnią? Jest to dla nas kwestją: być albo nie być. Jest to z jednej strony szczęciem naszem, że umieszczeni na granicy między wschodem a zachodem i wyposażeni wybitną cywilizacją i tradycją, rolę taką spełnić ewentualnie możemy, z drugiej jednak to samo położenie jest dla nas i nieszczęściem, bo ją spełnić musimy pod groźbą zejścia do kategorji szczepu o pewnych właściwościach językowych, który nad swą przeszłością będzie mógł wówczas tylko biadać i dumać w jakichś smętnych piosenkach.

Mamy więc przed sobą problem czeski, słowacki, ruski, bałtycki, nie mówiąc już o dalej sięgających zagadnieniach i stopniowe, racjonalne rozwiązanie tych problemów stać się musi naczelnym drogowskazem naszych pożądań narodowych i polityki państwowej.

Może neutralna Szwajcarja lub handlująca korzeniami Holandja trwać wiecznie pod egidą równowagi międzynarodowej. Nie może nigdy liczyć na to Polska, stojąca na drodze zbyt wielostronnych pożądań i eksponowana zarówno wobec ekspansji Niemiec, jak i naturalnej ekspansji reszty świata słowiańskiego. Nie wolno jej więc spocząć, ani zamknąć się w walkach wewnętrznych, zabezpieczonych na zewnątrz pozornie pergaminowemi gwarancjami, choć i te nawet, jak wiadomo, bardzo są jeszcze niedostateczne. Jej losem, misją i celem jest nieustanne dążenie naprzód, nieustanna walka o ekspansję i prawdziwie mocarstwowe stanowisko. Polska nie może się ostać długo w kleszczach niemiecko-rosyjskich. Jest to chyba aż nadto jasne i widoczne dla każdego, kto jest w stanie myśleć realnie. Dlatego też musi Polska takie zająć stanowisko i stanąć na czele takiej państwowej organizacji, aby trwale przynajmniej jedną stronę tych kleszcz sparaliżować.

Ale jasnem jest niemniej, że do spełnienia takiej misji, takiego zadania, niezbędną jest świadoma, konsekwentna wola całego narodu, wszystkich warstw społeczeństwa i wszystkich jego czynników rządzących. Niezbędnem jest też oczywiście usunięcie tego wszystkiego, co realizacji tych zamierzeń może przeszkodzić, naród i państwo osłabić i sparaliżować w samym zarodku jego pochód po tych wszystkich szczeblach, jakie są niezbędne dla wszelkiej celowej mocarstwowej polityki — od wzmocnienia gospodarczego aż do ekspansywnej polityki atrakcyjnej. Musi ustrój państwa i nastrój społeczeństwa dostosować się do celów, jakie naród chce i powinien osiągnąć.

Otóż drugie kapitalne zachodzi z kolei pytanie: Czy dotychczasowy kierunek i rozwój wskrzeszonego państwa polskiego idzie po linji realizacji tego wielkiego programu? Czy zarysowują się przy dotychczasowej naszej polityce i psychice narodowej jakiekolwiek realne możliwości osiągnięcia tego celu, choćby w pewnym tylko procencie? Czy nie rzuciliśmy sobie przeszkód pod nogi, które nam pomyślny rozwój państwowy, a w pierwszym rzędzie gospodarczy, z góry paraliżują?

Postarajmy się na to odpowiedzieć.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

II.

Hipertrofja demokracji.

Na gruzach wojny i wśród dreszczów rewolucyjnych demokracja święci swój tryumf, lecz duch z niej uleciał [1]).

Po stronie czynnej naszego obecnego bilansu możliwości mocarstwowego rozwoju zapisać możemy na pierwszem miejscu niezwykłą istotnie siłę atrakcyjną, jaką Polska wywierała zawsze i wywierać może w dalszym ciągu na okoliczne, a zwłaszcza szczepowo pokrewne narody. Jest w tej sile przyciągającej polskiej kultury coś naprawdę szczególnego, czego prawie nie spotykamy gdzieindziej w podobnym stopniu i to tembardziej, że zdolność ta naszego organizmu narodowego rzadko kiedy znajdowała poparcie w odpowiednio celowej polityce i w odpowiedniej wewnętrznej organizacji naszego państwa. Wprost przeciwnie, niejednokrotnie marnowaliśmy w przebiegu dziejów z niepojętą lekkomyślnością atuty, które same cisnęły się nam do ręki. A i dziś jeszcze, mimo najdotkliwszego doświadczenia przeszłości, robi Polska nieraz wrażenie, jakgdyby się wysilała na sparaliżowanie swej siły atrakcyjnej, która wraz ze wskrzeszeniem niepodległości państwa odradza się samorzutnie na nowo.

Zdolność bowiem państwowej asymilacji różnych szczepów, wyznań, tradycji i ambicji narodowościowych poparta być musi oczywiście odpowiednio dostosowaną organizacją państwa, prestiżem jego autorytetu i tężyzną twórczą społeczeństwa. Sparaliżuje się i zmarnuje niewątpliwie, jeżeli społeczeństwo ją lek-

---

[1]) M. Szawleski, Polska na tle gospodarki światowej. (Prace Biura ekonomicznego Banku Polskiego), Warszawa 1928.

ceważy, oddając się natomiast w naiwnym a lekkomyślnym zapale jałowej walce i pogoni za realizacją utopji.

Wdrożeniu jakiejkolwiek celowej mocarstwowej polityki na dłuższą metę stoi u nas na przeszkodzie, jak i dawniej, przedewszystkiem wrodzona Polakom zdawien dawna żywiołowa niechęć do wszelkiej sprawniejszej organizacji oraz do ekspansji— choćby pokojowej — na zewnątrz. Pierwsze przejawia się na każdym kroku w naszem życiu publicznem, uniemożliwiając podjęcie i urzeczywistnienie różnych poważniejszych i trwalszych zadań społecznych czy gospodarczych zbiorowemi siłami, bez czego, zwłaszcza dzisiaj, żadne donioślejsze dzieło nie jest wykonalne. Zaciekły, bezkrytyczny indywidualizm, dawniej szlachecki, dziś demokratyczny, paraliżuje uparcie szybszy i wydatniejszy rozwój państwa pod każdym względem. Takiego rozproszkowania i programowego przeciwieństwa sił, interesów i dążeń, takiej zawiści i bezrozumnej walki, jakie spotykamy u nas co krok na arenie politycznej, gospodarczej i społecznej, nie można obserwować w żadnem innem cywilizowanem państwie i to tembardziej, że nad chaosem tych tarć i zmagań nie góruje — ogółem biorąc — żadna celowa myśl państwowa. Miarodajnem u ogółu było i jest niestety zawsze jeszcze hasło: Polska partyjna i klasowa, albo żadna! Każdy, kto pracuje u nas na serjo na niwie politycznej czy gospodarczej, a zwłaszcza każdy, kto na tych polach nie idzie ordynarną, drabinkową karjerą, ale pragnie czegośkolwiek twórczego dokonać, jakąkolwiek nową cegiełkę dołożyć do rozbudowy gmachu państwowego, spotyka się z miejsca z tak wrogim sentymentem współrodaków, z tak paraliżującem wszelkie usiłowania lekceważeniem, jeżeli nie z otwartą, zajadłą naganką, jakgdyby działał wśród nieprzyjaciół lub na szkodę państwa. To fakt, że praca twórcza wśród polskiego społeczeństwa niema w sobie nic zachęcającego i marnuje się w trzech czwartych — jeśli nie więcej — całkiem bezużytecznie na zwalczanie absurdalnych nieraz przeszkód i sprzeciwów. Można u nas niekiedy coś jeszcze zrobić chwilowym porywem, chwilowym nastrojem, chwilową perspektywą jakiegoś doraźnego zysku czy strachu. Ale niechno ktoś rzuci w jakiejkolwiek sferze słowo: organizacja! — a będzie świadkiem rozbijania się w puch najrozumniejszych zamierzeń.

Co do drugiego, to wstręt do wyglądania poza obręb kraju, do ekspancji na zewnątrz, wykształcił się już na przełomie średnich wieków u szlachty polskiej, która żądała pięciu groszy „od

tarczy" za wykroczenie poza granice państwa. Raczej największe przysporzyć państwu straty, zmarnować największe atuty i największemi stratami miłą bierność okupić, niż fatygować się na odegranie czynnej roli zewnętrznej, militarnej, lub choćby tylko dyplomatycznej! Dzisiejsza demokracja jaknajwierniej strzeże tego pańskiego spadku. Otrzymała w rezultacie Polskę mniejszą, niż mogła ją uzyskać w traktacie wersalskim, a potem, po decydującem zwycięstwie orężnem i kompletnem zdruzgotaniu nieprzyjaciela, ofiarowała bolszewikom pokój za miskę soczewicy, odstępując im wielkie połacie kresów wschodnich w imię li tylko upartych, a naiwnych utopji demagogicznych. Naiwność, z jaką darowano żydkom bolszewickim w Rydze te wszystkie terytorjalne korzyści, jakie po pewnym pozornym targu można było bez trudu otrzymać, a jakie darowano w imię „pokoju bez aneksji", „braterstwa warstw pracujących" i „Polski etnograficznej" za śmieszną rekompensatę kilku arasów, książek i dzwonów, nie ma chyba równej sobie w historji wszystkich państw Niema też dla uszu naszych demagogów milszego dźwięku, jak wszelkie formalistyczne frazesy o polityce pokojowej i rozbrojeniowej, dochodzące z międzynarodowej areny, które — w ich mniemaniu — pozostawiają im wolną rękę w wewnętrzno-krajowych wichrzeniach oraz w jałowych walkach partyjnych czy klasowych.

Oto kardynalne przeszkody psychologiczne, hamujące narazie podjęcie realnej polityki mocarstwowej, której niezbędne szczeble — jak już nadmieniliśmy poprzednio — wiodą i wieść muszą od rozwoju gospodarczego do dyplomatyki, przewidującej na daleką metę. Dopóki inne kwestje, inne cele czy marzenia będą w oczach naszych współziomków ważniejszemi od tej planowej linji pochodu, dopóki każde pierwsze lepsze hasło wyborcze więcej znaczyć będzie, niż realna troska o przyszłość państwa, tak długo mowy być nie może o żadnym racjonalnym programie w jakiejkolwiek dziedzinie pracy państwowej i publicznej wogóle. Mowy być nie może zwłaszcza w państwie, tak dalece, jak Polska, eksponowanem i pod wielu względami niedojrzałem.

I w tem właśnie leży jedno z zasadniczych źródeł organicznego konfliktu między realnemi wymaganiami mocarstwowej rzeczywistości, a nawet wprost egzystencji państwa, a utopijnymi postulatami i hasłami nowoczesnej polskiej demokracji, niezbyt różnemi od analogicznych postulatów i haseł dawnej demo-

kracji szlacheckiej. Żąda się niepodległości i mocarstwowości, a działa się wprost przeciwnie. Ale konflikt ten leży jeszcze i w czem innem: żąda się dobra ludu, czy narodu, a działa się świadomie na jego szkodę. A naród — to przecież państwo.

Sprawa ta nie jest wyłącznie polskim tylko problemem, ale wszechświatowym. Sięgnijmy wstecz, w połowę XVIII-go wieku, w ówczesny ustrój stanowy, rzec można nawet jeszcze feudalny, w pewnem znaczeniu tego słowa. Panował wówczas ostry przedział między klasą rządzącą i używającą a klasą pracującą, rządzoną, w części ograniczoną w prawach ludzkich i w swym stosunku do państwa. Herb stanowił o wszystkiem i starczył za wszystko. Kto go nie miał, ten był — nawet w nielicznych wówczas jeszcze ustrojach republikańskich — obywatelem drugiego lub trzeciego rzędu. W pojęciach panował, mimo dawnych wpływów odrodzenia, obskurantyzm, niewiele różniący się od pojęć średniowiecza. Istniały jeszcze tortury. Nauka i wiedza ujęte były — ogółem biorąc — jeszcze w kleszcze scholastycznej rutyny. W takich warunkach, mimo mnożących się dzieł filozoficznych, a tu i ówdzie nawet różnych odkryć i wynalazków, dokonywanych przez ludzi „drugiego rzędu", o jakimkolwiek większym postępie cywilizacyjnym, poza pewną zewnętrzną pozłotą w sferach najwyższych, nie mogło być oczywiście mowy; ewolucja cywilizacyjna szła z wieku na wiek niezmiernie wolnem tempem. Nie zapominajmy, że np. odkrycie obrotu ciał niebieskich, sprecyzowane ostatecznie jeszcze w XV w. i poparte następnie niezbitymi matematycznymi dowodami Newtona, Keplera i innych, znalazło powszechne uznanie dopiero z początkiem XIX-go wieku. Podobnych wiekowych okresów rozwoju wymagało rozpowszechnienie się i utrwalenie wielu innych odkryć i dzieł twórczych.

Niewola społeczna w formie stanowej, nieraz sroga, ciążyła nad olbrzymią większością społeczeństwa, krępując i gnębiąc jednostkę nietylko materjalnie, ale i moralnie.

Dość nagle w drugiej połowie XVIII-go wieku następuje reakcja. Idea demokratyczna, początkowo w najszlachetniejszej swej formie wolności, równości i braterstwa, przygotowana i kształcona dziełami szeregu protagonistów i męczenników w ciągu paru poprzednich stuleci, rozrywa krępujące ludzkość pęta obskurantyzmu i niewoli, rozlewając się szeroko na starym i nowym świecie zarówno siłą moralną przekonań, jak i obfitym krwi przelewem. Rewolucje, wojny i barykady dokań-

czają kolejno w różnych państwach dzieła wyzwolenia, zapoczątkowanego moralnym wstrząsem nowoczesnych doktryn filozoficznych i literatury. Dokształca się w szybkim postępie idea demokratyczna, różniczkując się równocześnie na rozliczne odłamy, od umiarkowanych do najskrajniej radykalnych. Postęp cywilizacyjny doznaje niebywałego impulsu, warstwy dotąd upośledzone podnoszą się materjalnie i kulturalnie, a rozwojowi wiedzy i techniki otwiera się nieograniczone pole.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że cały dzisiejszy rozwój nauki, techniki, organizacji gospodarczej, humanitaryzmu, higjeny, dobrobytu i wszelakich urządzeń postępowych, nie byłby możliwy, a w żadnym razie nie w przeciągu jednego zaledwie stulecia, bez zwycięstwa idei demokratycznej — idei wyzwolenia jednostki z krępujących więzów stanowych. Tę rolę i tę olbrzymią zasługę przyznać jej trzeba i to nawet po części tym jej odłamom, które radykalne głosiły hasła.

Ale zaledwie znikły w połowie ubiegłego stulecia ostatnie barykady walk wyzwoleniowych, zaledwie ugruntowało się — i to jeszcze nie w całej pełni — zwycięstwo demokracji, spostrzegamy już w dalszej jej ewolucji pierwsze symptomy organicznej choroby.

Źródłem jej był sam początek idei demokratycznej, były te same właśnie podniety i hasła, które początkowo wywalczyły jej zwycięstwo. Idea ta zrodziła się bowiem z haseł i wzrosła na hasłach — hasłach młodzieńczych, emocjonalnych, idących nieraz na oślep do walki z tem wszystkiem, złem i dobrem, co tylko było cechą lub choćby nawet tylko reminiscencją dawnego ustroju. Zniszczono go stopniowo wszędzie bojowemi hasłami i na takich też hasłach oparto nową budowę. Przy formułowaniu zaś tych haseł często nie rozsądek był miarodajnym, nie trzeźwa ocena rzeczywistości i możliwości, ale w coraz większej mierze emocjonalizm, a za nim coraz częściej prosta demagogja, mająca na celu pozyskanie popularności za wszelką cenę. Nie zawahano się wciągnąć w służbę tych haseł ślepej, niszczącej zawiści i jeszcze bardziej niszczących sprzeczności, które w szybkiem następstwie burzyć zaczęły to wszystko, co zbudowano lub zamierzono wczoraj. Rezultaty tych haseł zaczęły być wskutek tego nieraz całkiem odmienne od ich założeń i treści. Zaczęły godzić same w siebie. Aby je mimo to przeforsować i ratować autorytet idei, zaczęto je wyzwolonym niedawno masom gwałtem narzucać, nie cofając się przed żadnym środkiem przymusu, a na-

wet terroru. Stąd hasła i doktryny społecznego wyzwolenia zaczęły być narzędziem progresywnej społecznej niewoli. Idea demokratyczna, wybujawszy w hipertrofję, przeszła w swą antytezę. „Wiosna ludów" zamieniła się w krwawy komunizm, stokroć gorszy od najautokratyczniejszych rządów monarszych. głoszony przez socjalizm podział klas konkuruje z dawnym podziałem na stany, hamując i niszcząc nietylko swobodny rozwój cywilizacji i powszechnego dobrobytu, ale i realizację różnych własnych pożytecznych założeń. Inne zaś, mniej radykalne i mniej doktrynerskie, ale niemniej bezkrytyczne a uparte w swych programach i czynach odłamy demokracji, popadły w sieć sprzeczności i absurdów, z których , nie mogąc się wydobyć, szukają mimowoli ratunku w — dyktaturach!

Wszystko to zaś zmierza różnemi drogami do jednego naczelnego rezultatu: ponownego skrępowania jednostki i poddania jej niewoli społecznej pod względem materjalnym i moralnym — niewoli prawdopodobnie daleko cięższej i trwalszej, niż nią była dawna, stanowa. Bo z tamtej, opartej li tylko na przywilejach, możliwem było wyzwolenie, z tej zaś, opartej na organicznej ewolucji stosunków w społeczeństwach o wysokiej cywilizacji i obywatelskiem uświadomieniu oraz na bankructwie i anemji całego nowoczesnego ustroju, wyzwolenie byłoby daleko trudniejszem, jeśli nie wprost beznadziejnem.

I ten właśnie nawrót do niewoli społecznej, do definitywnego skrępowania jednostki i, co za tem idzie, upadku twórczości i tężyzny indywidualnej, jest najcharakterystyczniejszym, ale i najgroźniejszym symptomem degeneracji idei demokratycznej.

Jeżeli taki ma być ostateczny rezultat, to na cóż się zdały stukilkodziesięcioletnie walki wolnościowe, rewolucje, rzeki krwi, mordy, bomby, niezliczone ofiary po obu walczących stronach i jaką wartość mają wszystkie te doktryny, hasła wyzwoleńcze i cała olbrzymia literatura, która głosi postęp w takiej czy innej formie? Wracamy do stanu rzeczy, którego obalenie było głównym celem demokracji, a nawet cofamy się jeszcze bardziej wstecz, skoro żadna średniowieczna czy starożytna niewola nie da się porównać z tą, którą nam zapowiada urzeczywistnienie skrajnych programów demokracji i to w imię uszczęśliwienia ludzkości!

Rozpatrując spokojnie i objektywnie to wszystko, co nam dzisiaj głoszą programy demokratyczne i to wszystko, co się dzieje w imię ich realizacji, spotykamy się nietylko z bezna-

dziejną niedorzecznością wielu tych haseł i tez samych w sobie, ale również — co dziwniejsze — ze skrajnem przeciwieństwem między treścią tych haseł i zasad a ich wykonaniem i rezultatem. To też coraz widoczniejszem się staje, że idea demokratyczna, w najszerszem tego słowa znaczeniu, bankrutuje nietylko przez starczą hipertrofję swych reguł i pojęć, ale i przez progresywne sprzeczności, które ją rozsadzają od wewnątrz. Wskutek pozornie dziwnej, ale w istocie całkiem logicznej i naturalnej ewolucji, wszystkie początkowo szczytne tezy idei demokratycznej mszczą się dzisiaj na niej — i na całej ludzkości!— w sposób prawdziwie tragiczny.

Demokracja miała przynieść:

1) wolność osobistą,

2) równouprawnienie wszystkich obywateli wobec państwa,

3) współudział obywateli w rządach,

4) podniesienie kulturalne i materjalne najszerszych mas,

5) rozwiązanie kwestji społecznej w kierunku uszczęśliwienia wszystkich,

6) podniesienie moralne ludzkości,

7) postęp w każdym kierunku, ze specjalnem uwzględnieniem postępu na polu urządzeń humanitarnych,

8) wyzwolenie z pod wszelkiego tradycyjnego autorytetu, opartego na czemkolwiek innem, niż na swobodnej woli społeczeństwa, a zwłaszcza jego warstw niższych a najliczniejszych— ludowych,

9) usunięcie wszelkiego bezprawia, będącego wynikiem ustroju przemocy, a zaprowadzenie praworządności i sprawiedliwości w życiu państwowem i publicznem wogóle.

Oto główne postulaty ideologji demokratycznej, których realizacja zapoczątkowaną zostaje istotnie wszędzie tam w pierwszej chwili, gdzie młoda myśl demokratyczna bierze górę nad dawnym ustrojem. Ale wnet potem wszystkie te szlachetne postulaty (szlachetne, za wyjątkiem wymienionego pod 8), który nastręcza odrazu zasadnicze zastrzeżenia) przechodzą w fatalną a nieznośną ich karykaturę.

Hasło wolności pierwsze pojawiło się i pojawia zawsze jeszcze — starem przyzwyczajeniem — na wszystkich sztandarach bojowej demokracji, poczynając od bladoróżowych, a kończąc na krwawoczerwonych. Ale jest to niestety już tylko forma bez treści, poprostu stara, wyblakła pieczątka, którą wybija

się machinalnie na każdym sztandarze i transparencie, ale w którą nikt już na serjo nie wierzy, ani w praktyce nie zwraca na nią uwagi.

Dlaczego? Odpowiedź leży w samej istocie i ewolucji demokracji. Z jednej strony teoretyczne i emocjonalne jej hasła i tezy popadają w coraz większy konflit z rzeczywistością i realną ewolucją stosunków na świecie, do czego później jeszcze obszerniej wrócimy i wskutek tego, aby nie skapitulować na całej linji, musi idea demokratyczna, czy to w swej taktyce, czy nawet w niektórych oficjalnych swych programach (kollektywizm), narzucać przymus społeczeństwu. Im radykalniejszy program, im bardziej sprzeczny z rzeczywistością i przeciwny ludzkiej naturze i interesom, tem większy głosić musi gwałt i przymus. Przymus ten sięga w najradykalniejszych teorjach demokratycznych aż do zupełnego ujarzmienia i skrępowania jednostki na rzecz państwa pod każdym względem, materjalnym i moralnym, dążąc do całkowitego jej zmechanizowania. Odbiera jej wszystko, co stanowić może wartość życia, a więc wszelką własność, instytucję rodziny, wszelkie moralne pierwiastki i zasady, wszelką indywidualność i możność rozwoju w jakimkolwiek kierunku, nawet wszelkie uczucia i upodobania, które chce zastąpić beznadziejnym, kollektywnym trybem egzystencji na rzecz całości. Życie i praca ludzka mają spaść do rzędu funkcji zwierząt towarzyskich — pszczół czy mrówek. Jest to z punktu widzenia zasad radykalnej demokracji środkiem nieuniknionym, aby zapobiedz zdruzgotaniu całej idei przez zdrowy rozsądek społeczeństwa, któreby prędzej czy później musiało uświadomić sobie cały absurd radykalnych teorji demokratycznych i zerwać ich pęta. Stąd niewola społeczna, różna w swych odcieniach, zależnie od stopnia demokratycznego radykalizmu, ale koniec końcem niewola — i to niewola programowa, bez wyjścia, ulgi i końca.

Nie potrzebujemy specjalnie wyjaśniać skutków tego systemu w kierunku cywilizacyjnym, społecznym, gospodarczym i moralnym. A każda myśl demokratyczna ma nadto tę nieszczęsną właściwość, że raz zaktywizowana, nie może — bez zaprzeczenia swym zasadom, jak to zresztą często bywa — utrzymać się na jednym poziomie, w równowadze, ale musi staczać się coraz bardziej na lewo, po równi pochyłej radykalizmu. Jest to wynikiem zarówno jej własnych skutków, które wywołują w konsekwencji konieczność stosowania coraz radykalniej-

szych i bezwzględniejszych środków celem doraźnego zaradzania ujemnym następstwom reżimu, wykoncypowanego przy zielonym stoliku pod wpływem pobudek demagogicznych, nieliczących się ani z rzeczywistością, ani z prawami przyrody; jak również wynikiem nieuchronnej licytacji z innymi programami radykalnymi.

Słowem, ponieważ inną drogą, realną, ewolucyjną, hasło uszczęśliwienia społecznego nie da się przeprowadzić według demokratycznego programu, dlatego przeforsować je trzeba przymusem, a nawet terrorem. Stąd hasło wolności zamienia się w rękach demokracji siłą rzeczy na niewolę społeczną, a hasło uszczęśliwienia na chroniczny ferment i niedolę. Przypomina się mimowoli ten podoficer pruski, walący w kark pięścią przemęczonego manewrami żołnierza, który nie ma ochoty w powrotnej drodze do koszar śpiewać skocznej piosenki „dla swej własnej przyjemności". Nieuleczalna nędza i upadek szerszych warstw ludności, obok nadmiernego wzbogacenia stosunkowo nielicznych jednostek wszędzie tam, gdzie zdołano dotąd zastosować różne radykalne programy demokratyczne, ustrojowe czy gospodarcze, ilustrują aż nadto wymownie ten stan rzeczy.

Z drugiej strony, skrępowanie jednostki i niewola o odcieniu przedewszystkiem państwowem wypływają z innego jeszcze źródła. Oto demokracja, niwelując programowo fachowość i talenty, jako czynniki organicznie przeciwne zasadzie bezwzględnej równości społecznej, a groźne dla utrzymania się demokracji przy władzy, obsadza wszelkie placówki publiczne (a nazbyt często i prywatne) według jednego jedynego kryterjum: prawowierności dla swego programu i taktyki. Obawia się wszelkiej indywidualnej tężyzny, rozumu i krytyki. Wybiera więc jednostki słabe. Uprawia celowo kult niekompetencji, niszcząc lub usuwając wszystkich, którzyby mogli jej się przeciwstawić lub choćby tylko zaimponować. Stąd wyradzają się w administracji państwowej, a z nią i w prywatnej, progresywna biurokracja, formalistyka i etatyzm, przewyższające wszędzie o wiele te same wady dawnego reżimu, a wyrosłe poprostu na niekompetencji fachowej i nieudolności wszelkich organów administracji, których najwybitniejszem dążeniem bywa wskutek tego odwlekanie i unikanie decyzji. Dochodzi do tego nadto właściwa nowoczesnym demokratycznym rządom, nieraz nawet podświadoma, tendencja kollektywistyczna, a przynajmniej reglamenta-

cyjna, która wypływa z samego programu uspołeczniania i przymusowego uszczęśliwiania. Razem rozbudowują one w państwach demokratycznych etatyzm, przewyższający w swej formie i skutkach ujemnych znacznie biurokratyzm państw rządzonych nawet absolutnie. A etatyzm ten rośnie dalej kosztem państwa i społeczeństwa, bo nie chcąc znowu przyznać się do przegranej w starciu z rzeczywistością, forsuje swe panowanie, rozciągając je na coraz dalsze gałęzie życia i pracy społecznej, które temsamem osłabia, czerpiąc z nich coraz intensywniej soki żywotne i budując przez to coraz więcej na próżni.

Tak więc dwoma drogami, społecznym przymusem i biurokratycznym etatyzmem, wypacza się w praktyce szczytne hasło wolności w niewolę i to tem gorszą, że niewola ta nie pochodzi od wroga, ale od samego społeczeństwa pod wpływem forsowania apriorystycznych, demagogicznych poglądów, nieliczących się z niczem i będących samym sobie celem.

Zarzucą nam tu zapewne fakt, że przecież w wielu państwach, a zaraz w pierwszym rzędzie w Stanach Zjednoczonych, idea demokratyczna ugruntowała właśnie największą wolność osobistą, dobrobyt, kulturę i t. d. Odpowiemy na to kategorycznie: tak, o ile sprzeniewierzyła się swym teoretycznym zasadom i skapitulowała z nich w praktyce wobec rzeczywistości i zdrowego rozsądku. Wolność bowiem i dobrobyt w dzisiejszych państwach o ustroju demokratycznym pochodzą właśnie stąd, że nie stosuje się tam w praktyce zbyt na serjo doktryny o równości, kollektywnem uszczęśliwieniu, społecznym przymusie i t. p. Pod zewnętrzną formą demokratycznego systemu toczy się tam życie według norm innych, dyktowanych trzeźwiejszemi wskazaniami ekonomji, socjologji, twórczego indywidualizmu i instynktu samozachowawczego, a nadewszystko zdrowej logiki, na doświadczeniu opartej. Im więcej społeczeństwo o formalnie demokratycznym ustroju kieruje się temi zasadami, odstępując od bezwzględnych kanonów doktryn demokratycznych, tem większy i szybszy jest jego rozwój cywilizacyjny, zarówno materjalny, jak i kulturalny. Integralna, uparcie doktrynerska ideologja rosyjska maksymalistów oraz trzeźwa „dolarowa", nawskroś indywidualistyczna demokracja Amerykanów stanowią tu dwie nadzwyczaj wymowne i pouczające antytezy. Demokracja francuska stoi w pośrodku i dlatego różne ciężkie przebywa kryzysy i wahania. Demokracja niemiecka nie jest w głębi swej istoty wcale demokracją, ale pewną przejściową formą zewnętrzną

imperjalistycznej idei państwowej. Angielska jest też tylko pewną formą bardzo wysokiej kultury oraz wysokiej, wcale niedemokratycznej polityki imperjalistycznej. Najnaiwniejszą jest polska demokracja, z całym swym trzosem teoretycznych hasełek, nie sięgających poza najbliższą konjunkturę wyborczą, o które się co krok potyka, sama nie wiedząc, czego ma chcieć dla siebie i państwa.

Nadmieniamy wreszcie na temat wolności i etatyzmu, że dalecy jesteśmy od zalecania w dzisiejszych warunkach haseł liberalizmu, zwłaszcza w dawnem tego słowa znaczeniu, na których wzrosła początkowo demokracja, zanim się wskutek własnej hipertrofji przeciwko nim obróciła. Zarówno bowiem porządek i gospodarka wewnętrzna państwa, jak i jego międzynarodowe warunki bytu wymagają kategorycznie pewnej opieki i ingerencji ze strony czynników rządzących w dziedzinie prywatnej pracy obywatelskiej. Wymagają nawet specjalnej, nieustannie czujnej polityki gospodarczej i społecznej, której wyrazem są odpowiednie resortowe ministerstwa. Wymagają tej ustawicznej ingerencji i nadzoru już same dzisiejsze nader skomplikowane warunki życia i pracy, w których nieraz nawet drobne kolizje czy uszczerbki sprowadzają znaczne zwichnięcia równowagi stosunków i kryzysy. Jednostka nie może zażywać absolutnej wolności, bo byłoby to ze szkodą jej własną i całego społeczeństwa, ale musi być trzymana na wodzy do pewnego stopnia pod względem materjalnym, musi również podlegać pewnym moralnym zasadom, choćby jej z tem było niewygodnie. Dlatego też integralny liberalizm, połączony — jak to zwykle bywa — z dążeniem do stłumienia wszelkich pierwiastków wyższych, wszelkich więzów moralnych, uważamy za szkodliwy przeżytek, który formalnie propaguje jeszcze gdzieniegdzie demokracja, aby pod osłoną tych haseł zwalczać rozumne pozostałości dawnego ustroju i nastroju społeczeństwa, a zwłaszcza, aby zwalczać wszelkie uczucia religijne, dla jej panowania wielce niewygodne.

Ale ingerencja państwowa nie powinna przekraczać niezbędnej konieczności, ograniczając się do roli regulatora, a pozostawiając poza tem jak najszersze pole dla ekspansji twórczości i tężyzny indywidualnej. Państwo jest dla jednostki, a nie jednostka dla państwa. Zrozumieniem tego faktu różni się cywilizacja dzisiejsza od pojęć starożytnych. A tej oczywistej prawdy wybujała i przestarzała demokracja nie uznaje, ratując

się doktryną nadmiernego państwowego przymusu i niewoli społecznej, wyrosłą na podłożu integralnego liberalizmu! Takiego łamańca nie wykonała zpewnością żadna z innych ideologji, jakie spłodziły kolejno dzieje. To też okres hipertrofji idei demokratycznej, głoszącej wolność, a równocześnie dążącej do zupełnego jej zniszczenia, stanowić będzie kiedyś w historji bardzo ciekawy rozdział, zaliczany niewątpliwie do jednej z tych epok upadku i absurdu, jakie ludzkość od czasu do czasu przeżywa.

Nic słuszniejszego i sprawiedliwszego nie mogła ogłosić demokracja, jak równouprawnienia obywateli wobec prawa i — co zatem idzie — współudziału ich w kształtowaniu losów państwa. „Prawa człowieka", w jakiejkolwiek formie były one w poszczególnych państwach wyrażone i przyjęte, niezmierną miały doniosłość i społeczną i państwową. Społeczną, gdyż podnosiły godność istoty ludzkiej i naprawiały odwieczną krzywdę upośledzenia pewnych warstw społeczeństwa na korzyść innych. Państwową, gdyż przez wyzwolenie z niewoli stanowej i uobywatelenie szerokich mas ludowych wzmacniały ogromnie organizm narodowy i państwowy. Wydaje nam się dziś rzeczą samą przez się zrozumiałą, że wobec ojczyzny, urzędów i sądów wszyscy obywatele są równi, to jest, że posiadają równe prawa i obowiązki, stopniowane tylko pod pewnymi względami faktyczną możliwością ich wykonywania.

Uznanie tej wielkiej zasady, tej prawdy, było też swego czasu olbrzymim a słusznym postępem i przyniosło ze sobą, oczywiście nie bez walk i zmagań, nietylko istotne zrównanie wszystkich wobec prawa, nietylko stopniowy zanik nieusprawiedliwionych przywilejów z jednej, a ciężarów z drugiej strony, ale również uszlachetnienie pojęcia pracy zawodowej, co przyczyniło się może najbardziej do niebywałego przedtem przyśpieszenia technicznego i gospodarczego postępu. Wszak dopóki praca zawodowa na jakiemkolwiek polu, aczkolwiek niezbędna dla społeczeństwa, stała w pogardzie u warstw wyższych, dopóki najpoważniejszych nawet uczonych, inżynierów, prawników, lekarzy i t. d. uważano za obywateli drugiego rzędu, a tylko własność ziemska nadawała człowiekowi społeczne i państwowe pełne uprawnienie, którego nie wypadało dyskredytować jakiemkolwiek zawodowem zajęciem (za wyjątkiem stanu duchownego i wojskowego), tak długo ciążył nad gospodarczym i cywilizacyjnym rozwojem ludzkości ciężki hamulec.

Zobaczmy jednak, co poza tem zrobiła demokracja z zasadą równouprawnienia, sprawiedliwości społecznej i udziału społeczeństwa w rządach państwa?

Równouprawnienie obywatelskie, które znalazło wyraz we wszystkich ustawodawstwach równocześnie ze zniesieniem wszelkich oficjalnych przywilejów, przerodziło się z biegiem czasu i demagogicznej ewolucji idei demokratycznej w doktrynę równouzdolnienia wszystkich do wszystkiego, a zwłaszcza do rządzenia państwem. Pomieszano zupełnie i stopiono w jedno pojęcie obowiązku, uprawnienia i uzdolnienia jednostki. Ma to być największą zdobyczą cywilizacyjną demokratycznego postępu, najważniejszem „prawem nabytem" szerokich mas ludności, a jest w istocie największym absurdem, który najbardziej przyczynia się do skarykaturowania i bankructwa demokracji. Bo prosta zasada równej odpowiedzialności prawnej obywateli wobec władz i sądów i równego stosowania ustaw wobec wszystkich sfer społeczeństwa, jak również pewne wspólne obowiązki, dotyczące wszystkich obywateli w zakresie świadczeń materjalnych na rzecz państwa oraz służby wojskowej, nie mogą żadną miarą pociągać za sobą konsekwencji równego uzdolnienia, a zatem i równego uprawnienia do sprawowania takich funkcji publicznych, czy nawet prywatnych, które wymagają specjalnych wiadomości i odpowiedniego doświadczenia. Na małą skalę zasada ta jest powszechnie uznawana jako sama przez się zrozumiała. Rzemieślnikiem może być tylko ten, kto się rzemiosła nauczy. Robotnik niewykwalifikowany, spełniający naprostsze roboty na dniówki, nie może stać się odrazu monterem w zakładach elektrycznych czy automobilowych. To każdy rozumie i uznaje.

Ale, gdy sięgnąć nieco wyżej, na stanowiska bardziej odpowiedzialne, decydujące, to już bezkrytyczna zasada demokratyczna równouzdolnienia zaczyna wywierać swój wpływ, jak to dzieje wewnętrzne państw demokratycznych, a zwłaszcza wskrzeszonej Polski, na niezliczonych przykładach wykazują. Najpoważniejsze, najbardziej odpowiedzialne posterunki w administracji państwowej czy prywatno-gospodarczej, obsadzane bywają z reguły według klucza partyjnego, z całkowitem lekceważeniem fachowości, uzdolnienia, a nawet moralności danych kandydatów. Ludzie najprzeróżniejszych zawodów i najprzeróżniejszej przeszłości, niekiedy nawet i z rejestrem karnym, obejmują stanowiska kierowników instytucji finansowych, roz-

wijając na nich etykę i gospodarkę, która w niemałym stopniu powiększa ogólne kryzysy ekonomiczne w państwie. Na kierujące stanowiska w zakładach fabrycznych umieszcza bezkrytyczna taktyka demokratyczna nieraz ludzi z całkiem innego zawodu, podczas gdy wybitni fachowcy w danym zakresie cierpią bezrobocie. A już prawdziwe orgje święci demokracja na polu fachowości w rządzeniu państwem. Mimo, że „zawód" ten bardziej jest skomplikowany i odpowiedzialny od innych, a więc tem większej wymaga fachowości, uzdolnienia i rutyny — i to tem bardziej, że najszersze obejmuje horyzonty i najgłębsze swem działaniem wywiera skutki na życie publiczne i losy państwa — to jednak demokracja kieruje się tutaj jedynie i wyłącznie zasadą partyjnej proletaryzacji kompetencji, bez żadnego względu na opłakane skutki tej zasady. Nie bierzemy tu za złe żadnemu stronnictwu politycznemu, że w miarę swych sił i wpływów stara się obsadzać mandaty poselskie i placówki urzędowe ludźmi swych przekonań. To zrozumiałe. Ale absurdem i zbrodnią wobec państwa jest twierdzenie, że wyznanie polityczne samo w sobie zastępuje wszelkie wymagania fachowe i powierzanie losów państwa bezkrytycznej demagogji i dyletantyzmowi. Szanowany jest i potrzebny społeczeństwu każdy stan i zawód. Ale powierzanie decyzji o losach państwa, czy danych działów administracyjnych, prostaczkom w imię li tylko jakiejś teoretycznej zasady równouprawnienia i równouzdolnienia, jest niezmierną szkodą i dla państwa i dla tychże samych prostaczków, wyniesionych do stanowisk i warunków, do których pod żadnym względem nie dorośli.

Stąd też, a nie z czego innego, pochodzą przeważnie dzisiejsze kryzysy polityczne i ekonomiczne, pod którymi cierpią wszystkie warstwy w okresie powojennym. Fachowe bowiem ujęcie zagadnień politycznych, gospodarczych i społecznych — bez względu na różnice przekonań — oszczędziłoby niejednemu państwu tych wszystkich wstrząsów, kryzysów i niedoli, które usprawiedliwia demokracja różnymi uczonymi lub pseudo-uczonymi frazesami o przyczynach światowych, a które jednak w znacznej swej części spowodowane są niedorzeczną ideą równouzdolnienia, niedołężnym rządem mas i niefachowością.

W tym względzie idea demokratyczna okazuje się nawet świadomie nieetyczną i niemoralną. Kłamie z rozmysłem. Bo cóż warte są te powszechne uprawnienia polityczne dla szerokich mas obywatelskich, któremi chlubi się tak dzisiejsza demo-

kracja, jako najważniejszą zdobyczą? Realnie a praktycznie biorąc, nie mają one dla poszczególnego obywatela żadnej wartości i nie przynoszą mu żadnego istotnego wpływu na losy państwa, a przez to i na swe własne. Obsadzaniem stanowisk urzędowych zajmują się kliki, a rozdziałem mandatów poselskich i ustalaniem list wyborczych także kliki nieliczne. Czyż wrzucenie raz na kilka lat do urny wyborczej kartki z jakimś numerem, oznaczającym listę nieznanych i narzuconych mu indywiduów, jest dla obywatela istotnie tak cenną zdobyczą postępu? Jesteśmy przekonani, że w szczerości ducha odstąpiłby to prawo dzisiaj każdy za weksel dobrze żyrowany! Twierdzimy stanowczo, wbrew utartej doktrynie, że ogół obywateli może mieć daleko większy istotny wpływ na losy państwa przy każdym innym sposobie głosowania jak pięcioprzymiotnikowe, a zwłaszcza na listy! Ale społeczeństwo dało się tak jakoś zafascynować czy zastraszyć doktrynami i hasłami demokracji, że nietylko prostaczkowie niepiśmienni, ale powszechnie i inteligencja, ba, nieraz nawet ludzie uczeni, wierzą i twierdzą w pień, że pięcioczy sześcioprzymiotnikowe prawo głosowania jest kwintesencją nowoczesnego postępu, jest prawem nabytem, nienaruszalnem i nieodwracalnem bez ciężkich ciosów dla nowoczesnej cywilizacji. Ale kto porówna matactwa, metody i sposób myślenia klik kierujących z patetyczną naiwnością obywateli, wystawających godzinami w ogonkach dla wykonania swego „udziału w rządach państwa", po to chyba tylko, aby być potem coraz bardziej gnębionym materjalnie i moralnie przez „swych przedstawicieli" i wyłonioną przez nich administrację, ten zrozumie cały nonsens nowoczesnego demokratycznego ustroju, niemoralność podstawowych zasad i t. zw. zdobyczy demokracji oraz całą głębię absurdu i nędzy, w jaką ona w swym starczym uwiądzie spycha społeczeństwo.

Sprzeczność między hasłem a praktyką równouprawnienia w pojęciach demokracji przejawia się jeszcze w innym charakterystycznym, a niezmiernie szkodliwym szczególe: w celowem zwichnięciu równowagi między zasadą uprawnienia a obowiązku na polu pracy. Wzrasta i pęcznieje do niesłychanych rozmiarów — zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu — ustawodawstwo, mające na celu ochronę pracownika. Stwarza mu ono coraz większe przywileje w stosunku do pracodawcy, pozostawiając mu w istocie całkowitą swobodę postępowania, prawie bez żadnej odpowiedzialności i zobowiązań. Nic a nic zaś (albo tyle, co

nic) nie wspomina nowoczesny ten ustrój o obowiązkach pracowników. Pracodawca przymuszony jest do wykonywania wszelkich zobowiązań i ponoszenia wszelkich ciężarów pod grozą kar nieraz zupełnie śmiesznych (np. za dobrowolną umowę o dłuższym czasie pracy ponad 8-godzinny). Pracownik zaś nie jest do niczego zobowiązany, za nic nie odpowiada, może bezkarnie wyrządzić wszelką stratę i szkodę pracodawcy, o ile tylko nie jest to szkoda, której ujęcie i sprecyzowanie odpowiadałoby wymagającym przepisom kodeksu karnego czy cywilnego. Ale i w takich nawet wypadkach musi poszkodowany pracodawca najczęściej powiedzieć sobie: Szukaj wiatru w polu!

Jasnem jest, że taki system, rozbudowywany jednostronnie w nieskończoność, wyrządza całemu społeczeństwu niezmierną szkodę, materjalną i moralną. Jednostronność w obdarzaniu każdej kategorji pracy coraz większymi przywilejami bez równoległego przykręcania śruby obowiązku, demoralizuje (mówiąc fachowo: bolszewizuje) wszystkie warstwy społeczeństwa, osłabiając tężyznę narodu i wydajność pracy. Pracownik wszelkiej kategorji wychowuje się w poczuciu jakiejś krzywdy, buntu i coraz dalej idących żądań jednostronnego uprzywilejowania i bezkarności. Praca, a więc i twórczość narodu, ta najcenniejsza podwalina i rękojmia jego egzystencji, podważana jest systematycznie i „deterjoryzowana" na rzecz demokratycznych utopji. Znowu więc sprzeczność jaskrawa i to podwójna: między zasadą równouprawnienia a praktyką jednostronnego uprzywilejowania pewnych sfer obywatelskich, oraz między hasłem podniesienia i uszlachetnienia pracy a faktyczną jej deterjoryzacją. W ostatecznym rezultacie idea demokratyczna, buntując ustawicznie pracowników, niszczy w całem społeczeństwie zamiłowanie zawodowe i obniża przez to produkcję jakościowo do poziomu tandety. Dwa analogiczne utwory ręki ludzkiej, z przed lat stu, a nawet choćby tylko pięćdziesięciu, a dzisiaj, ilustrują przez wzajemne porównanie jakości aż nadto wymownie upadek fachowego zamiłowania i sumienności wykonania, słowem progresywne „tandecenie" wytwórczości. A to jest głównie rezultatem działania idei demokratycznej.

Zachodzi więc pytanie, dlaczego to wszystko się dzieje, do jakiego zmierza celu? Odpowiedź dla objektywnego obserwatora nietrudna: Zahipnotyzowanie szerokich mas społeczeństwa pochlebnem hasłem równouprawnienia, ba, nawet równouzdolnienia, z jednej strony, a skontruowanie z drugiej strony

realizacji tego hasła w ten sposób, aby stworzyć tylko pozory równouprawnienia, lub wywołać w społeczeństwie ciągły ferment, niezadowolenie i deprawację, oddaje siłą rzeczy prawdziwą decyzję i władzę — w istocie dyktatorską — w ręce nielicznych, ale sprytnych jednostek, narzucających się bezkrytycznemu społeczeństwu na przewodników. Czyż więc o to walczyła idea demokratyczna przez lat sto z górą z dawnem jedynowładztwem czy tradycyjną oligarchją, czy po to poświęcała tysiące ofiar w walkach o wyzwolenie z zacofanego systemu, aby w końcu do niego wrócić i to jeszcze z dodatkiem kultu niekompetencji?

Faktem jest, eliminującym wszelką dyskusję, że rządy demokratyczne, im dalej się posuwają i rozwijają, tem bardziej oddalają się od zasady równouprawnienia obywatela w prawdziwem, uczciwem tego słowa znaczeniu, a tem większy wywierają ucisk, większy nawet, niż rządy absolutne. Idea równouprawnienia przerasta w potworną karykaturę, podobnie, jak idea wolności. Przerasta w rękach demokracji. Podziwiać tylko można bierność i bezkrytyczność dzisiejszej zdemokratyzowanej cywilizacji, która znosi cierpliwie a ulegle porównanie między rosnącem uciemiężeniem szerokich sfer społeczeństwa a korzyściami, zdobywanemi na niem przez kliki demokratyczne zapomocą demagogicznej taktyki i pełnej sprzeczności argumentacji!

Podniesienie kulturalne, oświatowe i gospodarcze warstw najszerszych stanowi ulubiony, bojowy temat wszystkich doktryn i stronnictw demokratycznych od najpierwszych ich zaczątków, a wiąże się ściśle z naczelnem ich hasłem uszczęśliwienia ludzkości. Żąda się więc programowo powszechnej, taniej czy nawet darmowej szkoły, organizuje się różne społeczne instytucje oświecenia (kółka oświatowe czy gospodarcze, kluby, związki, odczyty, wiece i t. d.), rzuca się postulaty tanich cen, wysokich zarobków, podniesienia produkcji i zwalczania bezrobocia.

To wszystko oczywiście pozornie i na papierze, w rzeczywistości bowiem sprawa wygląda — ogółem biorąc — całkiem inaczej.

Demokracja, egzystując od pewnego czasu przeważnie już tylko „kultem niekompetencji" i bezkrytycznością społeczeństwa, nie może widzieć swego interesu w prawdziwem podniesieniu kulturalnem i gospodarczem obywateli, a zwłaszcza sze-

rokich mas. Ze wzrostem bowiem oświaty i kultury rodzi się krytyczniejszy, trzeźwiejszy światopogląd, a ze wzrostem dobrobytu zadowolenie. Obie te rzeczy — krytycyzm i zadowolenie — w szerokich masach są oczywiście najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem emocjonalnych doktryn, haseł i praktyk demokracji. Oświeconemu obywatelowi trudniej zawrócić głowę demagogicznymi sofizmatami, a syty żołądek nie lubi fatygować się walką polityczną. Dlatego też, propagując hasła oświaty i dobrobytu, stronnictwa demokratyczne albo o ich realizacji na serjo nie myślą, traktując ją ubocznie, ut aliquid fecisse videatur, albo wprost nawet hamują jej rozwój w szerszych masach. Jeden z dzisiejszych wybitnych działaczy socjalistycznych w Polsce wygłosił jeszcze przed trzydziestu laty na pewnem poufnem zebraniu partyjnem we Lwowie te pamiętne a wielce charakterystyczne słowa:

— Robotnik niezadowolony jest najlepszą podporą socjalizmu i dlatego należy robotnika utrzymywać ciągle w stanie niezadowolenia i fermentu!

Czyli, innemi słowy, utrzymywać go należy w nędzy, utrudniając podniesienie na serjo życia gospodarczego, któreby w takim razie mogło robotnika dobrze płacić, oraz podniesienie oświaty, którąby temu robotnikowi wskazała realne, skuteczne drogi do korzystnej pracy i zysków. Słowa te, które w momencie szczerości wyrwały się jednemu z dzisiejszych protogonistów „integralnej demokracji" w Polsce, charakteryzują dobitnie i logicznie drogą, jaką w zakresie oświaty i gospodarstwa społecznego dzisiejsza wybujała myśl demokratyczna idzie i iść musi, ratując się przed zupełnem bankructwem. Utrzymuje się koniec końcem tylko nędzą i naiwnością tłumu, któremu narzuca wiarę, że bolączkom jego materjalnym i społecznym kiedyś zaradzi, gdy tymczasem żywotny jej interes jest wprost przeciwny. Bo demokratą — w dzisiejszem, hipertroficznem tego słowa znaczeniu — może być tylko człowiek, któremu coś niedomaga. Człowiek zadowolony staje mimowoli na indywidualistycznej, objektywistycznej, nawet konserwatywnej platformie myślenia, choćby był największym zwolennikiem postępu, altruizmu i filantropji.

Stąd też na polu gospodarczem obserwować możemy, zwłaszcza u nas, w Polsce, niesłychane sprzeczności między tem, co się głosi, a tem, co się robi. Wszakże mimo całego rozwoju w pewnych kierunkach, mimo wszelkich haseł, usiłowań, prac,

ustaw i organizacji, zmierzających do podniesienia życia gospodarczego, mimo apelów do oszczędności, samostarczalności, czynnego bilansu i wydatnej pomocy dla różnych gałęzi wytwórczości krajowej, nie możemy po latach dziesięciu ruszyć na serjo z miejsca i znajdujemy się w stanie chronicznego gospodarczego kryzysu, zmieniającego się w fazach, ale jednakowego zawsze w ujemnych skutkach. Nie możemy się dźwignąć, ani zapoczątkować na serjo odbudowy kapitału prywatnego, w czem wyprzedziły nas bardzo znacznie wszystkie zachodnie państwa, nawet małe. Nie możemy dlatego, że cała struktura i psychika państwa i społeczeństwa polskiego nastawione zostały od początku przedewszystkiem na bezwzględną realizację teorji demokratycznych, z mniej lub więcej kompletnem zlekceważeniem i podeptaniem naturalnych praw gospodarczych i realnych interesów wszystkich warstw, a w konsekwencji i państwa. Od pierwszej chwili wskrzeszenia niepodległości — od gabinetu Świeżyńskiego, potem Moraczewskiego — aż do niedawnych czasów, gospodarstwo krajowe uginało się i kruszyło pod rosnącym naciskiem ciężarów i eksperymentów socjalno-politycznych, bijących w twarz zdrowy rozsądek i djametralnie sprzecznych z pozornie wzniosłemi hasłami, jakich równocześnie nie szczędziła nam rządząca wszechwładnie demokracja. Obecnie — od niedawna — wydaje się, jakgdyby rozpęd tego absurdu był przez czynniki rządzące planowo hamowany resp. łagodzony, chociaż nie brak jeszcze tu i owdzie pojedyńczych wyskoków bezkrytycznego radykalizmu, dotąd tłumionych szczęśliwie w wielu wypadkach (radykalizacja reformy rolnej, projekty o czynszach domowych w związku z forsowaniem sprawy mieszkaniowej i t. d.). Ale zbyt świeżym jest jeszcze ten objektywniejszy prąd, wiejący z różnych sfer miarodajnych, aby można już o nim wyrzec jakiś pogląd zdecydowany, zwłaszcza co do jego trwałości. Spadek demagogicznej przeszłości ustawodawczej, dotąd jeszcze nie zreformowany, działa w dalszym ciągu, hamując wszelkie wysiłki twórcze.

Ogółem biorąc, pomimo długoletnich i dotkliwych doświadczeń, demokracja trwa dalej przy swojem i nie zdradza bynajmniej skłonności w kierunku rewizji swych pojęć zasadniczych, a zwłaszcza swej taktyki, w kwestjach gospodarczych. Stwierdzić nawet należy, że im radykalniejszem jest dane stronnictwo, tem bardziej nierealnym, destrukcyjnym, absurdalnym hołduje zasadom. W praktyce, jeżeli już nie wprost w samych

hasłach, wychodzi na to, że bogactwo narodowe ma się zwiększyć przez zniszczenie większych, wydajniejszych warsztatów pracy i następną ich odbudowę w stanie rozdrobnionym; że zniszczyć należy w społeczeństwie warstwy o wyższej kulturze i nieco większym stanie posiadania, a zastąpić je tłumem ciemniejszym i uboższym; że podnieść można produkcję i handel i obniżyć ich koszta własne i ceny towarów przez przygniecenie tej produkcji i tego handlu ciężarami aż do ostatnich granic rentowności, a nawet poniżej tych granic, zmuszając je temsamem do redukcji stanu posiadania i pracy; że najlepszym sposobem wzbogacenia się społeczeństwa jest progresywna redukcja czasu pracy i obniżenie jej jakościowe na rzecz „demokratycznego uświadomienia", rozpolitykowania, rozleniwienia i zdeprawowania pracowników wszelkich kategorji; że najlepszym i najprostszym sposobem — jak twierdzą radykalni ekonomiści — na zaradzenie równocześnie nędzy robotniczej, bezrobociu, upadkowi produkcji i braku kapitału w przemyśle i rolnictwie jest... zwiększenie świadczeń publicznych produkcji, obniżenie cen za artykuły poniżej wszelkiej rentowności, a równocześnie podniesienie płac robotniczych!! Szkoda tylko, że nie wyjawiają tajemnicy, jak tego cudu można dokonać i skąd na te podwyżki z próżnego wziąć pieniądze?

Na to proste i naturalne pytanie prasa demokratyczna, która głosi powyższe łamigłówki, nie dała dotąd odpowiedzi.

Albo naprzykład cały ten demokratyczny nastrój i ustrój w Polsce, który stanowi kary na większą wydajność pracy, wyższą produkcję i technikę w gospodarstwie! Wszakże sejmy i administracja państwowa, a zwłaszcza ustawodawstwo podatkowe i socjalne, wysilają się wprost na to, aby wartość i wydajność rolnictwa, przemysłu i handlu w kraju obniżyć i niszczyć w samym zarodku wszelką nieco wyższą ich rentowność i możność oszczędzania rezerwowego czy obrotowego kapitału. Nie wchodząc tu w szczegóły, aż nadto wszystkim znane i od lat przeszło dziesięciu aż nadto dotkliwie odczute, stwierdzić tylko musimy, że demokracja polska, w jaskrawej sprzeczności z głoszonemi przez siebie hasłami, nietylko gnębi i rujnuje rozwój gospodarczy kraju wszelkim sposobem, ale i wytwarza dla niego wprost wrogi nastrój w szerokich masach. „Gospodarstwo krajowe" jest w ustach demokracji jakiemś pojęciem czysto oderwanem, bo ilekroć chodzi konkretnie o poparcie pewnej jego gałęzi, reprezentowanej oczywiście przez pewną kategorję

przedsiębiorstw indywidualnych, tyle razy demokracja nasza występuje wobec nich z reguły wrogo, jako przeciw ciemiężycielom ludu i pijawkom społeczeństwa.

To też ustawodawstwo nasze podatkowe zmierza w każdym swym paragrafie i literze do tego, aby poziom gospodarstwa krajowego pod względem materjalnym, moralnym i ustrojowym jak najbardziej obniżyć, sproletaryzować i spauperyzować. Nie mówiąc już o różnych bezpośrednich pomysłach i ustawach wywłaszczeniowych, opartych nie na jakichkolwiek rozumnych argumentach ekonomicznych, przeciwnie, niejednokrotnie z nimi djametralnie sprzecznych, ale na prostem, ordynarnem, bezkrytycznem uczuciu nienawiści, albo na wyborczych rachubach demagogicznych — konfiskuje się w Polsce planowo i celowo własność prywatną i rujnuje warsztaty pracy również zapomocą ciężaru świadczeń publicznych, który, przewyższając częstokroć możność płatniczą obywatela, zmusza go do stopniowej wysprzedaży swego mienia lub likwidacji, względnie redukcji warsztatu pracy. Zwłaszcza ustawodawstwo socjalne zabija, według zgodnej już opinji wszystkich nieco objektywniejszych ekonomistów oraz pracowników na polu gospodarczem, rentowność produkcji i jej zdolność eksportową, które są przecież najważniejszą podstawą i warunkiem prawdziwego społecznego postępu. Nasza fachowa literatura ekonomiczna usiłując wykreślić jakieś przynajmniej zarysy programu gospodarczego, kapituluje coraz częściej wobec tego zadania rozpaczliwem stwierdzeniem, że „bez gruntownych zmian ustawodawstwa socjalnego i fiskalnego poprawa stosunków obecnych nie jest możliwa".

Stąd też, a nie skądinąd, czrpie swe główne źródło chroniczna nędza i paraliż życia gospodarczego. Każdy zrozumie, że w tych warunkach nie pomogą ani wzniosłe hasła w rodzaju „taniego chleba", albo „kupuj swój u swego", ani urządzanie wystaw i targów, ani spraszanie na nie zagraniczników wszelakiej kategorji, ani uczone wywody ekonomistów, ściągających cyfry i dowody z całej kuli ziemskiej i z całego systemu planetarnego, aby tylko pokryć proste absurda nowoczesnej demokracji płaszczem „niezależnych od nas przyczyn wszechświatowych". A w dodatku skrajne odłamy polskiej demokracji podają raz wraz — jak na drwiny — swe nieomylne, uniwersalne lekarstwo na wszelkie bolączki i katastrofy gospodarcze: podwyższenie płac robotniczych z pustej kieszeni!!

Pogarsza położenie etatyzm, będący również — jak już wspomnieliśmy — konsekwencją i wytworem hipertrofji dzisiejszej demokracji. Etatyzm ten, który nazwać należy raczej neoetatyzmem, nie ma nic organicznie wspólnego z etatyzmem dawnego reżimu. Ten bowiem wyniknął ewolucyjnie z absolutyzmu, pewnego siebie w fachowych rządach państwem, neoetatyzm zaś z bezradności i niefachowości rządów demokratycznych. Tłumiąc inicjatywę i gospodarkę prywatną niepraktycznemi ustawami i nadmiernymi ciężarami, sprowadza w rezultacie obniżenie stanu gospodarczego w państwie, a chcąc się ratować i zastąpić upadającą gospodarkę prywatną, wysysa z niej na swe podtrzymanie resztki soków żywotnych. Potrzebując zaś dla wykonywania coraz dalszych zadań, które na siebie przejmuje, coraz większej ilości ludzi, a nie mogąc ich bezpośrednio z kas państwowych dostatecznie opłacić, stwarza im zyskowne placówki kierownicze czy nadzorcze w przedsiębiorstwach państwowych, czy też przez państwo kontrolowanych, wytwarzając w ten sposób specjalną, coraz liczniejszą warstwę pasożytów, żyjących na etatyźmie gospodarczym. I w tem właśnie leży słowo zagadki, dlaczego nowoczesny, demokratyczny etatyzm tak jest wytrwały i uparty: bo jest pasożytem, bo najżywotniejszy interes osobisty setek ludzi wysila się na to, aby go utrzymać i rozszerzyć.

Oto znowu jaskrawa sprzeczność między hasłem dobra państwa i gospodarstwa narodowego a interesem prywatnym całej warstwy pasożytniczej, zrodzonej na demokratycznym reżimie.

Generalną klęską i jednym z najdotkliwszych hamulców normalnego rozwoju życia gospodarczego w okresie powojennym jest również t. zw. polityka konsumencka demokracji, naginająca naturalne wymogi ekonomiczne państwa i naturalne prawa gospodarcze jednostronnie na rzecz demagogicznego frazesu o obronie konsumenta przed wyzyskiem produkcji. W imię tego frazesu dzieją się niesłychane nonsensy ustawodawcze i reglamentacyjne z wielką szkodą i dla produkcji i dla konsumenta i dla państwa wogóle.

Pojęcie bowiem „wyzysku" rozciągnęła ideologja demokratyczna wogóle na rentowność warsztatów pracy, zwłaszcza przemysłowej i rolnej, utrwalając z jakąś dziwną siłą hipnotyczną w szerokich sferach niedorzeczne przekonanie, że wszelki zarobek

produkcji jest krzywdą konsumenta, który też powinien zająć zasadniczo wrogie wobec niej stanowisko. Dlatego ustawodawstwo i administracja państwa szczerze demokratycznego powinny z jednej strony przygnieść produkcję jak największym ciężarem fiskalnym, aż do likwidacji wszelkich nieco większych lub rentowniejszych warsztatów pracy, z drugiej zaś utrzymywać forsownie na rzecz konsumenta ceny produktów na jak najniższym poziomie, bez względu na opłacalność produkcji. Przedewszystkiem zaś, w myśl ideału wiecznej walki klasowej, podzielono społeczeństwo sztucznie na klasę producentów i klasę konsumentów. Obrona tej ostatniej jest najważniejszem zadaniem demokratycznej gospodarki, któremu wszelkie inne względy muszą się bezwarunkowo podporządkować.

Podział ten jest oczywistą fikcją, bo w rzeczywistości niema dwóch oddzielnych klas, producenta i konsumenta, skoro każdy obywatel w państwie odgrywa podwójną rolę: produkuje i sprzedaje pewne dobra czy świadczenia, a kupuje inne. Na tej ustawicznej wymianie opiera się całe życie społeczne i państwowe i bez niej nie byłoby możliwe. Jest więc tylko jeden wspólny typ: producenta-konsumenta. Dlatego też wszelkie ciosy, wymierzane przez taktykę demokratyczną w produkcję, a raczej w obywatela jako producenta, osłabiają jego siłę nabywczą, czyli „konsumencką". Cóż z tego, że demokracja obciąża i rujnuje rentowność produkcji i obniża sztucznie ceny, kiedy równocześnie — w następstwie tych faktów — upada gospodarstwo krajowe, obniża się dochód społeczny, wzrasta bezrobocie i słabnie siła nabywcza konsumenta, niezdolna zrównoważyć się nawet najniżej forsowanemi cenami za produkty pierwszej potrzeby! Wygląda to tak, jakgdyby człowiek kaleczył sobie rozmyślnie jedną rękę na rzecz drugiej! Nadto, ponieważ skutki błędnej polityki gospodarczej nie dają się ograniczyć do wytkniętego im dowolnie a teoretycznie zakresu, ale sięgają zawsze wszerz i w głąb z elementarną siłą, dlatego też i walka, wytoczona przez demokrację większym i średnim warsztatom pracy, odbija się w konsekwencji i na drobnych, które także cierpieć muszą pod ogólną depresją i ruiną.

Tak więc czcze, puste hasło obrony konsumenta paraliżuje bezkrytycznie, powiedzmy wprost: niesumiennie, rozwój gospodarczy i podniesienie dobrobytu wszystkich warstw społecznych, a więc i najuboższych, które przecież podnieść mogą swój poziom życia i zarobku tylko w miarę wzrostu ogólnego dobroby-

tu w państwie. Ale uparta, zacietrzewiona myśl demokratyczna wcale się z tem nie liczy. Nie zależy jej na istotnem podniesieniu dobrobytu warstw, które niby bierze w obronę, ale jedynie na propagandzie swych haseł, bez względu na to, jakie wywołują konsekwencje.

Co więcej, cała ta niedorzeczna „ekonomika demokratyczna" inne jeszcze płodzi curiosa. Oto, narzucając demagogiczną reglamentacją ceny, przy których żadna racjonalna produkcja się nie opłaci i propagując hasło „taniego chleba dla wszystkich", wywołuje z drugiej strony socjalnymi eksperymentami, na które wszystkie odłamy demokracji bez wyjątku w większym lub mniejszym stopniu chorują, niesłychany wzrost kosztów produkcji i kosztów najskromniejszego nawet utrzymania, pogłębiając tembardziej pauperyzację społeczeństwa i paraliż wytwórczości krajowej. Ponieważ zaś we wszelkich projektach poprawy sytuacji odrzuca demokracja z góry jakąkolwiek rozumną, objektywną reformę owych w gorączkowym wyścigu osiągniętych „zdobyczy socjalnych", które są głównym powodem i źródłem niedomagań gospodarczych we wszystkich państwach, a zwłaszcza w Polsce, dlatego pod panowaniem idei demokratycznej trwały zwrot na lepsze jest niemożliwy. Kto jeszcze nie wierzy, niech dalej próbuje tracić na to czas, energję, i resztki twórczych sił społeczeństwa!

Reasumując, stwierdzić musimy, że uczciwa, racjonalna praca na polu gospodarczem nie da się żadną miarą pogodzić z ideą demokratyczną tak wybujałą, jak ją dziś widzimy, każda bowiem teza, każdy ruch taktyczny, a nawet cały interes i istota dzisiejszej demokracji są djametralnie sprzeczne z trzeźwo pojętym interesem gospodarczym jednostki i państwa. Rozwój gospodarczy jest funkcją indywidualnego zainteresowania, nadziei zarobku i możliwie swobodnej ekspansji twórczej ze strony jednostki. To wszystko zaś sprzeciwia się zasadom i interesom współczesnej demokracji tak dalece, że zwycięstwo racjonalnej gospodarki musi być grobem myśli demokratycznej i naodwrót.

Społeczeństwo więc musi wybierać. Rosja już to narazie uczyniła w jednym kierunku, Ameryka już dawno w przeciwnym.

Zdajemy sobie przytem sprawę, że naprawa wielu naszych niedomagań gospodarczych nie leży całkowicie w naszej mocy. Jesteśmy pod niejednym względem zależni od stosunków zagranicznych, gdzie grają rolę zarówno względy ekonomiczne,

jak niestety również reperkusje idei demokratycznej, która jednak w wielu państwach zachodnich znacznie już musiała skapitulować wobec rzeczywistości, jak to raz po raz możemy obserwować na różnych antydemokratycznych, trzeźwych pociągnięciach obcych rządów, a nawet już niekiedy i na polityce tamtejszych oświeconych kół robotniczych. Niemniej jednak pewne ogólno-światowe wpływy utrudniają nam odrodzenie gospodarcze. Ale bynajmniej nie w każdym kierunku i wiele, bardzo wiele dałoby się zrobić dla podniesienia gospodarstwa krajowego, odbudowy kapitału i zmniejszenia panujęcej nędzy, gdyby miejsce demokratycznego doktrynerstwa zajęły trzeźwe, objektywne pojęcia gospodarcze. I w tem właśnie leży pierwszy i najważniejszy warunek ekonomicznego odrodzenia Polski i podniesienia dobrobytu mas. Od tego zacząć się musi i zacząć wogóle może jakikolwiek racjonalny program gospodarczy. Nie zastąpi go żadną miarą cała ta obszerna literatura ekonomiczna, brzemienna ciekawą statystyką i bardzo racjonalnymi wywodami, w jaką obfituje nasz rynek księgarski w ostatnich latach. Żadne fachowo-gospodarcze programy, prognostyki i argumenty nie nabędą realnej wartości, dopóki rząd i opinja społeczna nie zdobędą się na zdecydowane usunięcie tego trującego ciernia demokratycznej sofistyki i praktyki, który zatruwa nasz organizm państwowy od samego początku i paraliżuje z góry wszelką rozumną myśl gospodarczą.

Najdziwniejsze kształty przybrało z biegiem czasu walne hasło demokracji rozwiązania t. zw. kwestji społecznej, czyli wyrównania różnic i usunięcia krzywd społecznych, z naczelnym celem uszczęśliwienia ludzkości i stworzenia jej raju na ziemi. Głoszą to hasło wszystkie doktryny i stronnictwa demokratyczne, poczynając od teoretyków XVIII-go wieku, a kończąc na dzisiejszych bolszewikach.

Istotnie, zdawało się z początku, że pod świeżym, ożywczym powiewem idei demokratycznych, w ich fazie szczerze wolnościowej, szczęście to zawita na ziemi i ogarnie stopniowo wszystkie warstwy i zawody. Zaczęły pękać więzy niewolnictwa i pańszczyzny, a poziom materjalny i moralny szerszych mas zaczął się podnosić. Równolegle z tem szło coraz lepsze uświadomienie w warstwach wyższych, do niedawna uprzywilejowanych, o niesprawiedliwości i zacofaniu dawnego systemu. Coraz liczniejsze jednostki z tych warstw oddawać się zaczęły na serjo pracy zawodowej i społecznej, zbliżając się do ludu, oddziaływując na

niego dobrym przykładem poczucia obywatelskiego i wyższej kultury, a temsamem szerząc pojęcie solidaryzmu społecznego— którego realizacja stanowić winna właściwy cel naczelny kwestji socjalnej.

Nie w smak to jednak poszło „zawodowym" demokratom. Wszak, jak rozwój historyczny niezbicie wykazuje po dzień dzisiejszy, celem ich stawało się coraz bardziej nietyle całkowite i rzetelne wyzwolenie mas upośledzonych, ile przedewszystkiem wyrwanie ich z pod władzy szlachty, a poddanie pod władzę ich własną, nie dla szczęścia ludu, lecz dla podniesienia ich własnych wpływów, karjery i materjalnego dobrobytu. Zjawisko to powtarza się, mnoży i wreszcie utrwala wszędzie, w całej taktyce stronnictw demokratycznych, stanowiąc w końcu istotną podstawę i główny cel ich polityki — jeżeli nie wyłączny. Dzieje nowoczesnego parlamentaryzmu i partyjnictwa ilustrują aż nadto wymownie tę ewolucję.

Aby zaś ułatwić sobie zadanie i stworzyć posłuszne, ślepe kadry dla zwalczania przeciwnika, którym najpierw były resztki dawnego ustroju, a potem wszystko wogóle, co przeszkadzało i przeszkadza przywódcom demokracji do osiągnięcia ich własnych celów, rzucili oni w masy hasło walki klasowej, hasło djametralnie sprzeczne z jakimkolwiek sposobem realnego, sprawiedliwego rozwiązania kwestji socjalnej, którego przecież pierwszym warunkiem musi być zgoda społeczna, nie zaś walka.

Hasło walki klasowej, rozumiane przez umiarkowańsze odłamy demokracji jako środek do celu, a przez radykalniejsze nawet jako cel sam w sobie, propagowany bez wytkniętego terminu ani ograniczenia, ma za zadanie siać zasadniczo nienawiść między warstwami i jednostkami na tle najdrobniejszych nawet różnic majątkowych czy kulturalnych, które przecież są między ludźmi nieuniknione i którym żaden system czy ustrój nie będzie w stanie nigdy zaradzić. Przy najbardziej drakońskich wysiłkach radykalnych reformatorów niepodobieństwem będzie wystrychować wszystkich ludzi na świecie pod jeden sznur, bo ludzie różnią się z przyrodzenia choćby już tylko na jednym punkcie: mądrości i głupoty. Mądrzejszy będzie zawsze górował w takim czy innym kierunku, a na głupotę nawet integralny demokrata nie znajdzie lekarstwa. Tak więc już choćby z tego jednego względu, nie mówiąc o innych, będą istnieć zawsze między ludźmi różnice osobiste, a w masowej konsekwencji także odpowiednie różnice warstwowe.

Zdają sobie z tego sprawę doskonale przywódcy demokracji, mając najbliższy i najwymowniejszy przykład na własnych klikach, rządzących wszechwładnie ciemną masą, a często nawet wyzyskujących ją moralnie i materjalnie w sposób, wołający o pomstę. Ale właśnie na tem zjawisku nieuchronnych różnic cywilizacyjnych oparli całą swą doktrynę i taktykę walki klasowej, czerpiąc z niej niewysychające nigdy źródło tematów agitacyjnych i władzy nad duszą mas. I znowu kapitalna sprzeczność idei demokratycznej: zrodziła się, by zwalczyć podział społeczeństwa na stany, a dzieli obecnie społeczeństwo na klasy! W starczej hipertrofji nawraca do tego, skąd wyszła.

Ale inną jeszcze sprzeczność propaguje — świadomie i ze złą wolą — idea demokratyczna. Oto czerwień na jej sztandarach, bledsza lub jaskrawsza, ma być symbolem przelewanej niewinnie krwi ludu, krwi chłopa i robotnika. Otóż prosimy o odpowiedź, rozumną i uzasadnioną, kto, gdzie i kiedy w nowszych czasach krew ludu niewinną przelewał? Wiadomo, że dawne dzieje obfitują w różne okrucieństwa, wymierzane nie specjalnie tylko przeciw warstwom najniższym, ale przez ludzkość sobie nawzajem w ogólności. Leżało to niestety w naturalnym rozwoju prymitywnej jeszcze cywilizacji. Silniejszy uciskał słabszego we wszystkich warstwach społeczeństwa bez wyjątku, a słabszy znów mścił się nieraz na silniejszym swą zbiorową siłą. Uciskali panowie chłopów i niewolników, za co ci znowu wyrzynali ich w porywach buntu, wśród objawów wyrafinowanego okrucieństwa. Historja obfituje nadto w aż nazbyt długi szereg okrutników na tronie, którzy przelewali obficie krew bynajmniej nie w pierwszym rzędzie chłopa czy niewolnika, ale właśnie szlachty, a nawet dostojników państwowych. Dzisiaj dzieje te należą już oddawna do zamierzchłej przeszłości, razem z instytucją tortur i palenia na stosie. Oddawna już uzyskały najszersze warstwy społeczeństwa pełne prawa obywatelskie w państwach cywilizowanych i najmniejsza krzywda chłopa czy robotnika podlega kodeksowi karnemu, rozstrzygającemu na zasadach demokratycznych. Nikomu też nie śni się o przelewaniu krwi ludu, pomijając izolowane wypadki, pospolitej zbrodni, które zawsze niestety istnieć będą we wszystkich warstwach i pomijając wojny, gdzie jednak zasada powszechnego obowiązku służby wojskowej, a zatem i powszechnego krwi przelewu, ustanowiona została nie przez dawny ustrój stanowy, który w pierwszym rzędzie szlachtę wysyłał na pole bitwy, ale wła-

śnie przez demokrację. Demokracja, jeśli już o tem mowa, winna jest temu, że dzisiaj na polach bitew giną nie setki lub tysiące zawodowych wojowników, ale miljony żołnierzy, rekrutowanych przymusowo ze wszystkich warstw społeczeństwa.

Natomiast w nowszych czasach, od chwili rewolucji francuskiej aż po dziś dzień, płyną potoki krwi warstw wyższych, wytaczanej w krwawych rewolucjach przez ciemne masy, rozwydrzane planowo i z wyrafinowaniem przez protagonistów idei demokratycznej. Dla pierwszego lepszego powodu, nieraz tylko dla nieziszczalnych marzeń, rzucanych w masy chłopskie czy robotnicze przez zbrodniczych prowodyrów, następuje generalna rzeź inteligencji i wandalskie niszczenie jej mienia, połączone z rabunkiem, czy to na rzecz rewolucji (czytaj: prowodyrów), czy bezpośrednio na rzecz samych rabusiów.

Dlatego krwawy sztandar w znaczeniu symbolu przelewanej krwi ludu jest największem kłamstwem nowszych czasów. Powinien być bowiem symbolem krwi, przez lud na wyższych warstwach przelewanej.

Ale, pomijając już te krwawe sprawy, czyż idea i taktyka demokratyczna przyczyniają się dzisiaj przynajmniej do tak wymownie zawsze obiecywanego uszczęśliwienia mas? Stanowczo nie. Zamiast obiecywanego szczęścia, które polegać musi przedewszystkiem na podniesieniu kultury i dobrobytu i na utrwaleniu powszechnego zadowolenia, a z drugiej strony oczywiście na zmniejszeniu ciężarów i więzów, obdarza demokracja naiwnych prostaczków „prawami politycznemi", o których istotnej wartości wspomnieliśmy powyżej. Zamiast taniego i dobrego chleba, możliwie omaszczonego, daje strawę agitacyjną. Zamiast ułatwienia każdemu regularnego zarobku i powodzenia w zawodzie, jątrzy proste umysły, odrywa od korzystnej pracy, deprawuje i jawną, oczywistą wyrządza ludowi krzywdę.

Bo weźmy pierwszy aktualny przykład z brzegu: los dzisiejszej służby domowej.

Warunki bytu i zarobku, poziom fachowy i moralny, a w konsekwencji i stopień zadowolenia w tym stanie były dawniej — i niezbyt dawno jeszcze — bez żadnego porównania lepsze, niż obecnie. Służba domowa pozostawała w swym obowiązku często długie lata w tem samem miejscu, pracując rzetelnie, nabierając rutyny zawodowej i odkładając nieraz znaczne oszczędności. Dzisiejsze doktryny demagogiczne, agitacja stronnictw de-

mokratycznych, a nadewszystko metoda buntu, uprawiana przez związki zawodowe, zdeprawowały szerokie masy służby domowej, przewracając im w głowie utopjami przywilejów wszelkiego rodzaju, rozleniwiając i siejąc w nich programowo nienawiść do pracodawców. Agitacja ta wydała aż nadto szybko nieuchronne rezultaty, obniżając poziom moralny, zawodowy i materjalny naszej służby domowej tak dalece, że błądzi ona obecnie bezcelowo z domu do domu, zmieniając miejsce co kilka miesięcy lub nawet tygodni, wśród niesłychanych i absurdalnych tarć z pracodawcami, lekceważąc sobie zupełnie obowiązek, zarobek i los własny.

Zaprawdę, pożałowania godne są te istoty, zwłaszcza kobiety, których jedyną myślą i celem, jakiego ich nauczono, jest szkodzić i dokuczać swym pracodawcom, okazywać im planowo lekceważenie i zmieniać miejsca wśród programowo inscenizowanych awantur! A to wszystko wbijane jest w nieoświecone umysły z jakimś okrutnym uporem przez prowodyrów lub prowodyrki w związkach zawodowych ku niesłychanej szkodzie bardzo licznej rzeszy w społeczeństwie. Doktryna demokratyczna unieszczęśliwia i proletaryzuje z oburzającą niesumiennością tysiące pracowników domowych w kraju ubogim, cierpiącym na bezrobocie i coraz większy nadmiar rąk. Przecież dzisiaj już znaczna większość ogółu służby domowej nie ma najmniejszego pojęcia o swych obowiązkach, brak jej jakiegokolwiek zawodowego wykształcenia i najprymitywniejszego poczucia uczciwości, a natomiast ciągłe przewracanie jej w głowie „prawami" politycznemi i socjalnemi, które dla niej żadnej praktycznej nie mają wartości, wprawia ją w chroniczny stan bezdomnej tułaczki i nędzy. Ale idea demokratyczna jest tak upartą i bezwzględną, tak niezdolną do żadnej autokrytyki i reformy własnej według wskazań realizmu życiowego, że dla swych nieziszczalnych utopji poświęca bez żadnego skrupułu nietylko wyższe warstwy społeczeństwa, większe warsztaty pracy i zdobyty z trudem przez społeczeństwo postęp cywilizacyjny, ale i najniższe, najbiedniejsze sfery ludności, którym dla mirażu złotego jabłka Hesperyd odbiera spokojny chleb codzienny.

Weźmy inny przykład, jeszcze bardziej typowy i głośny, sprawę robotniczą. Pomijając całkiem fantastyczne, utopijne koncepcje socjalistyczne, których praktyczne rezultaty obserwować możemy aż do zbytku na monstrualnym i karykaturalnym

przykładzie Rosji sowieckiej, jakże zabiera się dzisiejsza demokracja do rozwiązania tej walnej sprawy, którą uważa oddawna jako par excellence swoją domenę?

Rzecz zdawałaby się w zasadzie prostą. Wszak chodzi o stworzenie w kraju takich warunków i prawideł, któreby ułatwiły możliwie lukratywne i trwałe zajęcie jak największej ilości rąk roboczych. Trzeba więc przedewszystkiem poprzeć szczerze rozwój produkcji i handlu, podnieść rentowność przedsiębiorstw, zwłaszcza przemysłowych i rolnych i wzmocnić przez to siłę nabywczą społeczeństwa i kapitalizację, a obniżyć koszta produkcji. W ten sposób zyska praca stałe i coraz korzystniejsze pole zatrudnienia i zarobku i wówczas będzie można wymagać od produkcji jak najlepszego uposażenia robotników pod względem płac i różnych urządzeń społecznych. Wówczas też każdy robotnik i każdy pracownik wogóle, miałby nietylko byt dostatni stale zapewniony, ale i możność wznoszenia się z biegiem czasu na coraz wyższy szczebel dobrobytu.

Tak mówi logika, ale demokracja rozumuje i działa inaczej. W imię doktryny walki klasowej — którą jaskrawo propagują socjaliści, ale mniej jaskrawo właściwie cała dzisiejsza demokracja — uderza ona w podstawy produkcji, osłabiając je planowo i niszcząc środkami nawskroś demagogicznemi: podważaniem prawa własności, przeciążaniem świadczeniami publicznemi, reglamentacją, formalistyką i etatyzmem oraz wytwarzaniem w społeczeństwie wrogiego dla niej nastroju. Produkcja — głoszą demokraci — to imperjalizm kapitalistyczny, zarobek, to zbrodnia, dokonywana kosztem krwi i potu mas pracujących. Własność prywatna, rola, warsztat, fabryka, rezerwy zaoszczędzone, to kradzież, popełniona przez krwiopijców na warstwie ludowej.

Na takich założeniach, głoszonych przez całą demokrację, z pewnemi tylko taktycznemi różnicami w tonie i treści (zależnemi li tylko od konjunktury wyborczej), buduje się „gospodarstwo krajowe" metodą planowego, doktrynerskiego niszczenia wszelkiego wydatniejszego finansowego i technicznego postępu, ograniczając temsamem coraz bardziej możliwość dostatecznego i lukratywnego zatrudnienia rąk roboczych. A gdy w rezultacie tego systemu wzmaga się kryzys bezrobocia i nędzy, gdy gospodarstwo krajowe musi z konieczności nietylko redukować ilość rąk zatrudnionych, ale i likwidować warsztaty pracy, gdy brak kapitału obrotowego, kredytu i gotówki parali-

żuje wszystkie przedsiębiorstwa i zamierzenia, wówczas demokracja propaguje jako najwłaściwszy, cudotwórczy środek zaradzenia złemu ten, o którym wspomnieliśmy już poprzednio: dalsze niszczenie warsztatów wywłaszczaniem i podatkiem, a równocześnie powszechne podwyższenie płac robotniczych. Tylko podwyższyć płace i świadczenia socjalne, a wszystko będzie dobrze!

A więc: zniszczyć opłacalność produkcji, a podwyższyć płace, zburzyć warsztaty, a zatrudnić robotników. Oto kwintesencja demokratycznej mądrości stanu, oto rozwiązanie sprawy robotniczej, poddawane szerokim masom z różnymi warjantami przez stronnictwa demokratyczne XX-go wieku! Oto również największy szkopuł, o który rozbijają się w praktyce wszelkie koncepcje racjonalnego programu gospodarczego w Polsce!

A co kryje się w istocie za tym całym absurdem? Kryje się wielka krzywda mas robotniczych, którym demokracja chce taką logiką i taktyką utrudnić możność lepszego zarobku i podniesienia się na wyższy poziom dobrobytu, a tem samem zapewnić sobie szerokie kadry niezadowolonych, dostępnych każdej demagogicznej agitacji wyborców.

I takich przykładów praktycznego efektu idei demokratycznej we wszystkich warstwach społeczeństwa możnaby przytoczyć bez końca. Demokracja nie dopuszcza nikomu do ustabilizowania warunków życiowych, stopniowego ich polepszania drogą produktywnej pracy i podnoszenia się na wyższy szczebel materjalny i kulturalny. Drażni tylko, jątrzy, pauperyzuje i deprawuje — planowo, systematycznie. Każdy, kto nawet najuczciwszą, ciężką pracą zdołał zdobyć sobie jakieś nieco lepsze warunki bytu, jest „wrogiem ludu i kraju, pijawką, pasożytem i wstecznikiem". A przecież jeżeli co, to właśnie hipertrofja idei demokratycznej tworzy w społeczeństwie legjony nieszczęśliwych, zbuntowanych, niezdolnych do pracy pasożytów.

W ten sposób realizuje demokracja hasło uszczęśliwienia mas!

Z równą bezwzględnością i w sprzeczności z głoszonemi hasłami uprawia demokracja humanitaryzm. Nie możemy i nie chcemy w tem miejscu zaprzeczyć wielkich jej początkowych zasług na tem polu, w okresie, gdy była jeszcze w stanie zdolności twórczej. Ale nie może przypisać sobie w tym względzie wyłącznej zasługi. Wszak różne przestarzałe pojęcia i urządzenia upadały jedne po drugich same przez się jeszcze w okre-

sie ustroju stanowego, a w miarę wzrostu cywilizacji zastępowały je pojęcia i instytucje coraz bardziej nowoczesne, sprawiedliwe, humanitarne.

Kodeks karny, tak srogi i okrutny jeszcze przed paruset laty, ulegał stopniowo znacznemu złagodzeniu, a różne instytucje dobroczynne i coraz humanitarniejsze zapatrywania na warunki pracy i bytu szerokich mas obywatelskich, zaczęły już oddawna — i bez rewolucji — torować sobie drogę. Być może, że nacisk idei demokratycznej, literacki i czynny, przyspieszył tu i ówdzie ten proces ewolucji pojęć i organizację odpowiednich norm i urządzeń. Ale nie może ulegać wątpliwości, że w miarę ogólnego postępu cywilizacji i ten postęp byłby się dokonywał stopniowo (a z pewnością gruntowniej!) bez demagogji i krwi przelewu.

Obecnie ze wszystkich bez wyjątku postępowych urządzeń społecznych, w założeniu swem ściśle fachowych, zorganizowała sobie demokracja placówki swej politycznej propagandy, będącej celem samej sobie, bez żadnego skrupułu o dalszy fachowy i racjonalny rozwój tych wszystkich urządzeń, instytucji i dotyczącego ich prawodawstwa. To też wszystkie te urządzenia, cały ich kompleks, podciągany dzisiaj pod pojęcie „zdobyczy socjalnych", wykazuje stan prawdziwie starochińskiego zakostnienia i stosunków, budzących nieraz grozę. Żadna racjonalna reforma, żaden postęp czy ulepszenie nie są tu możliwe wobec wcale nie humanitarnego, ale w gruncie rzeczy czysto politycznego charakteru i celu nowoczesnych instytucji pomocy społecznej. Jeden już tylko przykład kas chorych, a drugi niszczących rozwój gospodarczy świadczeń socjalnych, marnowanych w znacznej części nieproduktywnie, wystarcza dla ilustracji niesumiennego skarykaturowania wielce użytecznych w zasadzie urządzeń przez taktykę demokratyczną. Temat to zresztą zbyt znany, zbyt często omawiany, aby trzeba się było na tem miejscu szczegółowo nad nim rozwodzić. Faktem jest, że np. szerokie rzesze, uszczęśliwione przymusowo instytucją kas chorych, dokładają wszelkich starań, aby leczyć się gdzieindziej, tylko nie w warunkach, panujących w tych ultrademokratycznych placówkach leczniczych.

Tak nawet zdrowie i życie ludzkie nie ma żadnego znaczenia dla bojowej demokracji, która głosi hasło postępu i walki z wyzyskiem, a która równocześnie żyje sama najgorszym wy-

zyskiem i rozwojowi prawdziwego postępu najbardziej przeszkadza.

Bo czyż możliwym jest postęp w jakiejkolwiek dziedzinie życia państwowego, społecznego, gospodarczego, a nawet prywatnego, gdy wszelkie drogi postępu zamknęły się i skostniały pod wpływem przestarzałych, nieżywotnych już, a bezmyślnie upartych kanonów idei demokratycznej? Postęp wymaga przedewszystkiem odpowiedniej swobody myśli, objektywizmu pojęć i elastyczności w dostosowywaniu się do wymagań realnego życia. Gdzie zaś wszystkie te warunki są zgóry sparaliżowane ciasnym, doktrynerskim szablonem i gdzie nadto działa wyraźnie zła wola zahamowania rzeczywistego cywilizacyjnego podniesienia społeczeństwa dla tem łatwiejszego utrzymania nad niem supremacji i wyzyskania jego nędzy i niezadowolenia dla egoistycznych celów pewnych klik i stronnictw, tam oczywiście nie może być mowy o realnym postępie.

Stwierdzamy, co zresztą powszechnie jest wiadomem, że— poza pewnymi samodzielnie rozwijającymi się działami wiedzy i techniki — tempo postępu w ostatniem dziesięcioleciu zwolniło się i zwalnia coraz bardziej na całym świecie, nietyle wskutek następstw wielkiej wojny, któreby już — ogółem biorąc — były stopniowo przebrzmiały, ile wskutek tysiącznych doktrynerskich hamulców, jakimi wybujała i rozwichrzona idea demokratyczna powstrzymuje, komplikuje i obciąża najniepotrzebniej naturalną ewolucję stosunków w każdem państwie i w stosunkach międzynarodowych. Hałaśliwe, natrętne a jałowe postulaty demokracji wciskają się w każdy twórczy wysiłek poprawy położenia, paraliżując z miejsca każde logiczne rozumowanie, każdy projekt posunięcia choćby o krok naprzód korzystnych reform i złagodzenia chronicznego kryzysu.

Czas zaiste zedrzeć zasłonę tego mirażu, któremu wszyscy podlegamy mniej lub więcej, jakoby idea demokratyczna była obecnie synonimem postępu. Tak nie jest! Demokracja w dzisiejszych czasach powszechnego „oświecenia", równouprawnienia i wyłaniającej się konieczności bardziej objektywnego, realnego światopoglądu i bardziej realnej pracy, nietylko nie jest już protagonistą postępu, ale mniej lub więcej skrajnem jego zaprzeczeniem. Dla przedłużenia swej egzystencji i autorytetu, które w obecnych warunkach nie mają już żadnej racji bytu, podtrzymuje sztucznie, a gdzie trzeba, to i gwałtem, swe stare

pojęcia, programy i taktykę, które straciły już wszelką aktualność i wszelką zdolność twórczą poprostu w braku objektu działania i przeciwnika, jakim były resztki starego ustroju. W braku tego właśnie realnego przeciwnika, stwarza sobie demokracja sztucznie nieprzyjaciół z pośród wszelkich nowoczesnych idei i wysiłków, zmierzających objektywnie do pchnięcia naprzód cywilizacji i ludzkości. mianując wszystko, co się jej pojęciom sprzeciwia, a co może wydać efekt prawdziwie twórczy, realny, „wrogiem ludu i postępu". Dlatego także wysila się na utrzymanie bez żadnych zmian i reform różnych najoczywiściej niekorzystnych ustaw i urządzeń, częstokroć niedorzecznych, które ujęła szczytnem mianem „praw nabytych ludu". I z tych praw, nabytych zwykle w lekkomyślnym, bezkrytycznym rozpędzie, w karkołomnych licytacjach wyborczych, nie chce i nie może demokracja ruszyć naprzód ani krokiem, mimo, że rzeczywistość wykazuje, iż mnóstwo z tych właśnie „zdobyczy postępu" przynosi jawną i stwierdzoną szkodę żywotnym interesom państwa i społeczeństwa i zarazem stanowi najdokuczliwszą tamę dla cywilizacyjnego i gospodarczego rozwoju.

Demokracja wykręciła i poplątała stosunki gospodarcze tak, że bez rozcięcia mieczem tego węzła gordyjskiego niemasz z niego wyjścia. Ustrój własnościowy, podatkowy, socjalny i polityczny, stworzony np. w Polsce przez demokrację, tak wyklucza wzajemnie realizację jakiegokolwiek pomyślnego wyjścia z krytycznych stosunków, ustalenia jakiegoś racjonalnego programu i ewentualnego pozyskania zaufania trzeźwych sfer gospodarczych zagranicy, że stwierdzić już dzisiaj można z całą pewnością, iż w takich warunkach, bez zdecydowanej kapitulacji zasad demokratycznych i przekreślenia lub conajmniej gruntownego zreformowania owych nieszczęsnych „zdobyczy postępu", mowy być nie może na serjo o poprawie stosunków.

Oto jedyna szczera i objektywna konkluzja, której słuszności nie może nam zaprzeczyć nikt, kto w okresie wskrzeszonej niepodległości usiłował dla kraju na jakiemkolwiek polu rzetelnie pracować.

Aby więc móc wejść wogóle na jakąkolwiek produktywną drogę poprawy stosunków gospodarczych, czy społecznych, czy kulturalnych, na jakąkolwiek drogę skutecznej inicjatywy postępowej, należy przedewszystkem rozniecić uświadomienie we wszystkich sferach społeczeństwa, że przestarzałe kanony demokratyczne są dzisiaj najgorszym szkopułem pochodu naprzód

i rozwiązania nagromadzonych trudności; że do skutecznego podjęcia dzieła naprawy, nie w jakiemś partyjnem, ale w rzetelnem tego wyrazu znaczeniu, niezbędnem jest uprzednie ustalenie pewnych pojęć objektywnych, racjonalnych, zgodnych z realizmem nowoczesnych warunków i naturalnemi prawami ewolucji, przy zdecydowanem odrzuceniu na bok całego zakostniałego demokratycznego balastu, który już tylko hamować i burzyć, ale nic użytecznego tworzyć nie może.

Demokracja chlubi się dalej podniesieniem pojęć moralności, etyki i sprawiedliwości, słowem umoralnienia zarówno ustawodawstwa, jak i szerokich mas społeczeństwa. Wskazuje na zburzenie różnych dawnych krzywd i przesądów, a wprowadzenie na ich miejsce światła i wykształcenie w społeczeństwie najszlachetniejszych pierwiastków. Bez niej — powiada — nie byłoby ani głębszych uczuć patrjotycznych, wynikających z miłości kraju rodzinnego, nie zaś z przywiązania czy ślepego posłuszeństwa względem monarchy, nie byłoby całego tego duchowego i filozoficznego rozwoju, na którym oparła się etyka i cywilizacja nowszych czasów; bez niej panowałyby w dalszym ciągu ciemnota, scholastyczna rutyna, krzywda społeczna i poniżenie człowieczeństwa.

Otóż to ostatnie jest w pierwszym rzędzie nieprawdą. Nie zaprzeczając znacznych początkowych zasług idei demokratycznej i na tem polu, musimy jednak znowu stanowczo stwierdzić, że rozwój moralny ludzkości postępowałby — jak wszelki inny — także i bez ingerencji zasad demokratycznych. Wszakże cała historja, zwłaszcza średniowieczna i nowożytna (ta ostatnia nawet w widocznie przyspieszonem tempie), przedstawia jeden wielki, stopniowy pochód do światła, który przyczynia się również i do moralnego uszlachetnienia pojęć. Historja obfituje też w liczne a wybitne przykłady, że postęp w tym kierunku tworzyła nieraz praca szeregu wybitnych jednostek lub organizacji w różnych państwach, które z ideologją i sprawą demokracji nic a nic nie miały wspólnego. Dlatego też, jak i we wszystkiem innem, należy udział początkowej idei demokratycznej w budowie nowoczesnej wyższej cywilizacji do właściwych ograniczyć rozmiarów.

Natomiast szkody, jakie idea demokratyczna z biegiem czasu na tem właśnie polu — umoralnienia społeczeństwa — wyrządzać zaczęła, są olbrzymie.

Trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na fakt najogólniejszy, dominujący nad wszelkimi poszczególnymi rezultatami działania doktryn demokratycznych, że doktryny te, burząc jedne autorytety, nie chciały i z natury rzeczy nawet nie mogły tworzyć czy uznawać na serjo innych. Idea demokratyczna, dążąc à priori do „wyzwolenia" rozumu z wszelkich pętów (czemu w następstwie skrajnie się sprzeniewierzyła), obawia się przedewszystkiem wszelkiego autorytetu nadprzyrodzonego — obawia się go instynktownie, żywiołowo, jako mocy od niej niezależnej, mogącej wydrzeć jej władzę dusz. To też od samego początku, jeszcze przed pierwszem politycznem swem wystąpieniem, wypowiedziała demokracja walkę wszelkiemu autorytetowi nadprzyrodzonemu, zastępując go etyką, materjalistycznie pojętą, zależną w gruncie rzeczy od „woli ludu". Naród i państwo uczyniła najwyższym stróżom i regulatorem norm moralnych, a w życiu indywidualnem zastąpiła wszelkie wyższe pierwiastki swobodnem uznaniem rozumu. Otworzyła w ten sposób najszersze pole ateizmowi, który z ksiąg filozoficznych, nielicznym gronom uczonych zwolenników dostępnych, zaszczepił się jak zaraza w najszerszych, bezkrytycznych sferach społeczeństwa.

Niech nam nie mówią o pewnych odłamach demokracji, propagujących uczucia religijne, ba, będących nawet specjalnym ich szermierzem! To nieprawda, to tylko pozory, w które przybierają się niektóre stronnictwa demokratyczne, zależnie od konjunktur politycznych, celem pozyskania zwolenników, czy choćby nawet tylko chwilowych głosów wyborczych. Dzieje bowiem wszystkich stronnictw demokratycznych, bez żadnego wyjątku, wykazują niezbicie zupełne w gruncie rzeczy podporządkowanie haseł religijnych i moralnych potrzebom chwilowej taktyki. O jakiejś szczerej propagandzie religijnej i moralnej, wymagającej w pierwszym rzędzie poświęceń chwilowych sukcesów politycznych na rzecz czystości przekonań moralnych i programu, niema tam i nie było nigdy mowy. Wiemy doskonale, że różne odłamy demokracji w ciągu swych perypetji dziejowych przybierają i zarzucają na przemiany autorytet religji, a praktyką swego postępowania dają z reguły najgorszy przykład, mogący tylko deprawować szersze masy, a nawet wykształceńsze sfery. Nikt nie zaprzeczy, że dzisiejsza polityka, z całym swym trzosem pięknie brzmiących haseł, psuje dobre obyczaje i wypacza najzdrowsze pojęcia, a politykowanie, w dzisiejszem tego słowa zna-

czeniu, jest niczem innem, jak tylko nieproduktywnem dobijaniem się o władzę za wszelką cenę i jako takie niepodzielnym wynalazkiem demokracji. W tym zaś systemie i dążeniu wszelkie więzy wyższego autorytetu i nakazu są dla idei demokratycznej oczywiście w najwyższym stopniu niewygodne i stąd też idea ta wydała przedewszystkiem walkę Bogu, co nie przeszkadza jej wojować różnemi zasadami religijnemi czy moralnemi tam, gdzie to pewne doraźne przynieść może korzyści.

Stąd również wszelkie organizacje, zwalczające zaciekle pojęcie wyższego autorytetu, wyrosły par excellence na gruncie idei demokratycznej, poczynając od starej masonerji i nieco młodszego od niej socjalizmu, a kończąc na najmłodszym z nich, a najbardziej doktrynerskim i brutalnym bolszewiźmie. Spróbujmy dodać do wszystkich tych doktryn i organizacji pierwiastek wyższego autorytetu, a zmieni się odrazu integralnie cały ich charakter demagogiczny, zmienią się w naturalnej konsekwencji niemal wszystkie tezy ich programu tak, że przestaną one być tem, czem są w istocie. Jedna jedyna taka próba wykaże jaskrawo, że cała szeroka skala ideologji demokratycznej, od umiarkowanej do najskrajniejszej, opiera się w najgłębszych swych podstawach na wyeliminowaniu wyższego autorytetu i zastąpieniu go mniejwięcej dowolnym kodeksem moralnym, nawskroś utylitarystycznym.

Oficjalnie zastąpiono wyższy autorytet — nietylko boski, ale nawet ten, który wypływa z objektywnie ujętych praw społecznych—emocjonalnym autorytetem „woli ludu", to jest przedewszystkiem najciemniejszych, cywilizacyjnie najbardziej zacofanych warstw społeczeństwa. Jest to oczywiście fikcja, bo wspomnieliśmy już o tem i wiadomo powszechnie, jak ta „wola ludu" ujawniać się może w praktyce. Poza wyjątkowymi, chwilowymi porywami szlachetniejszymi, wywołanymi jakimś entuzjazmem lub sztuczną propagandą, występuje ona na jaw, jeśli już nie wprost destruktywnie i rabunkowo, to co najwięcej w grubo materjalistycznych, najczęściej bezkrytycznych żądaniach. O jakiejś twórczej logice tych żądań ze strony mas niewykształconych lub półwykształconych, nie sięgających konstruktywną wyobraźnią poza doraźne napełnienie żołądka lub kieszeni, mowy być oczywiście nie może. A na żonglowaniu tymi właśnie najprymitywniejszymi apetytami i na drażnieniu pośledniejszych, zwierzęcych instynktów ogółu, oparła demokracja cały swój gmach moralności, etyki i taktyki. Niemasz tu natu-

ralnie miejsca na pierwiastki prawdziwie wyższe, których podstawą jest zaparcie się i wstrzemięźliwość.

Weźmy przykład tylko z ewolucji, pod wpływem idei demokratycznej, tak popularnego uczucia, jakiem jest patrjotyzm. Zdawałoby się z całej tej powodzi demokratycznej literatury oraz mów parlamentarnych i wiecowych, która nas wciąż zalewa, że, usuwając mniej lub więcej — zależnie od stopnia swego radykalizmu — inne wyższe uczucia czy względy, usuwając lub mechanizując religję, moralność, swobodę i twórczość indywidualną, uznaje idea demokratyczna i rozwija w ustroju państwowym przynajmniej jeden jedyny szlachetny pierwiastek moralny: miłość ojczyzny.

Ale i tego nie robi w istocie, a nawet skrajnie mu się w praktyce przeciwstawia. Bo, jak długoletnie doświadczenie aż nadto dobitnie potwierdza, żadne stronnictwo demokratyczne nie jest w stanie podporządkować swych chwilowych, ordynarnych interesów, apetytów i haseł najżywotniejszym nawet postulatom państwa jako całości, ale przeciwnie, każde z nich głosi z naciskiem przy lada okazji, a nieraz i bez okazji, że ojczyzna ma być albo na modłę jego programu, albo niech nie będzie żadnej! Wszakże od pierwszej chwili wskrzeszenia niepodległości słyszymy wciąż tylko o jakiejś Polsce ludowej, chłopskiej, socjalistycznej czy „narodowej", pod grozą rewolucji, a conajmniej zasadniczej opozycji względem państwa, ale nic nie słyszeliśmy dotąd o Polsce bez żadnych demagogicznych dodatków. W ślad za tem przebija widoczna tendencja wszystkich odłamów naszej demokracji, aby zniszczyć lub conajmniej stłumić i zgnębić wszystko to w kraju, co się w nim poza forytowaną przez dane stronnictwo sferą i programem znajduje.

A przecież tak egoistycznie, destruktywnie i bezrozumnie pojętych uczuć niepodobna nazwać patrjotyzmem! Jeżeli zaś dodać do tego program zawiści społecznej i walki klasowej, który wszystkie odłamy demokracji mniej lub więcej wyraźnie propagują i na nim byt swój, a w danym razie swe rządy i kształtowanie ustroju państwa opierają, to integralna niemoralność wybujałej idei demokratycznej względem państwa i społeczeństwa i względem choćby przyrodzonych lepszych instynktów solidaryzmu natury ludzkiej, w jaskrawem występuje świetle.

A przecież prawdziwa, bezkompromisowa moralność opierać się musi na jakimś wyższym, duchowym autorytecie, który kreśli swe nakazy ponad chwilowe czy partykularne kaprysy

i cele poszczególnych jednostek, a nawet całego społeczeństwa i nakłada pewne więzy na wybujałości i zwierzęce apetyty ludzkiej natury. Tak pojętego autorytetu demokracja nie uznaje, jak wogóle uznać nie chce żadnych wyższych norm ponad sobą i dlatego skutki jej działania muszą być na dłuższą metę moralnie destruktywne, mimo wszelkich jej wznosłych haseł czy nawet dobrych chwilowych zamiarów.

To samo mniejwięcej dotyczy hasła usunięcia bezprawia starodawnego ustroju, a zaprowadzenia „prawdziwej" praworządności w ustroju państwowym i w życiu publicznem wogóle. Między dyktatorskiem bezprawiem a demagogiczną anarchją leży istotnie ów złoty środek praworządności oświeconej, którą dobrowolnie jednak wyznawać i poddawać się jej może tylko wykształcona, zrównoważona jednostka, ale której bez odpowiedniej dozy autorytetu niepodobna utrzymać w masach. Otóż idea demokratyczna, stawiając — w skrajnem przeciwieństwie do dawnego autokratycznego czy wogóle arystokratycznego reżimu — zasadę suwerenności woli ludu, co w praktyce wyjść musi na panowanie i gospodarkę czynników najnieudolniejszych czyli ochlokrację, której skutki odczuliśmy tak dobitnie w dawnej szlacheckiej i w dzisiejszej ludowej Polsce, przekreśliła z góry możliwość zbudowania praworządu w rzetelnem tego słowa znaczeniu. Praworządnością nazywa przecież u nas każda partja demokratyczna tylko to, dobre czy złe, co jej właśnie w danym momencie jest na rękę. Wszystko zaś, co jej jest chwilowo przeciwnem lub niedogodnem, a zwłaszcza to wszystko, co zmniejsza chwilowo jej wpływ i władzę na społeczeństwo lub utrudnia korzystny rezultat wyborów, jest w jej oczach nietylko bezprawiem, ale nawet zbrodnią i zdradą wobec państwa. I pod tym względem, pomijając rosyjskie stosunki, demokracja polska przeholowała z pewnością najbardziej ze wszystkich demokracji na świecie. Wszędzie bowiem gdzieindziej walki partyjne uznają mniej lub więcej jakąś ogólno-państwową rację stanu, której się ostatecznie, wśród pozorów licytacji, podporządkowują. W Polsce natomiast panują pod tym względem najjaskrawsze, rzec można „maksymalistyczne" pojęcia. Ta sama rzecz traktowana bywa przez jednych za zasługę, przez innych za zdradę wobec kraju, zależnie tylko od tego, od kogo wyszła inicjatywa. Demokracja nasza pojmuje wogóle praworządność tak, jak ją realizuje np. gawiedź uliczna, utrudniająca policji ujęcie rzezimieszka przez jakiś wrodzony (a powiedzmy raczej: wyhodowa-

ny) instynkt dokuczenia władzy. Sympatyzuje się ze złodziejem, jako przedstawicielem „swobody" przeciwko „uciskowi" władzy i porządku. Oburza się tylko ten, komu złodziej bezpośrednio zaszkodzi. To samo zjawisko i tę samą mentalność obserwować możemy na wielkiej arenie polityki demokratycznej, gdzie każdy wybraniec narodu uważa sobie za najważniejszy obowiązek i punkt honoru zwalczać i poniżać każdą władzę, która odważy się wystąpić gdziekolwiek w państwie celem stłumienia buntu lub ukrócenia swawoli. Zwyczajowo uświęconem następstwem najbardziej karygodnych wybryków rozwydrzonego pospólstwa jest w państwie demokratycznym interpelacja poselska, przedstawiająca bezkrytycznie (lub wprost ze złą wolą) dany wypadek w postaci jakoby oburzającego gwałtu, popełnionego na niewinnych i spokojnych obywatelach przez średniowiecznych lancknechtów!

Tego rodzaju pojmowanie praworządu, autorytetu państwa i praw obywatelskich wyraża się w konsekwencji w całym ustroju politycznym i gospodarczym, fabrykowanym z bezwzględną jednostronnością przez sześcioprzymiotnikowych przedstawicieli rzekomej woli ludu. Rezultatem musi być absurd ustrojowy i stopniowy upadek sił państwowo-twórczych w danem społeczeństwie, wreszcie zupełna anarchja, choćby nawet nie przybrana w rewolucyjne formy, ale w każdym razie wywołująca conajmniej korupcję, rozszalałą demagogję, zastój twórczy na wszystkich polach i nędzę. Państwo wchodzi w impas, z którego idea demokratyczna wyratować go już nie może. Rzuca się jeszcze ta idea w bezsilnych drganiach, buntując wszystkich przeciw wszystkim i powiększając chaos coraz naiwniejszymi konceptami, aż wreszcie kapitulować musi sromotnie przed swem skrajnem przeciwieństwem — dyktaturą, która obejmuje rządy w takiej czy innej formie.

Oto w krótkim zarysie ewolucja różnych społeczeństw europejskich, które, doprowadzone do politycznego czy gospodarczego chaosu hipertrofją doktryn demokratycznych, szukają gorączkowo innych form ustroju publicznego i innych norm życia. Idea demokratyczna zaś, widząc i czując wyraźnie swój kres i swe zwyrodnienie, zamiast dostosować się celowo do zmienionych od lat stu stosunków i potrzeb ogółu, głosi wciąż jeszcze ze starczym uporem te same niezmienione hasła i formuły, które służyły naszym prapradziadom do zwalczania absolutnych rządów dawnego autoramentu.

Robi to wrażenie wyciągania na pole walk dzisiejszych jakiejś starożytnej kolubryny, która, jak wiadomo, wiele robiła hałasu i smrodu, ale niewiele skutku, a nadto poważnem groziła niebezpieczeństwem dla zapalających jej lonty. Czas już ostatni umieścić tę demokratyczną kolubrynę w jakiemś muzeum starodawnych osobliwości, a zastąpić ją innym prądem myśli i pojęć, który zresztą już oddawna, zwolna, ale z elementarną siłą na wierzch się wybija.

III.

Objektywizm (gospodarczy).

Te same bowiem podniety, które wpłynęły z końcem XVIII-go i z początkiem XIX-go wieku na obalenie ustroju stanowego i absolutyzmu, zapładniając rozwój idei demokratycznej, zapoczątkowały równocześnie inny jeszcze prąd myśli i potrzeb, z początku coprawda niewidoczny i raczej podświadomie tylko odczuwany.

Oto szybki rozwój cywilizacji i techniki, w związku ze wzrostem ludności, wywoływać zaczął coraz bardziej piekącą konieczność zaspakajania jej potrzeb i to zaspakajania ich w nieznany przedtem sposób masowy. Ten moment masowego działania rozwija się coraz silniej w ciąku XIX-go wieku. Wszystkie stosunki w obrębie poszczególnych państw i na arenie międzypaństwowej przybierają ze wzrostem cywilizacji, jej potrzeb i różnych jej konsekwencji, charakter coraz bardziej masowy. Dawniej wojny prowadziły się stosunkowo nielicznem wojskiem najemnem lub ochotniczem, handel i przemysł znajdowały się w ręku stosunkowo nielicznych firm, a zaspakajanie potrzeb ogółu odbywało się przeważnie w wąskich ramach cechów lub lokalną produkcją domową. Pomijając wyjątkowe klęski elementarne lub wyjątkowo długolenie wojny, barbarzyńskim prowadzone zwyczajem, rzadka stosunkowo ludność ówczesna nie była wciągana w większym stopniu w wir różnych lokalnych zmian i wypadków, o ile nie rozgrywały się bezpośrednio w danej okolicy, ani też w wir i losy ogólnej pracy gospodarczej całych państw, a tem mniej całego świata. Wszelka praca, wszelkie wypadki i przemiany miały dawniej charakter przeważnie lokalny, rzec można indywidualny.

W epoce demokratyzacji i wynalazków wszystkie te momenty życia państwowego i społecznego oraz oddziaływanie wzajemne państw na siebie, przybierać zaczęły wybitnie masowy charakter. Wojny pociągają dzisiaj pod broń wszystkich zdolnych do niej obywateli, a nadto zagarniają na swój użytek wszystkie siły i zasoby twórcze całego społeczeństwa, wytężając je do ostatecznych granic, a nawet i poza te granice. Przemysł i handel rzucają na rynki krajowe i zagraniczne rok rocznie miljardy ton towarów przy pomocy olbrzymiego aparatu komunikacyjnego i finansowego. Cały ten aparat gospodarczy, wprzęgający do pracy setki miljonów egzystencji ludzkich i astronomiczne kapitały, stał się stopniowo tak skomplikowanym, współzależnym i czułym, że najmniejsze, chwilowe jego usterki czy hamulce gdziekolwiek na świecie odbijają się krytycznie na całym światowym, naprężonym jak struna organiźmie. Lokalne zaburzenia lub osłabienia gospodarcze czy socjalne na którymkolwiek punkcie kuli ziemskiej dają się odczuć odrazu mniej lub więcej dotkliwie na stosunkach gospodarczych i społecznych najdalszych nawet okolic globu.

Stąd też moment gospodarczy, jako naturalna konsekwencja wzrostu techniki, potrzeb ludności oraz masowego momentu w życiu publicznem, stawał się — i staje się z dniem każdym coraz bardziej — głównym motorem i sprężyną nowoczesnej polityki, zarówno dyplomatycznej, jak wewnętrzno-państwowej i socjalnej. Jest on dzisiaj główną osią, około której obracają się wysiłki wszystkich państw cywilizowanych i wszelkie zmagania i prace na arenie międzynarodowej. Pokrywa go jeszcze pewien zewnętrzny pokost polityczno-dyplomatyczny, ale nie może już ulegać żadnej wątpliwości, że ze względów zarówno realizmu politycznego, jak i polityki socjalnej, która dzisiaj decyduje nieraz o najważniejszych kierunkach i przemianach polityki państwowej, wszystkie siły i tendencje państw są dzisiaj w ostatecznej konsekwencji skierowane ku zapewnieniu im możliwie najtrwalszych podwalin i korzyści gospodarczych. Nie chodzi dzisiaj już w pierwszym rzędzie o polityczne zdobywanie coraz większych obszarów, co było dawniej najważniejszym celem ambicji monarszej, ale o ekonomiczny podbój lub zapewnienie sobie takich źródeł surowca lub rynków zbytu, jakie każdemu państwu wydają się niezbędne dla uzupełnienia swego aparatu gospodarczego i zapewnienia w możliwie wysokim stopniu samostarczalności gospodarczej, a przez to i suwerenności politycznej.

Widzimy, jak w stosunkach międzynarodowych dyplomata dawnego pokraju ustępuje coraz bardziej miejsca praktycznemu ekonomiście. Jesteśmy nawet świadkami przykładów, że potężne mocarstwa rezygnują, mimo swej przewagi militarnej, niemal dobrowolnie ze swych praw politycznych, zdobytych oddawna w pewnych krajach, za cenę utrzymania tych obszarów w orbicie swych wpływów gospodarczych. Siła konieczności międzypaństwowego porozumiewania się i wiązania dla zaspakajania wzajemnych potrzeb ekonomicznych dominować już zaczyna nad dawnym systemem siły polityczno-zaborczej.

W takich warunkach wszechstronnej i masowej ekspansji momentu gospodarczego, rozwijającej się żywiołowo coraz bardziej z każdem dziesięcioleciem nowszej i najnowszej historji (nie bez znacznych jeszcze przeżytków ślepego zaborczego imperjalizmu dawnego autoramentu), ogranicza się do minimum, a nawet znika zupełnie możność i skuteczność jakichkolwiek eksperymentów socjalnych, opartych na teoretycznych, z góry wykoncypowanych doktrynach, czy na jakimkolwiek politycznym lub społecznym emocjonaliźmie, któremu właśnie zawdzięcza idea demokratyczna początkowe swe sukcesy. Burząc dawny, zakostniały stan rzeczy i tworząc nowy porządek, musiała demokracja rzucić pewne apriorystycznie wykoncypowane hasła i programy, normujące w jej młodzieńczej wyobraźni różne kategorje przyszłego raju na ziemi, o których realizację wystąpiła do walki. Ale twarda rzeczywistość, występująca właśnie w formie rozwoju potrzeb społeczeństwa i momentu gospodarczego, zaczęła wnet przeciwstawiać się utopjom demokracji i naglić je do reform lub nawet częściowej kapitulacji ze swych teoretycznych, w radosnej twórczości wykoncypowanych programów, doktryn i celów.

I tu właśnie idea demokratyczna popełniła błąd kapitalny, który mści się na niej obecnie zupełną jej bezradnością i rozkładem.

Zamiast studjować baczniej prawa przyrody i ich wpływ na rozwój stosunków, wyciągać z tej analizy odpowiednio praktyczne wskazania i kształcić na nich metodą indukcyjną swe programy, dostosowując je do rzeczywistości i możliwości, wydała demokracja w swej zarozumiałości otwartą walkę przyrodzie, naginając jej prawa, a więc i warunki bytu społeczeństwa, mniej lub więcej gwałtem do swych apriorystycznych, na dedukcji i emocjonaliźmie wykoncypowanych, sztucznych tez. A więc

rola ma tak rodzić, maszyna tak pracować, ludzkość mieć takie potrzeby, wymiana dóbr tak się odbywać, jak to przepisuje teoretyczny program każdego danego odłamu demokracji. Przyroda, naturalne prawa ekonomiczne i szczęście ludzkie mają się nagiąć i dostosować do każdego dowolnego hasła, rzuconego w masy dla celów licytacji wyborczej, dokuczenia władzy lub zniszczenia politycznego przeciwnika, któremu w danym momencie dana partja wypowiedziała wojnę. Rzeczywistość, logiczna refleksja, nawet wymowa opłakanych skutków i faktów — nic przytem nie znaczą.

Pereat mundus, fiat demokracja!

Na losach więc i dobrobycie wszystkich warstw społeczeństwa rozpaliła się długoletnia walka między upartymi, coraz bardziej kostniejącymi kanonami idei demokratycznej, zakuwającej ludzkość w coraz dotkliwsze pęta ustrojowe, materjalne i moralne, dla przeforsowania swych zasad za jakąbądź cenę — a rzeczywistością, walczącą trzeźwym objektywizmem, odczuwanym i stosowanym przez społeczeństwo nieraz nawet tylko podświadomie, instynktownie, jako reakcja zmysłu samozachowawczego przeciwko paraliżującym więzom demokratycznej doktryny i niewoli. W walce tej, która jakimś dziwnym zbiegiem rzeczy nie znalazła dotąd w publicystyce należytego zrozumienia i uwzględnienia, zwyciężała do niedawna idea demokratyczna, ale zwyciężała w końcu już tylko najbezwzględniejszą, najniedorzeczniejszą i najbardziej ogłupiającą tłumy demagogją. Straciwszy wszelkie zdrowe, przekonywujące argumenty i stroniąc od logiki, jak od ognia, wojować musiała coraz bardziej bronią ślepej, czysto destruktywnej nienawiści i ad hoc stworzonego, narkotyzującego absurdu. Dwa razy dwa jest trzy lub pięć lub siedem—zależnie od stopnia radykalizmu danego odłamu demokracji, ale nigdy cztery, bo wówczas musiałaby idea demokratyczna przed objektywizmem odrazu skapitulować! Przestałaby istnieć, jako idea zbędna, nieaktualna, która zrobiła już swoje, a której sztuczna dalsza wegetacja może przybierać już tylko niszczące formy pasożyta czy raka.

Istota organicznego konfliktu między ideą demokratyczną a logicznym objektywizmem i realizmem życiowym leży nietylko w bojowych hasłach demokracji, dzisiaj już zupełnie nieaktualnych dla braku przeciwnika, ale i w jaskrawych sprzecznościach między celami, jakie sobie demokracja wytycza, a środkami i dro-

gami, któremi chce je realizować, jak to już skreśliliśmy szczegółowo w poprzednim rozdziale. Idea demokratyczna, wysuwając jakiekolwiek hasło, nawet najsłuszniejsze, np. poprawy bytu robotników, albo pomyślnego rozwiązania sprawy agrarnej, albo usprawnienia ustroju państwowego i t. p., nie uwzględnia zupełnie tych wszystkich konsekwencji, którym się trzeba poddać i szczebli, które są niezbędne dla racjonalnego, korzystnego dla ogółu, czy nawet dla danej warstwy, rozwiązanie sprawy.

Na szczęście stwierdzić możemy, że pod wpływem długiego, dotkliwego doświadczenia, pod wpływem ciosów i zawodów, jakie wycierpiało społeczeństwo, garnące się entuzjastycznie pod sztandary demokracji, w ostatnich czasach objektywny światopogląd zwyciężać wreszcie zaczyna w tym walnym konflikcie z ideą demokratyczną, toczącym się ze wzrastającą siłą od lat stu. Uwypukla się ten konflikt szczególnie na tle bieżącego okresu chronicznego kryzysu gospodarczego i różnorodnych trudności, z jakiemi walczyć muszą w tej dziedzinie rządy i społeczeństwa prawie na całym świecie, a specjalnie u nas w Polsce. Wszystkie warstwy społeczeństwa, byle tylko chwilowo nie podrażnione lub nie zahipnotyzowane jakimś wysiłkiem politycznym walczącej o swój byt demokracji, wyczuwają coraz wyraźniej cały absurd i szkodliwość jej przestarzałych idei, a zarazem konieczność stosowania w życiu publicznem i prywatnem innych zasad, bardziej objektywnych i realnych. Zaostrzona, jak nigdy przedtem nawet w przybliżeniu, kwestja codziennego chleba, wyklucza coraz bardziej emocjonalne hasła i eksperymenty, torując drogę najpierw zdrowemu objektywizmowi gospodarczemu, a w konsekwencji zwolna także i objektywniejszym zapatrywaniom na kwestje społeczne i polityczne. I chociaż przestarzałe hasła i formułki idei demokratycznej długo jeszcze pokutować będą w pewnych normach ustrojów państwowych i nastrojów społecznych, poprostu siłą inercji mas i przyzwyczajenia, to jednak nie ulega już wątpliwości, że znajdujemy się na przełomie nowej ery — epoki oświeconego objektywizmu, dążącego do realizacji potrzeb i usunięcia bolączek społecznych drogą logiczną, racjonalną, dostosowaną do naturalnych praw ekonomji i przyrody.

Prces ten nawrotu do objektywnego myślenia i działania, zwłaszcza w dziedzinie społeczno-gospodarczej, zaznacza się od szeregu lat coraz wyraźniej w wielu państwach, między niemi i w Polsce. Aby jednak zjawisko to móc lepiej obserwować,

należy odsłonić je z pod różnych zewnętrznych socjalno-politycznych form, pozorów i wypadków bieżących, które rozgrywają się w dalszym ciągu jeszcze na platformie ideologji demokratycznej.

I tak jesteśmy świadkami przedewszystkiem wybitnej tendencji w całym szeregu państw do zmiany reformy ustroju społeczno-politycznego i gospodarczego i to w kierunku bardzo nieraz zdecydowanej reakcji przeciwko ludowładztwu i różnym „prawom nabytym" demokratycznego postępu, co jeszcze osiem lub dziesięć lat temu wydawało się zupełnie niemożliwem. Tymczasem Włochy, Hiszpanja, Jugosławja, Austrja, Węgry, Polska, a w pewnym stopniu także Niemcy, Francja i Anglja (nawet pod obecnym rządem wybitnie demokratycznym) zaprowadzają u siebie wprost przewrotowe reformy lub conajmniej zmieniają nastrój opinji i taktykę rządzenia z niedawnego integralnego radykalizmu na kierunek objektywnie umiarkowany, narazie nawet pod pewnym względem jakgdyby wsteczny w porównaniu z niedawnym demagogicznym rozpędem. Nawet stronnictwa bardzo radykalne w niektórych z państw wymienionych godzić się muszą mniejwięcej z żywiołowym naporem objektywniejszego sposobu myślenia, który kruszy niemiłosiernie dawne utopje radykalizmu, wprowadzając na ich miejsce różne reformy, podyktowane trzeźwem zrozumieniem potrzeb i stosunków w każdem danem państwie. Najradykalniejszą zmianę przeprowadziły w tym względzie Włochy, ale działanie tego żywiołowego prądu objawia się niemniej także i w takich, narazie mniej uchwytnych, a jednak bardzo wymownych zjawiskach, jak np. znaczne zmodyfikowanie dawnego radykalnego oblicza angielskich laburzystów. Oświadczenie ich przywódcy, że jest w zasadzie socjalnym demokratą, ale odrzuca stanowczo cały utopijny balast doktryny Marxa, jest wielce charakterystycznym objawem ducha czasu. Pod zewnętrzną powłoką dawnego stanu rzeczy — chociaż i ta gdzieniegdzie stanowczo została już skruszona — przebija wszędzie głośny vox populi, że „tak dalej nie idzie!" i coraz większe, coraz powszechniejsze przekonanie o konieczności gruntownych reform gospodarczych, społecznych i ustrojowych w kierunku zdrowego rozsądku.

Opada fala strajkowa, mimo pojedyńczych tu i ówdzie jeszcze wybuchów; opada wskutek samorzutnego uświadomienia mas robotniczych, że nie ta droga prowadzi do istotnego podniesienia ich dobrobytu. Słabnie faktycznie hasło walki klasowej,

aczkolwiek podniecane jeszcze przez walczącą rozpoczliwie o swe dawne wpływy demokrację. Doktryny kollektywistyczne, mimo odnoszonych tu i ówdzie formalnych sukcesów przez ich zwolenników, mimo objęcia steru rządów w kilku państwach przez socjalistów, kapitulować muszą jednak faktycznie przed powszechnem zrozumieniem niezbędnej roli kapitału i gospodarki prywatnej. Stąd też ogólny prąd w kierunku porozumienia między pracodawcami a pracownikami, którego wyrazem są liczne, ad hoc tworzone instytucje i komisje porozumiewawcze. Różne zaś zapoczątkowane w ostatniem dziesięcioleciu zamierzenia i reformy ultraradykalne tracą z dniem każdym na ostrości i znaczeniu.

Dla uzupełnienia tego obrazu wskazać należy jeszcze na treść i ton nowoczesnej literatury ekonomicznej, która, analizując objektywnie przyczyny obecnego światowego kryzysu gospodarczego, piętnuje coraz wyraźniej, coraz śmielej dotychczasowe rezultaty demokratycznego ustroju, etatyzmu i radykalizmu, jako zapewne nie jedyne, ale w każdym razie główne przyczyny kryzysu, a zwłaszcza tak dotkliwego dla wszystkich przedłużania się niedoli gospodarczej.

Gdzie zaś demokracja jest jeszcze górą, gdzie krzyk jej zagłusza trzeźwe postulaty objektywizmu, tam wszędzie panuje ostry, beznadziejny kryzys ustrojowy i gospodarczy, tam rządy i społeczeństwa wyczerpują się w jałowych zmaganiach bez programu, wiary i celu.

Walny konflikt demokracji z objektywizmem — i to z objektywizmem o charakterze w pierwszym rzędzie gospodarczym — ujawnia się między innemi także i w ogólno-światowem, a zwłaszczaw ogólno-europejskiem zjawisku kapitulacji demokratycznego parlamentaryzmu przed nieuchronnym chwilowo paljatywem dyktatury politycznej czy przynajmniej gospodarczej. Nie przewidzieli z pewnością dawni entuzjaści idei demokratycznej, że skutki hasła powszechnej wolności i równości oraz hasła woli ludu i rządów ludowych objawią się w postaci dyktatorskiego jedynowładztwa, uważanego przez dane społeczeństwa — wśród pozorów pewnej opozycji dla ratowania honoru demokracji — ostatecznie za jedyne chwilowe wyjście, za jedyny ratunek przed kompletnym chaosem, anarchją i absurdem, jak niemniej przed postępową nędzą.

W Polsce konflikt ten zaznaczył się od samego już początku wskrzeszonej niepodległości, zarówno ze względu na specjalną

czułość nowopowstałego, anemicznego i gospodarczo przez wojnę zrujnowanego organizmu, jak i wobec bujnej, naiwnej, łatwo wrażliwej na wszelaki emocjonalizm słowiańskiej naszej natury. Wszak cała nasza dotychchczasowa historja po wskrzeszeniu niepodległości jest jednym szybkim kalejdoskopem eksperymentów socjalnych i intermezzów dyktatorskich, które narazie nawet się utrwaliły — nietyle własną, narzuconą mocą, ile raczej w braku czegokolwiek lepszego, produktywniejszego, na co żadna myśl demokratyczna, do cna wyjałowiona, zdobyć się już nie może. Socjalno-gospodarcze ukazy ministra Moraczewskiego, nieliczące się z żadną finansową możliwością ani konsekwencją, potem demagogiczna reforma agrarna, bijąca w twarz wszelką logiczną argumentację i poświęcająca bez skrupułu najżywotniejsze interesy państwa, gospodarstwa krajowego, a nawet samego chłopa pewnym kalkulacjom wyborczym, potem dyktatura finansowa Michalskiego, potem rozszalała, skorumpowana gospodarka różnych koalicji demokratycznych, zakończona definitywną śmiercią naszej waluty w nieudolnych rękach niefachowego ministra skarbu, mianowanego na podstawie demokratycznego klucza, potem dwuletnia dyktatura finansowa, po części i polityczna Grabskiego, zakończona ogólnym pogromem gospodarczym, potem znów rządy jakiejś ideowej demokratycznej koalicji, które po krótkim czasie rozleciały się z braku wszelkiej twórczej koncepcji, wreszcie okres dyktatury Piłsudskiego, którego najcharakterystyczniejszym momentem jest zupełna bierność i bezprogramowość całego polskiego społeczeństwa, wyczekującego wciąż cudów i przekładającego nawet rosnący kryzys gospodarczy nad jakikolwiek samorzutny wysiłek programowy w kierunku politycznym czy ekonomicznym.

Oto prawdziwe, realne skutki przerostu idei demokratycznej.

Jeżeli więc gdzie, to przedewszystkiem w Polsce konieczność jak najrychlejszego nawrotu opinji i polityki z manowców tej doktryny jest niezbędną. Musi pójść Polska w trzeźwym kierunku objektywizmu, dostosowując się do wszechświatowej ewolucji w tym zakresie, jeżeli nie ma pozostać coraz bardziej wyjałowionem polem bezrozumnych eksperymentów, którem zawładnąć będzie mógł przy pierwszej okazji każdy silniejszy sąsiad, najpierw ekonomicznie, a potem nawet i politycznie.

Dlaczego idea objektywizmu ujawnia się narazie najsilniej na polu ekonomicznem, tak dalece, że cały ten żywiołowy, uzdra-

wiający i wyzwoleńczy prąd myśli nazwać możemy „objektywizmem gospodarczym"?

Dlatego, ponieważ skrajne idee demokratyczne, idee społecznego wywrotu, wymierzyły najsilniejszy atak na normalny rozwój stosunków ekonomicznych, wywracając i odwracając właśnie przedewszystkiem logikę gospodarczą, a w dalszej dopiero konsekwencji sięgając na pole społeczne, polityczne i moralne. Dlatego też wszelka skuteczna ofenzywa przeciw tym doktrynom musi rozpocząć się zdecydowanym kontratakiem przedewszystkiem na temże samem polu zasad i zagadnień gospodarczych, prostując w opinji publicznej wywrócone do góry nogami pojęcia, by stworzyć w ten sposób pierwszą trwałą podstawę logicznego, objektywnego rozumowania i działania, dla umożliwienia w następstwie konstrukcji racjonalnych, trzeźwych, pozbawionych demagogicznego emocjonalizmu wskazań politycznych i społecznych. Wydanie walki absurdom idei demokratycznej, a zwłaszcza jej doktrynom radykalnym, kollektywistycznym, na polu politycznem lub społecznem nie rokuje — zdaniem naszem — poważniejszych widoków powodzenia bez uprzedniej, gruntownej przemiany psychiki społecznej w kierunku objektywizmu gospodarczego, gdyż objektywna polityka lub socjologja nie znajdą nigdy dość silnych, dość popularnych i przekonywujących argumentów, aby stawić skutecznie czoło zręcznej frazeologji demagogicznej, działającej przedewszystkiem na fantazję ogółu. Natomiast długoletnie, dotkliwe doświadczenia na polu gospodarczem, jakie przeszło społeczeństwo w ostatnim okresie i gruntujące się w szerokich masach coraz głębsze przeświadczenie o bezsilności haseł demokratycznych w walce z chroniczną nędzą, ułatwia z dniem każdym automatyczną niemal przemianę pojęć gospodarczych szerokich mas w kierunku trzeźwego objektywizmu. Dlatego silna, zorganizowana ofensywa na tym właśnie odcinku demokratycznego frontu najszybsze i najskuteczniejsze może odnieść sukcesy.

Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby idea objektywizmu gospodarczego miała na celu głównie lub nawet wyłącznie rozwiązywanie problemów ekonomicznych. Wprost przeciwnie, objektywizm gospodarczy jest w większej mierze ideą socjalnopolityczną, niż ekonomiczną. Nie przynosi ze sobą właściwie żadnych nowych teorji gospodarczych, jego rozwój nie wchodzi więc w zakres dziejów ekonomji politycznej w ścis.em tego słowa znaczeniu. Jest to przedewszystkiem pewna metoda myślenia

i działania w zakresie zagadnień państwowych i życia publicznego wogóle, powstająca automatycznie na całym świecie jako reakcja na przerost i oczywiste szkody idei demokratycznej. Platforma gospodarcza jest dla niej tylko odskocznią z wyżej podanych względów.

Objektywizm gospodarczy jest to — ogólnie biorąc — systematyczne stosowanie logicznej, zimnej a ścisłej metody rozumowania do wszelkich spraw i zagadnień gospodarczych, społecznych i politycznych, z wyeliminowaniem wszelkiego emocjonalizmu. W tych granicach pozostawia metoda ta szerokie pole dla różnic zapatrywań indywidualnych, byle tylko logicznie, konsekwentnie i rzeczowo argumentowanych. Wyklucza więc powierzchowne prześlizgiwanie się poprzez problemy czy skopuły, przeciwstawiające się doktrynerskiej argumentacji, lub uparte ich lekceważenie, czem tak bardzo nacechowany jest demokratyczny sposób myślenia i działania, zmierzający par force do realizacji swych apriorystycznie wytkniętych celów. Objektywizm gospodarczy wyklucza wszelkie apriorystyczne formułowanie tez, idąc natomiast drogą ściśle empiryczną, indukcyjną i dostosowując się do praw przyrody, do pewnych naturalnych praw gospodarczych świata, w którym żyjemy i od którego natury ostatecznie jesteśmy zależni.

Objektywizm gospodarczy jest antytezą bojowego demokratycznego emocjonalizmu, łamiącego bez skrupułu prawa logiki, jak również wszelkiego romantyzmu, jako bujającego poza platformą ścisłego rozumowania i stwarzającego przez to podłoże, a nawet wprost formuły dla abstrakcyjnych teorji demokratycznych, realizowanych potem ze szkodą dla społeczeństwa i państwa. Objektywizm oznacza osiągnięcie takiego stopnia cywilizacyjnego uświadomienia i doświadczenia, na którym posiłkowanie się sztucznemi emocjonalnemi i w skutkach nierealnemi hasłami staje się conajmniej zbędnem, jeżeli nie wprost szkodliwem. Wytyczne zadania idei demokratycznej zostały już spełnione, powrót do dawnych stosunków stanowych czy kastowych jest wykluczony—dalsze więc stosowanie zasad demokratycznych w dzisiejszych warunkach może już przynieść tylko szkodę, hamulec, zastój lub, jak wykazaliśmy poprzednio, przerost w kierunku wprost przeciwnym ich początkowym założeniom, a więc w kierunku niewoli społecznej, nędzy gospodarczej i sztucznego cofnięcia wstecz cywilizacyjnego rozwoju. Stąd też miejsce teraz na uzdrowienie

i regulację pojęć według norm ścisłego objektywizmu, mającego w gruncie rzeczy zrealizować i pogłębić naprawdę te wszystkie racjonalne, konstruktywne obietnice i hasła idei demokratycznej, których ona sama, wypaczona hipertrofją, nie będzie już nigdy w stanie urzeczywistnić.

Jest więc objektywizm nietylko antytezą, ale równocześnie pod pewnym względem i spadkobiercą idei demokratycznej. Stoi bez porównania bliżej całym swym światopoglądem do jej umiarkowanych założeń i zasad, niż do dawnego ustroju stanów i przywilejów, z którym wogóle nic wspólnego mieć nie może. Jest korektywą różnych założeń i urządzeń demokratycznych, które jednak w rękach samej demokracji wypaczyły się i skarykaturowały.

Niepodobna określić całkiem konkretnie szczegółowego programu, ani też tez podstawowych objektywizmu, gdyż ich właściwie niema. Objektywna metoda myślenia lub działania występuje dopiero w zastosowaniu do poszczególnych zagadnień. Występuje jako korektywa, to znów jako wprost odwrócenie pseudologiki demokratycznej w każdym danym poszczególnym wypadku. Jeżeli np. radykalna demokracja głosi i stara się realizować niedorzeczną tezę, że pierwszym warunkiem odrodzenia gospodarczego jest zwiększenie płac robotniczych przy równoczesnem zmniejszeniu rentowności produkcji, to objektywizm gospodarczy koryguje ten absurd logicznem stwierdzeniem oczywistego faktu, że podwyższenie płac jest niemożliwem bez uprzedniego podniesienia rentowności produkcji. Jeżeli demokracja głosi z emfazą hasło podniesienia rolnictwa przez jego proletaryzację, niskie ceny i nadmierne świadczenia fiskalne i socjalne, to objektywizm gospodarczy stwierdza cały nonsens tego rozumowania, wysuwając natomiast te wszystkie konkretne postulaty techniczne i finansowe, które są niezbędne do istotnego podwyższenia plonu z hektara, bez względu na utopje socjalne. Wszędzie, gdzie emocjonalizm demokratyczny chce realizować pewne słuszne postulaty, pomijając jednak lekkomyślnie niezbędne szczeble, które do tego prowadzą lub krusząc je hasłami demagogji i niwecząc temsamem osiągnięcie zamierzonych celów, tam objektywizm gospodarczy hamuje te zapędy, kierując myśl i pracę na jedynie skuteczne, realne drogi, któremi dany cel osiągnąć się daje, nie wstrzymując jednak w niczem postępu, choćby najszybszego, o ile postęp ten posiada istotne podstawy i szanse rea-

lizacji z korzyścią dla ogółu, a nie jest tylko burzącym, nierealnym frazesem.

Ogółem biorąc, objektywizm gospodarczy odwraca demokratyczny porządek rozumowania. Gdy ten postępuje z reguły w kierunku od polityki do gospodarki, naginając do apriorystycznych, dowolnych założeń politycznych czy socjalno-politycznych gwałtem prawa ekonomiczne, to objektywizm stwierdza, że racjonalne konsekwencje polityczne i socjalne muszą być oparte na trzeźwo ujętych postulatach gospodarczych. Rozumuje więc w kierunku od gospodarki do polityki. Stąd też i w konkretnym wypadku problemu gospodarczego odrodzenia państw, stawia objektywizm — na podstawie dotychczasowych doświadczeń — następującą naczelną tezą:

Dopóki hasła i zasady wybujałej demokracji i politycznego emocjonalizmu wogóle dyktować będą państwu normy jego ustroju i jego polityki gospodarczej czy społecznej, z pominięciem lub pogwałceniem trzeźwych zasad ekonomicznych, dopóty żaden wysiłek nie będzie w stanie zapoczątkować naprawdę odrodzenia gospodarczego i wszelkie koncepcje w tym kierunku będą tylko szkodliwą iluzją.

Stosunek objektywizmu do emocjonalizmu demokratycznego jest podobny stosunkowi myśli dojrzałego, doświadczonego człowieka do wybujałych, bezkrytycznych, lekkomyślnych, a przeto często destruktywnych porywów młodzieńca. Marzenia takie i porywy rozpadają się w niwecz w zetknięciu z twardą rzeczywistością, hamując nieraz lub nawet wypaczając i łamiąc mu karjerę. Natomiast dojrzała, doświadczona myśl doprowadza zawsze, przynajmniej w części, do pozytywnych rezultatów i staje się przez to daleko skuteczniejszym pionierem postępu, niż rozwichrzona fantazja młodzieńcza, która nieraz — jak wiadomo— przerasta i więdnie z przedwczesnej starości. Z czysto historycznego punktu widzenia uznać trzeba, że idea demokratyczna musiała mieć swój okres rozwoju między długowiecznym okresem ustroju stanowego a epoką dojrzałego objektywizmu. Nagłe przejście od jednego z tych stanów do drugiego nie było możliwem. Niemniej jednak trzeba obecnie zrozumieć i uznać, że rola i produktywna ewolucja idei demokratycznej już zamknięta, a natomiast stać już społeczeństwo, w cywilizacji odpowiednio zaawansowane, na zastosowanie ściśle objektywnego światopoglądu w swych myślach, czynach, metodach pracy i w całem swem życiu zbiorowem.

I proces ten jest już w toku, wzmagając się w miarę coraz widoczniejszego bankructwa zasad demokratycznych. Nie idzie oczywiście po linji prostej, przeciwnie, zwykle bardzo falistą lub nawet łamaną, ale postęp jego wyraźnie obserwować się daje jako przeciętna tego wszystkiego, co się dzisiaj dzieje na świecie. Już bowiem coraz szersze warstwy, nie mówiąc o rządach państw i o społecznych elitach, rozumieć zaczynają jałowość doktryn emocjonalnych, a konieczność stosowania zasad trzeźwych, logicznych, realnie wiodących do celu. Szerzy się, mimo rozlicznych jeszcze pozostałości, zewnętrznych form i nawyknień demokratycznego reżimu, zdrowy światopogląd ekonomiczny, wobec którego więdną i odpadają skrzydła utopji socjalnych. Szerzy się zrozumienie konieczności dostosowywania ludzkich zamierzeń do praw przyrody, a przedewszystkiem uznanie dla matematycznego aksjomatu, że dwa razy dwa jest cztery, który pseudologika demokratyczna wykręcała dotąd dowolnie w życiu publicznem i państwowem, opierając na bezkrytyczności szerokich mas swą wszechwładzą. Duch rewolucyjny i nienawiść klasowa, które stanowiły ośrodek idei demokratycznej w ciągu półtora wieku, słabną z dniem każdym, ustępując wobec twardej rzeczywistości miejsca taktyce wzajemnego porozumienia na podstawach solidaryzmu społecznego. Wspomaga ten kierunek naukowa racjonalizacja i organizacja różnych norm życia i pracy, która usiłuje przekształcić i rozbudowywać nowy ustrój społeczny, gospodarczy i państwowy na podstawach, nie mających już nic wspólnego z demokratycznym emocjonalizmem. Równocześnie z tem kompromitują i kruszą się coraz bardziej kollektywizm i inne demokratyczne utopje, zatrzymując wprawdzie jeszcze dawne zewnętrzne formy i pozory, ale przekształcając stopniowo swą treść w kierunku wymagań realizmu życiowego.

Zresztą, bez potrzeby obszernych wywodów, statystyk i argumentacji, odczuwamy wszyscy doskonale reperkusje jakiegoś odbywającego się na całym świecie przełomu. Różni go różnie mianują, zależnie od zwrócenia swej uwagi na tę lub inną stronę tego procesu — polityczną, finansową, gospodarczą, socjalną, dyplomatyczną czy inną. Ale w istocie swej nie jest proces ten czem innem, jak tylko właśnie stopniowem zwycięstwem objektywistycznego światopoglądu nad strupieszałą ideą demokratyczną — dostosowywaniem się organicznem państw i społeczeństw do naturalnych praw ewolucji, którym tak długo i z taką szkodą usiłowano się przeciwstawiać. Różni się ten nowy prąd myśli

tem od innych, które występowały raz po raz na przełomie pewnych epok dziejowych, znacząc ich granice, że jakkolwiek wymaga i on pewnego dokładniejszego ujęcia w formy naukowe i praktyczne, pewnego lepszego sprecyzowania i wdrożenia w odpowiednie tory, z zastosowaniem do różnych dziedzin życia publicznego, to jednak rodzi się i rozwija przedewszystkiem żywiołowo, sam przez się, jako mimowolna, nieuchronna reakcja przeciw skutkom doktryn emocjonalnego absurdu i zbyt daleko posuniętego społecznego przymusu.

Jakkolwiek objektywizm gospodarczy, jak już wspomnieliśmy, nie tworzy żadnych specjalnych reguł ekonomicznych, przeciwnie, dopuszcza w swych granicach swobodę różnych, byle objektywnie uzasadnionych zapatrywań na życie gospodarcze i społeczne, to jednak, jako pewna metoda myślenia i działania, mająca na celu poprawę stosunków, musi używać pewnych środków, aby paraliżować dalszy rozwój doktryn i idei, którym się przeciwstawia. Ponieważ zaś przerost idei demokratycznej zakuwać zaczął jednostkę w coraz dotkliwsze pęta mechanizacji i niewoli społecznej, najpierw pod względem materjalnym, ale w konsekwencji także i pod względem duchowym, płodząc światopogląd materjalistyczny i paraliżując przez to wszystko indywidualizm twórczy człowieka, przeto objektywizm gospodarczy, chcąc się temu skutecznie przeciwstawić, musi kruszyć te nowoczesne pęta pewnym umiarkowanym liberalizmem. Bez pewnej bowiem dozy liberalizmu, bez odświeżającego wolnościowego powiewu, nie byłby w stanie objektywizm ani swobodnie, logicznie rozumować, ani przeciwstawić się skutecznie rezultatom etatyzmu czy kollektywizmu. Klin wybity musi być klinem, uderzanie młotem jeszcze bardziej dawny klin utwierdza. Budowanie więc jakichkolwiek programów sanacyjnych na podstawie krępującego ustroju i nastroju, jaki stworzyła i w jakim dąży, mimo wszystko, przerosła monstrualnie idea demokratyczna, nietylko jest płonnem, ale nawet, zwalczając w zasadzie niewolę demokratyczną, przyczynia się mimowoli do jej utwierdzenia. Tak np. różne dążenia konserwatywne i umiarkowane wogóle, walcząc ze socjalizmem i komunizmem, ale przyjmując pewne fakta dokonane i „nabyte prawa postępu" w kierunku etatystycznym czy socjalnym i usiłując na takiej podstawie rozwinąć jakieś programy sanacyjne (polityczne lub gospodarcze), nietylko tracą napróżno czas i energję, ale — mimo najlepszej wiedzy i woli — przyczyniają się do torowania dróg

i wzmacniania podstaw zwalczanego przez siebie kollektywizmu!

Jeżeli jednak mowa o konieczności stosowania pewnego liberalizmu przy „objektywizacji" pojęć, jako niezbędnego antidotum przeciw zarazie kollektywizmu, to z całym naciskiem zaznaczyć należy, że mowy tu być nie może o regeneracji integralnego liberalizmu w dawnem tego słowa znaczeniu. Z nim nie ma objektywizm nic wspólnego, jako z dość skrajną, bezwzględną i często bezkrytyczną doktryną o demokratycznem podłożu, zastosowaną swego czasu dla tem skuteczniejszego obalenia więzów ustroju stanowego, resztek scholastycyzmu i wszelkiego wyższego autorytetu. Ten właśnie starodawny liberalizm i laissezferyzm wszczepiły w ideę demokratyczną z samego początku zarodek śmiertelnej choroby, która spowodowała jej dzisiejszą hipertrofję w kierunku wprost przeciwnym. Rozumie się samo przez się, że stosowanie integralnego liberalizmu w dzisiejszym skomplikowanym i czułym aparacie społeczno-gospodarczym jest wykluczone i sprowadziłoby zarówno na arenie wewnętrzno-państwowej, jak i międzypaństwowej gorsze i głębsze katastrofy, niż niejedna rewolucja. Wywołałoby bellum omnium contra omnes i zupełną anarchję. Nadto, przez propagandę nieodłącznych od dawnego liberalizmu zasad całkowitej swobody sumienia i materjalizacji ideałów, wzmocniłoby tembardziej ekspansję doktryn socjalizujących i mechanizujących.

Dlatego więc może być mowa o pewnej tylko dozie liberalniejszych pojęć, wyzwalających duchowe i twórcze walory jednostki oraz naturalny, korzystny rozwój życia gospodarczego i społecznego z nieznośnych, paraliżujących i rujnujących więzów doktrynerskich etatyzmu, idącego w awangardzie doktryn socjalistycznych i komunistycznych. Poza tem jednak musi oczywiście w dzisiejszym, wielce złożonym i współzależnym z zagranicą aparacie życia publicznego państwo w odpowiednim zakresie ingerować i rozwój stosunków regulować. Nie powinno tylko brać na siebie roli twórczości indywidualnej i inicjatywy prywatnej, ani też krępować ich ponad pewnę, dla dobra ogółu niezbędną normę.

Przeciwstawiając się doktrynom demagogji, wywrotu i społecznej mechanizacji, a więc — mówiąc językiem praktycznym — radykalizmowi i socjalizmowi, a natomiast uwalniając myśl i twórczość jednostki z pod sztucznego przymusu, podnosi objektywizm gospodarczy temsamem jej poziom moralny i nietylko

nie pogłębia jej w grubym materjaliźmie, jak to czyni naogół demokracja, ale wprost przeciwnie, wyzwala w jednostce lepsze instynkta i usposabia ją do rozumniejszej, a więc i moralniejszej refleksji. Moralność bowiem, religja i etyka nie rozwijają się na podłożu porywczego emocjonalizmu (nie mówiąc już o jego dzisiejszym rezultacie praktycznym: mechanizacji), ale właśnie na drodze objektywnej refleksji i niekrępowanego doktrynami rozsądku. Jeżeli starodawny racjonalizm szkoły francuskiej zwalczał religję, a proponował zasady materjalistyczne, niesłusznie zasłaniając się postulatami swobodnego rozumu, to właśnie dlatego, że był od początku upartą, ad hoc skonstruowaną doktryną i nietylko nie dopuszczał swobodnej refleksji, ale z góry rezultaty jej przesądzał i ściśle materjalistyczne granice jej narzucił. Nie był to więc „racjonalizm" w całem tego słowa znaczeniu, który nie może mieć żadnych powodów ani dowodów, aby sprzeciwiać się koncepcji pierwiastków wyższych, nawet nadprzyrodzonych, ale poprostu zwykła doktryna skrajnie materjalistyczna, torująca drogi późniejszym doktrynom kollektywizmu i mechanizacji społecznej, a przedewszystkiem walki klasowej.

Objektywizm więc dzisiejszy, mimo swego przydomka „gospodarczy", który z poprzednio wspomnianych względów uważaliśmy za wskazane mu doczepić, bynajmniej nie propaguje materjalizmu, ale wprost przeciwnie — przez korektywę rozwichrzonych ideą demokratyczną pojęć i stosunków, przez propagandę metody logicznego myślenia i działania, przez dążenie do uzgodnienia myśli i pracy społecznej z prawami przyrody, w których objawia się niewątpliwie wyższy porządek, kieruje myśl ludzką do wyższych pojęć i celów. Oczywiście, objektywizm gospodarczy nie może wkraczać w przekonania religijne lub obejmować specjalnej roli takiego czy innego religijnego wyznania. Nie może też przywłaszczać sobie mocy jakiegoś uniwersalnego środka na wszystkie bolączki i potrzeby indywidualne czy zbiorowe. Ale swem otrzeźwiającem na myśl ludzką działaniem, swą logiką, wykazującą ściśle realny związek między zamierzeniem a rezultatem w życiu publicznem oraz swem dążeniem do prawdziwego postępu w kierunku cywilizacyjnym czy gospodarczym, stwarza trwalsze podstawy i żyźniejszy grunt dla rozwoju pojęć wyższych, moralnych, czy patrjotycznych, czy obywatelskich, niż niejedna hałaśliwie moralizatorska lub abstrakcyjnie ideowa propaganda. Jasną jest rzeczą, że trzeźwo

myślący gospodarz-obywatel będzie w każdym razie lepszym patrjotą i — ogółem biorąc — głębszym wyznawcą zasad religji i etyki, niż sproletaryzowany i zanarchizowany wyznawca demokratycznego romantyzmu, lub demokratycznej mechanizacji.

Z tak zwanemi nabytemi prawami postępu (nabytemi oczywiście przez pseudologikę demokratyczną) rozprawia się objektywizm gospodarczy, jak to zresztą doświadczenie już wszędzie wykazuje, w sposób sumaryczny, mianowicie twierdzeniem, że niemasz i nie było nigdy takiego „prawa nabytego" na świecie, które — gdy się niepraktycznem lub złem okazało — nie mogło było być usuniętem. Wszak w ostatniem dziesięcioleciu jesteśmy świadkami, jak w różnych państwach rozmaite urządzenia demokratyczne w zakresie politycznego ustroju, pracy, instytucji socjalnych, uprawnień obywatelskich i t. d. ulegają nieraz w krótkiej drodze zasadniczym zmianom, wywoływanym albo siłą polityczną, albo przemianami opinji publicznej. Stwierdzić możemy, że na niejednym punkcie „praw nabytych ludu i postępu" opinja szerokich mas uległa w ostatnich latach znacznej ewolucji w kierunku objektywizmu, pod wpływem doznanych rozczarowań oraz nabytego stopniowo przekonania o jałowości lub nawet szkodliwości urządzeń, wprowadzonych swego czasu ze zbytnim pośpiechem i lekceważeniem naturalnych praw ekonomicznych. Stwierdzić można, że dzisiaj różne hasła i urządzenia demokratyczne są już nietyle postulatem szerokich mas, które przeciwnie, znoszą je z coraz większą niewiarą i niechęcią, ile raczej zmurszałą deską ratunku klik demagogicznych, usiłujących ratować swe znaczenie przez ustawiczną propagandę utopji i drażnienie niemi gorszych instynktów społeczeństwa. W każdym razie bezkrytyczny radykalizm wychodzi dzisiaj w daleko większym stopniu ze sfer inteligencji, przyzwyczajonej do doktrynerstwa, niż ze sfer ludowych, rozumujących nieraz kategorjami daleko trzeźwiejszemi. To też fikcja „praw nabytych", z której szerokie masy niewiele sobie robią, gdyż nie przyniosła im realnych korzyści, utrzymuje się i propaguje w dalszym ciągu głównie doktrynerstwem czy strachem rozpolitykowanych warstw oświeconych, nieraz nawet sfer bardzo konserwatywnie myślących. Wszystkie one przyczyniają się — jedne z wolą, drugie mimo woli — do podtrzymania spróchniałej dekoracji urządzeń demagogicznych, które jeden śmiały, zdecydowany cios objektywnej refleksji może wywrócić i zastąpić nowym, rozumniejszym i korzystniejszym dla wszystkich systemem.

Reasumując, jest objektywizm gospodarczy wszechświatowym odruchem opinji, powstającym automatycznie i żywiołowo, w znacznej części nawet podświadomie, przeciwko skutkom hipertrofji idei demokratycznej, popadłej beznadziejnie w stan ustawicznych wewnętrznych sprzeczności i działającej dlatego właśnie destruktywnie. Jest żywiołowym renesansem zdrowego rozsądku i trzeźwej kalkulacji, zwichniętych, przytłumionych i skarykaturowanych w życiu publicznem, w polityce, gospodarce i ustroju państw, w okresie demokratycznego przerostu. Prąd ten żywiołowy ująć jednak należy w ramy jakiegoś ścisłego, naukowego i politycznego rozumowania i ufundować na niem wszechstronnie system czy szkołę pod wyraźną firmą „objektywizmu gospodarczego", któraby dokładnie precyzowała i propagowała to wszystko, co jest w ogólnych zarysach dążeniem obecnego, żywiołowego prądu opinji.

Jeżeli objektywizm gospodarczy, jako idea czy akcja, jest antytezą emocjonalizmu demokratycznego, to jakiż jest jego stosunek do światopoglądu zachowawczego?

Twierdzić mogą niektórzy, na podstawie powierzchownego sądu, że objektywizm jest mniejwięcej identyczny z konserwatyzmem, skoro pozostawia demokrację na lewo, a propaguje ewolucję zamiast rewolucji, trzeźwe umiarkowanie zamiast radykalnego rozpędu. Istotnie takie są pozory, w rzeczywistości jednak zachodzi zasadnicza między objektywizmem a konserwatyzmem różnica, aczkolwiek niebrak między nimi pewnego ideowego paralelizmu.

Konserwatyzm wyrósł bądźcobądź z obrony pewnego stanu posiadania i chociaż dostosował się z biegiem czasu do ogólnego tempa i wymagań postępu, chociaż nawet przybiera coraz wybitniej cechy myśli ogólno-państwowej i ogólno-społecznej i głosi tezy nieraz bardziej postępowe od postulatów pewnych umiarkowanych odłamów demokracji (np. reprezentującej różne sfery gospodarcze), to jednak w całej jego istocie, charakterze i tradycji leży idea obrony stanu posiadania agrarnego czy wogóle kapitalistycznego przed niwelatorskimi zakusami demokracji. Z tego też powodu rozwija się nowoczesna myśl konserwatywna nieustanną walką, ale i ciągłymi kompromisami z postępem idei demokratycznej. Od reformy pańszczyźnianej aż do dzisiejszej reformy rolnej obserwujemy ustawiczną fluktuację myśli konserwatywnej między oporem a kompromisem. Konserwatyzm odgrywa w każdym razie rolę pewnego hamulca na zbyt-

nie wybujałości i zbyt pośpieszny rozpęd idei postępowych, nie mogąc jednak w ostatecznym efekcie stawić im skutecznie czoła. Przytępia tylko nieco ich ostrza.

Natomiast objektywizm gospodarczy, jak już sama jego nazwa wskazuje, nie paktuje z nikim i z niczem, nie prowadzi polemiki, nie zawiera kompromisów i wogóle nie ustosunkowuje się partyjno-politycznie do żadnego z istniejących kierunków myśli publicznej, ale mówi swoje i stawia swe tezy i wskazania wyłącznie rzeczowe, bezkompromisowe, oparte na ściśle logicznem, indukcyjnem rozumowaniu, w formie matematycznych czy przyrodniczych aksjomatów. Nie broni specjalnie nikogo i nikogo specjalnie nie atakuje, ale uderza ślepym mieczem, rozcinając w możliwie najprostszy sposób każde dane zagadnienie według wskazań ścisłej logiki i realizmu życiowego. I tą właśnie żywiołową, rzeczową metodą rozumowania i działania różni się objektywizm od konserwatyzmu, opartego w znacznym stopniu na subjektywiźmie.

Jest to oczywiście tylko ogólna reguła, bo w rzeczywistości zarówno objektywizm gospodarczy, rozwijając się ewolucją opinji, nie może być wolny od pewnej fluktuacji subjektywnych poglądów, jak z drugiej strony nie brak dzisiejszemu konserwatyzmowi dużej dozy objektywizmu, bez porównania większej, niż ją zawiera jakakolwiek myśl demokratyczna. Kapitalna jednak różnica w praktyce między konserwatyzmem a objektywizmem jest ta, że pierwszy, skrystalizowany w organizacjach politycznych, obciążony bywa przez to sporą dozą aktualistycznego oportunizmu, którego objektywizm gospodarczy zupełnie nie uznaje i z natury swej istoty uznawać nie może. Jasnem jest przecież, że objektywizm oportunistyczny, kompromisiwy, przestałby być sobą. Wszak aksjomat, że dwa razy dwa jest cztery, wyklucza kompromis i dyskusję. Objektywizm zbliża się więc, zarówno w rozumowaniu, jak i w różnych praktycznych skutkach do konserwatyzmu, ale nie jest z nim identyczny.

Objektywizm gospodarczy, jako prąd prezkonań, wydawać zaczyna w związku z ogólną ewolucją stosunków już i pewne widome, organizacyjne rezultaty, jakkolwiek sam nie posiada oczywiście żadnych form organizacyjnych. Zewnętrzny ten efekt ujawnia się z jednej strony w coraz powszechniejszem zastępowaniu haseł i organizacji czysto politycznych lub socjalnych hasłami i organizacjami gospodarczemi, opartemi na coraz głębszem zrozumieniu solidaryzmu zawodowego oraz idei „piono-

wego" szeregowania się społeczeństwa, to jest szeregowania się nie na podstawe rzekomej wspólności interesów każdej danej klasy społecznej, jak tego pragnie socjalizm, ale na podstawie wspólności interesów każdej sfery zawodowej, bez względu na stan posiadania jednostki i na jej poziom społeczny. Demokracja dzieli społeczeństwo na warstwy w kierunku poziomym, umieszczając jedną warstwę (klasę) społeczną nad drugą. Objektywizm dzieli je pionowo, umieszczając sfery zawodowe obok siebie. Prze wszystkich ludzi, zainteresowanych w każdym danym zawodzie, do coraz lepszego zrozumienia ogólnej harmonji interesów tego zawodu, a więc i do konieczności zastosowania w jego obrębie odpowiedniego solidaryzmu, jako w każdym razie korzystnego dla wszystkich, a wyeliminowania walki klasowej, jako dla wszystkich szkodliwej. Stąd, w dalszym ciągu, wyłania się automatycznie także idea solidaryzmu i konieczności wzajemnego porozumienia wszystkich sfer zawodowych na rzecz wspólnego interesu ogółu, a więc interesu państwa.

Istnieje wprawdzie i istnieć będzie zapewne jeszcze przez czas dłuższy podział społeczeństwa na stronnictwa polityczne, w czem zwłaszcza demokratyczne partje najwybitniejszą grać będą zawsze rolę. Ale podział ten już się coraz bardziej zaciera, blednie, więdnieje i występuje aktywniej właściwie tylko w stosunkowo nielicznych zespołach, a przelotnie także w powszechnym ruchu wyborczym raz na lat kilka. Natomiast powstają na jego miejscu coraz wyraźniejsze i silniejsze twory o charakterze zawodowo-gospodarczym, oparte na objektywiźmie i „pionowym" solidaryźmie zawodowym. Ewolucja stosunków najświeższej doby dostarcza nam właśnie mnóstwo przykładów organizacji tego rodzaju w kraju i zagranicą. Na miejscu różniczkowania w partje polityczne, powstają solidarystyczne organizacje wszechrolnicze, kupieckie, rzemieślnicze, przemysłowe i inne. Tworzą się w ten sposób — coprawda jeszcze stosunkowo słabe, nie dość skonsolidowane i nie dość jeszcze z ideologji partyjno-demokratycznej oczyszczone — odcinki ogólnego „frontu gospodarczego", który staje się stopniowo zewnętrznym wyrazem wpływów objektywizmu na opinję czy na podświadomy instynkt ogółu. Ten tworzący się żywiołowo front gospodarczy, przeciwstawiony z natury rzeczy rezultatom hipertrofji demokratycznej, partyjnictwu oraz doktrynom kolektywizmu i przymusu społecznego, poprzeć i wzmocnić powin-

na świadoma współpraca tych wszystkich, którzy zdają sobie należycie sprawę z tej głębokiej przemiany, jaką przechodzi społeczeństwo obecnie pod wpływem otrzeźwiającego wpływu objektywizmu gospodarczego. Przyspieszyć trzeba konsolidację gospodarczego frontu, przyspieszyć nie sztucznymi środkami, które każdą organiczną ewolucję społeczeństwa mogą tylko wypaczyć, ale propagandą uświadamiającą, słowem, drukiem, czynem oraz głębszem, naukowem precyzowaniem i konkretyzowaniem zasad objektywizmu, zwłaszcza z uwzględnieniem naszych polskich, specyficznych stosunków.

Bo objektywizm i front gospodarczy, niszcząc z elementarną siłą absurda zwyrodniałej idei demokratycznej, mogą i powinny stać sią podstawą dla prawdziwie mocarstwowego rozwoju państwa, a przedwszystkiem stworzyć realne podstawy dla konsekwentnej, skutecznej akcji naszej zewnętrzno-politycznej na dłuższą metę.

IV.

Program państwowy na podstawie objektywizmu gospodarczego.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, aktywizacja jakiejkolwiek racjonalnej myśli państwowo-twórczej i realizacja jakiegokolwiek konsekwentnego, skutecznego państwowego programu możliwe są tylko na podstawach objektywizmu. Im bardziej objektywnie myślą i pracują rządy i społeczeństwo państwa, im mniejszy wpływ na kształtowanie się jego ustroju i losów ma porywczy radykalizm i hipertrofja haseł demokratycznych, tem racjonalniejszy ustrój wykształca sobie dane państwo i tem pomyślniejsze rezultaty pracy uzyskać może w każdym kierunku.

Objektywizm w swej formie gospodarczej szereguje wszystkie sfery zawodowe (a więc z nielicznymi wyjątkami wszystkie sfery obywatelskie!) w jeden wielki front realnej, twórczej pracy, skierowanej już choćby tem tylko przeciw ideom destruktywnego radykalizmu i społecznego wywrotu, że we froncie tym, rozumującym kategorjami trzeźwemi, objektywnemi, niemasz miejsca na hamujące zdrowy rozwój sprzeczności i demagogicznie działające porywy. Temsamem zaś zapładnia objektywizm racjonalny postęp gospodarstwa krajowego i dobrobytu, stwarzając silne podstawy kapitału, techniki i prężności ekonomicznej społeczeństwa, nie osłabianej żadnymi zakusami utopji socjalnych — podstawy, niezbędne dla swobodnej ekspansji nietylko ekonomicznej, ale i kulturalnej, a w konsekwencji i politycznej narodu. Spełniając swą rolę korektywy i sanacji sto-

sunków na polu gospodarczem, bez czego wszelkie inne zamierzenia państwowo-twórcze mogą być w dzisiejszych warunkach tylko pobożnem życzeniem, sięga myśl objektywna na szerokie tereny polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa, wytyczając i tu realne cele, zgodne z ogólnymi warunkami położenia i naturalnemi możliwościami rozwoju każdego danego państwa.

Pierwszem więc, najbliższem i najważniejszem zadaniem propagandowem oraz organizacyjnem objektywizmu gospodarczego jest usunąć twórczym tendencjom społeczeństwa te wszystkie więzy i przeszkody natury socjalnej, fiskalnej i etatystycznej wogóle (oczywiście w stopniu, nie zagrażającym zbytniem rozluźnieniem organizmu państwowego), które hamują, w imię demagogji czy utopji, zdrowy rozwój tych tendencji. Zwiększa się w ten sposób wewnętrzna prężność społeczeństwa, budzą się w niem chęć i postulaty konsekwentnego dążenia w odpowiednich kierunkach, najpierw gospodarczych, potem i ekspansywnie-politycznych, bo jedno jest naturalnem następstwem drugiego. Cały naród nastraja się w pewnych realnych kierunkach gospodarczej i politycznej ekspansji, które wchodzą organicznie w ogólny program narodowy, powodując skoordynowanie i wytężenie wszystkich sił społecznych i polityki rządowej w danych kierunkach. Powstaje w ten sposób myśl państwowotwórcza, mocarstwowa, właściwa każdemu żywotnemu społeczeństwu, a górująca ponad epizodyczne zmagania partykularnych nastrojów wewnętrzno-politycznych.

Nauka przyrody ustaliła fachową nazwę „turgor" na oznaczenie żywotnej prężności plazmy w komórkach roślinnych. Żywotność i bujność rośliny zależy od stopnia turgoru. Z jego osłabieniem roślina więdnie i ginie.

Otóż chodzi właśnie o to, aby przez działanie objektywnej myśli w organiźmie państwowym, usunąć z niego szkodliwe, hamujące pierwiastki i wzbudzić przez to turgor w komórkach tego organizmu do możliwie największego stopnia, a temsamem wyrwać społeczeństwo z uwiądu, spowodowanego demokratyczną narkozą i pchnąć na tory realnych, choćby daleko sięgających pożądań i wysiłków. Naród tak, jak pojedyńczy człowiek, musi czegoś mocno pragnąć, aby przynajmniej w części rezultat tych pragnień osiągnąć. Ale pragnienia te nie mogą obracać się w wąskiem podwórku społecznych utopji, wzorem naiwnego biedaka, który zamiast jąć się jakiejś produktywnej pracy, mogącej wznieść go, ze szczebla na szczebel, na coraz wyższy poziom do-

brobytu, chce czerpać mądrość życiową z teoretycznej broszurki „O sposobach zdobycia bogactwa". A tak właśnie postępują doktryny demokratyczne i — wciąż jeszcze znajdują naiwnych zwolenników!

Przyjmując, że pod wpływem objektywnej myśli gospodarczej wzmocniły się już dostatecznie materjalne siły państwa, aby umożliwić danemu społeczeństwu skuteczność jakichkolwiek dalszych zamierzeń, dwie naczelne zasady praktyczne narzuca wówczas objektywizm ogólnej polityce państwowej:

1) Ustrój wewnętrzny państwa musi być funkcją jego zamierzeń w polityce zagranicznej.

2) Ekspansja wpływów politycznych państwa na drodze pokojowej jest dzisiaj możliwą na serjo dopiero z chwilą, gdy dane państwo osiągnęło taki stopień dobrobytu, że jest w stanie eksportować swój kapitał pieniężny.

Co do pierwszego, to — zwłaszcza w zastosowaniu do Polski, której przyszłość oczywiście najbardziej nas obchodzi — sprawa ta nie wymaga chyba długich argumentacji, niemniej jednak położyć trzeba nacisk na pewne jej strony.

Są państwa, które (pomijając ich rozwój kolonjalny) tak są w swych obecnych rozmiarach przez przyrodę lub względy etnograficzne ograniczone, że bez jakichś wielkich przewrotów granic tych drogą ewolucyjną nie będą prawdopodobnie mogły rozszerzyć, przynajmniej nie w jakimś znaczniejszym stopniu. W takiem położeniu znajdują się np. Anglja, Francja, Hiszpanja, a zapewne i Niemcy (pomijając tu kwestję przyłączenia Austrji). Barjery naturalne oraz historyczno-etnograficzne, jak niemniej ostre wzajemne granice ich kultur narodowych, stanowić im będą zawsze zaporę w wydatniejszej ekspansji na kontynencie Europy. Pewna elastyczność tych barjer, a w związku z tem pewne fluktuacje ich granic politycznych, będą miały zawsze stosunkowo epizodyczne tylko znaczenie. Rozwój historyczny spetryfikował te granice.

Inne natomiast widoki otwierają się przed takiemi państwami, jak Stany Zjednoczone lub Polska. Specjalne warunki położenia i otoczenia umożliwiają takim państwom odegranie wielkiej roli ekspansywnej wobec sąsiadów, kulturalnie i gospodarczo słabszych, a nawet niektórych dość silnych pod tym względem, których jednak różne zewnętrzne niebezpieczeństwa, albo wogóle dalszy rozwój historyczny, o ile go można przewidzieć, prą do ściślejszego sojuszu, czy nawet unji z danem państwem,

grającem rolę konsolidacyjną. Ale właśnie dla umożliwienia sobie odgrywania tej roli musi ustrój gospodarczy i polityczny takiego państwa być nastawionym na ułatwienie przyjęcia w swe granice danego sąsiada, lub zespolenia się z nim w innej jakiej formie. Musi przedstawiać dla niego odpowiednie gospodarcze i kulturalne atrakcje, a z drugiej strony taki mieć ustrój i taką prowadzić politykę administracyjną i narodowościową, żeby stanowiła dla sąsiada również zachętę i umożliwiała adhezję gospodarczą czy polityczną postronnych obszarów do danego państwa w sposób prawdziwie organiczny, bez zbyt sztucznych, nietrwałych kombinacji dyplomatycznych, bez tarć i przeciwieństw.

Nie trudno dla polskiej objektywnej myśli politycznej przetłumaczyć sobie powyższe wskazania w sposób więcej jeszcze wyraźny, zwłaszcza przy pomocy mapy geograficznej i przy dokładnej znajomości naszej dynamiki historycznej, dawną demagogją szlachecką i dzisiejszą demagogją socjalną niestety wypaczonej i sparaliżowanej. Naszkicowaliśmy zresztą te kierunki naszej misji historycznej dość wyraźnie w pierwszym rozdziale, niema więc potrzeby wracać do tego tematu. Nie jest on bynajmniej utopją, pod warunkiem, że poparty zostanie celowem, konsekwentnem dążeniem obecnego i najbliższych pokoleń oraz materjalnem wzmocnieniem państwa. Myśl mocarstwowa i eksperymentalizm demokratyczny wykluczają się nawzajem. Musi więc, jak już wspomnieliśmy, społeczeństwo polskie między niemi wybrać, a w razie wyboru mocarstwowego kierunku zreformować ustrój polityczny oraz politykę gospodarczą i mniejszościową państwa w taki sposób, aby wszelkie utopje socjalne i wszelkie radykalistyczne porywy z niej wykluczyć i regenerować ową siłę atrakcyjną, którą mała Polska szczepowa w dawnych czasach na wielkie wyrosła mocarstwo.

W szczególności zniknąć musi z naszego ustroju, w rozpoczętej epoce pełniejszego obywatelskiego uświadomienia i objektywizmu, fikcja woli ludu i uszczęśliwienia mas drogą społecznego gwałtu i przymusu, bo jedno i drugie jest nierealnem i nierealność tę wykazało już chyba aż nadto dobitnie w ciągu zwłaszcza ostatnich dziesięcioleci. Na miejsce „woli ludu" wstąpić musi realny interes warstw zawodowych, koordynowany z interesem państwa, a hasło forsownego uszczęśliwienia zastąpić winna objektywna myśl gospodarcza. Oba te postulaty są oczywiste na wyższym poziomie cywilizacyjnego uświadomienia, które wyklu-

cza demagogiczną narkozę i taktykę wzajemnego buntowania warstw społecznych przeciw sobie.

Co do postulatu ekspansji kapitału, to staje się on w dzisiejszych warunkach współzależności gospodarczej państw najskuteczniejszym, rzecz można decydującym warunkiem ekspansji ich wpływów kulturalno-politycznych. Wywóz towarów i ekspansja doskonalszej techniki nie mają jeszcze stanowczego znaczenia. Dopiero, gdy dane państwo — przez szczeble podniesienia produkcji, kapitalizacji i eksportu — osiągnie taki stopień dobrobytu, że pożyczać zacznie państwom postronnym, wówczas dopiero uzyskiwać zaczyna stanowczy nad niemi wpływ i przewagę. Wówczas też dopiero, przy stosowaniu odpowiednio przewidującej polityki zewnętrznej, rośnie naprawdę jego siła atrakcyjna.

Najbliższym więc celem naszej polityki i gospodarki powinno być doprowadzenie państwa do tego stanu, w którym stać go już będzie na eksport kapitału. Ale jasnem jest, że celu tego nie osiągniemy nigdy pod panowaniem nierealnych, destruktywnych zasad demokratycznego emocjonalizmu.

Państwo polskie powstało i rozszerzało się od niepamiętnych czasów drogą konsolidacji sąsiadujących ze sobą szczepów słowiańskich, zmieniając co pewien czas centra konsolidacyjne (Kruszwica, Gniezno, Poznań, Kraków, w końcu Warszawa), ale utrwalając mimo to jednolitą przewodnią myśl państwową. Z biegiem czasu wciągać zaczęło w orbitę tej idei państwowej coraz dalsze, a nawet szczepowo obce plemiona (Litwini, Niemcy), asymilując je najpierw na platformie jedności państwowej, za czem — ale znacznie wolniej — postępowała stopniowa asymilacja językowa i narodowa. Nie była to więc budowa państwa narodowego od podstaw, jakby to było możliwem wśród jednolitego szczepu, zajmującego pewien obszar geograficzny, ale stopniowa rozbudowa państwowości drogą atrakcji i asymilacji.

Podobnie powstała Francja. Ale tam proces ten stapiania się różnorodnych szczepów gallickich, germańskich oraz elementu rzymskiego zakończył się już mniejwięcej u schyłku średniowiecza tak, że Francja Ludwików była już organizmem jednolitym, a wielka rewolucja mogła nastroić ją w całości na wysoki, „niepodzielny" diapazon patrjotyczny.

W Polsce proces ten nie był niestety jeszcze zakończony w chwili rozbiorów i dlatego polityka zaborców była w stanie

znaczne odłamy ludności innoplemiennej od poczucia jedności z Polakami oderwać, a nawet przeciw tej jedności nastroić. Stąd też i t. zw. granice etnograficzne Polski okazały się stosunkowo szczupłe w chwili wskrzeszenia jej niepodległości. Dlatego wreszcie powstała u nas odrazu kwestja narodowościowa, której racjonalne rozwiązanie wdrożyć ponownie musimy, wzorując się na najlepszych przykładach naszej historycznej tradycji. Bez tego byt Polski stanie prędzej czy później pod znakiem zapytania, bo dwudziestomiljonowy naród, wciśnięty między przeciwne kierunki ekspansji dwóch kolosów, nie będzie w stanie oprzeć się im na dłuższą metę.

Rozwiązanie kwestji narodowościowej, a w konsekwencji i odrodzenie owej siły atrakcyjnej państwa na zewnątrz, iść musi bezwarunkowo po linji, łączącej w sobie równowagę trzech zasadniczych warunków: korzyści gospodarczych, autorytetu władzy i liberalizmu w zakresie narodowościowym i wyznaniowym. Osłabienie któregokolwiek z tych warunków paraliżować będzie siłę konsolidacyjną państwa. Stwierdzić należy, że dotychczasowa ideologja demokratyczna nie czyniła zadość tym kardynalnym postulatom. Zwiększając utopjami socjalnemi kryzys gospodarczy, a demokratyzacją władzy osłabiając autorytet polskiej idei państwowej, stosowała poza tem wobec mniejszości narodowych naprzemian nierozumny szowinizm albo również nierozumny system kokietowania. Rzecz oczywista, że obcoplemieniec, przyciśnięty panującą w Polsce biedą, z której wskutek polityki eksperymentów socjalnych wyjście nie było możliwem, widząc dalej chwiejność i proletaryzację polskich władz administracyjnych, a dziką demagogję władz ustawodawczych, pozbawionych wszelkiej racjonalnej myśli państwowej i napotykając naprzemian to drażniące objawy forsownej kolonizacji polskiej na podstawie reformy rolnej, to znowu sztuczne rozdmuchiwanie szowinizmu mniejszościowego przez warszawskie władze centralne — nie mógł poczuć się przyciągniętym do idei państwowości polskiej i nabyć respektu przed autorytetem państwa.

To więc zmienić się musi. Polska polityka państwowo-twórcza musi bezwarunkowo ujednostajnić się i wzmocnić w kwestji narodowościowej, bez czego państwo nasze w zmiennej kolei dziejów będzie kurczyć się i słabnąć, zamiast się rozszerzać. Mniejszości narodowe muszą uczuć się w Polsce, jak u siebie w domu i to w dobrze zbudowanym i dostatnio zaopatrzonym

domu, nad którym jednak czuwa silna a sprawiedliwa ręka władzy. Ale czyż taka konsekwentna polityka, dająca obcoplemiennym obywatelom z jednej strony realne korzyści i całkowitą swobodę kulturalną, z drugiej strony jednak zniewalająca ich do szanowania polskiej władzy i polskiej idei państwowej, jest możliwą wśród doktrynerskich czy warcholskich porywów demokratycznego światopoglądu? Czy jest możliwą, gdy nasza umiarkowana demokracja propaguje z jednej strony system szowinistycznej prowokacji, z drugiej zaś głosi program defetystyczny państwa ściśle etnograficznego, a radykalna demokracja podjudza obcoplemienne masy ludowe do walki „z uciskiem polskich panów"?

Na tem więc polu treźwy objektywizm gospodarczy i polityczny ma specjalnie doniosłe zadanie do spełnienia. Musi przytem specjalny nacisk położyć na zwalczenie nacjonalizmu, który w małodusznym, nawskroś defetystycznym, choć napuszonym wojowniczemi hasłami programie Narodowej Demokracji szczególnie niebezpieczne przybrał formy. Jak bowiem radykalna demokracja chce w utopijnym porywie niwelatorskim uszczęśliwić za jednym zamachem warstwy mniej zamożne przez skruszenie wszystkich szczebli, które wprawdzie stopniowo, ale zato pewnie do ogólnego dobrobytu prowadzą, tak i domorosły nasz nacjonalizm pragnąłby za jednym zamachem stworzyć i spolonizować Polskę „od morza do morza", a skoro to okazuje się w praktyce niemożliwem odrazu, to uszczupla bez skrupułu nasze granice do obszarów „niewątpliwie polskich", nie dostrzegając, że konkuruje w tem z imperjalizmem niemieckim i rosyjskim.

A Polsce potrzeba do rozwoju niezbędnie dużej dozy własnego imperjalizmu, o charakterze nie nacjonalistycznym, lecz państwowym, oczywiście realizowanego drogą jak najbardziej pokojową, ale gotowego i przysposobionego niemniej na to, aby w pewnych sytuacjach i mieczem skutecznie zagrozić. Przy jak najlojalniejszem dostosowaniu się do tej całej akcji pokojowej, która promieniuje z instytucji Ligi Narodów, przy całem należytem zrozumieniu doniosłości koncepcji Wilsona dla umoralnienia międzynarodowej polityki i stopniowej pacyfikacji świata, nie wolno nam jednak ani na chwilę zapominać, że wprawdzie zachodnią naszą granicą opieramy się o świat cywilizowany, który stara się organizować według pewnych wyższych, nowoczesnych norm, dyktowanych współzależnością państw gospodarczą i polityczną, ale że równocześnie na innych frontach graniczymy

albo z mniej stałymi tworami państwowymi, istniejącymi w granicach, zbyt niefortunnie zakreślonych przez traktaty paryskie, albo z olbrzymim, nawpół tylko cywilizowanym i w dodatku zanarchizowanym światem Eurazji, gdzie szczytne tendencje Ligi Narodów żadnego nie mają i długo jeszcze żadnego nie będą miały znaczenia. W tych kierunkach zdrowy, żywiołowy imperjalizm polski siłą rzeczy powinien się rozwinąć, bo inaczej stamtąd wyjść może prędzej czy później brutalny wybuch zaborczy, który — zwłaszcza wobec znanych tendencji naszych zachodnich sąsiadów — niechybnie nas zdusi.

Dlatego więc zgubną jest dla społeczeństwa polskiego ideologja integralnego pacyfizmu i kwietyzmu, szerząca się przez zbyt naiwne a wygodne przejmowanie się teorjami czy poczynaniami, wiejącemi z Genewy. Trzeba oczywiście i tam odpowiednią odgrywać rolę, odgrywać ją szczerze i uczciwie, wzmacniając przekonanie o skutecznej misji Polski, jako ostoi pokoju u wrót Europy Wschodniej, co jednak nie powinno przeszkadzać w konsekwentnem dążeniu do realizacji pewnych postulatów zdrowego egoizmu państwowego, w którego braku niemasz idei państwowo-twórczej. Pogodzenie obu tych ról i zadań jest sprawą odpowiednio zręcznej, taktownej polityki, ale przedewszystkiem odpowiedniego momentu siły gospodarczej, kulturalnej i militarnej.

Szerzyć należy w społeczeństwie polskiem tę myśl państwową, tę niezbędną prężność żywotną i zdrowe tendencje zewnętrzne. Żyć, to znaczy pragnąć. A naród polski zdawien dawna nie pragnie niczego. Te sfery w społeczeństwie naszem, które przeciwstawiają się obecnie sejmokracji i rządom partyjnym, podnosząc sztandar idei państwowej, często w zbyt wąskich jeszcze rozumują ramach. Dążą bowiem do pewnego poprawienia wewnętrznego ustroju państwa, nie poddając równocześnie dość silnie i wyraźnie zadań dalszych, donioślejszych, wobec których projektowana naprawa konstytucji jest tylko pewnym epizodem, jednym z początkowych środków do osiągnięcia celu. Nam potrzeba natomiast silnego, zdecydowanego impulsu ku zewnętrznym dążeniom, wraz z objektywnem wskazaniem warunków i konsekwencji ustrojowych, socjalnych i gospodarczych, jakich realizacja takich celów imperatywnie wymaga. Przyznać jednak należy, że tendencja polityczno-gospodarcza różnych obecnie miarodajnych czynników w państwie, propagujących oficjalnie dzieło naprawy, oraz niektóre głosy popierającej je

prasy, akcentują w ostatnich czasach coraz wyraźniej ten właśnie kierunek. Tendencje te, bezwzględnie słuszne i zdrowe, o ile zaczną się realizować konsekwentnie i na szerszą skalę, przyczynić się mogą dopiero do pożądanego przeistoczenia psychiki społeczeństwa polskiego i do zniszczenia demokratycznych utopji.

Czy przez zniszczenie tych utopji — jak to głoszą protagoniści demokracji — nastąpić ma jakaś wsteczna, czy może „faszystowska" reakcja? Nic podobnego. Objektywna myśl wyklucza wszelkie sztuczne kategorje politycznego myślenia. Ona stosuje się do praw naturalnej ewolucji, która nigdy wstecz się nie cofa, o ile nie zahamuje jej gwałtem jakieś doktrynerstwo polityczne czy socjalne. Na gruzach więc idei demokratycznej całkiem nowy powstaje porządek, gdzie ani starodawne przywileje (notabene kokietowane nieraz aż nazbyt przez oportunizm demokratyczny), ani wybryki emocjonalizmu socjalno-politycznego miejsca mieć nie mogą. Objektywna refleksja i rachuba, zmierzająca w prostej linji do urzeczywistnienia prawdziwie korzystnych dla ogółu, a możliwych do spełnienia zamierzeń, sprostować musi błędne drogi emocjonalizmu, nie poddając się żadnym sztucznym, utartym formom partyjno-politycznej organizacji.

Wracając jeszcze do poruszonej poprzednio, a tak specjalnie w bieżącej dobie i we wszystkich państwach aktualnego zagadnienia parlamentaryzmu, stwierdzić możemy, że wobec żywiołowego postępu „objektywizacji" opinji publicznej rozpaczliwa walka starzejących się doktryn emocjonalnych „w obronie demokracji parlamentarnej" staje się z dnia na dzień coraz więcej beznadziejną. Wprawdzie mowy być nie może o zniszczeniu parlamentaryzmu wogóle, gdyż jest on organicznym wykładnikiem wyższego poziomu cywilizacji i niezbędnej konieczności współdziałania w państwach politycznie i społecznie dojrzałych czynnika obywatelskiego z rządem, nadto zaś jest niezbędnym warunkiem publicznej kontroli, bez której najlepsza nawet forma rządów wyrodzić się może w swawolę. Ale parlamentaryzm dotychczasowy musi zmienić do gruntu treść i formę i dostosować się do wymogów epoki wzmożonego uświadomienia i oświecenia.

Myśl objektywna nie cofa się więc wstecz, nie nawraca bynajmniej do jedynowładztwa czy dyktatury, której wypadki obecne uważa oczywiście tylko jako epizody, wywołane hipertrofją rządów demokratycznych. Nie cofa się też wstecz w kie-

runku regeneracji bezkrytycznego parlamentaryzmu sześcioprzymiotnikowego, stworzonego przez demagogiczną ochlokrację. Dąży natomiast do stworzenia na miejscu obu tych przeżytków — absolutyzmu i ludowładztwa — czegoś nowego, dostosowanego racjonalniej do warunków dokonywującego się zwrotu społeczeństwa w kierunku trzeźwej ideologji objekywistycznej. Dąży do stworzenia parlamentaryzmu wprawdzie nadal powszechnego, ale już nie demokratycznego, w dotychczasowem znaczeniu tego słowa, lecz zawodowego.

W parlamentaryźmie tym odzwierciedlić się musi prostolinijna logika myśli objektywnej. Konstrukcja jego oprzeć się winna nie na jakichkolwiek względach czy przywilejach klasowych, nie na rozczulającej a wielce szkodliwej frazeologji równościowej, ale na fachowem przedstawicielstwie konkretnych interesów wszystkich pionowo zorganizowanych sfer zawodowych społeczeństwa. Politykę uważano dotąd (i uważa się niestety jeszcze w dalszym ciągu) za wypadkową pożądań klasowych, często nierealnych, utopijnych, często wprost destruktywnych i sprzecznych w praktycznych rezultatach ze swemi teoretycznemi założeniami. Dlatego to „politykowanie" było dotąd czemś jakgdyby oderwanem od życia i pracy społeczeństwa, jakąś naroślą czy pasożytem na organiźmie życia publicznego, którego działanie skierowane było najczęściej przeciw najżywotniejszym interesom realnym wszystkich warstw bez wyjątku -- w przeciwieństwie do rzucanych haseł. Tak pojmowana polityka nie utuczyła jeszcze żadnej warstwy obywatelskiej (poza pewną kliką ochlokratyczną), ani państwa. Zatamowała wyraźnie życie gospodarcze i kulturalne ciągłem rozpętywaniem zwierzęcych instynktów i namiętności. Nie stworzyła, bo nie była w stanie stworzyć, żadnego racjonalnego, konstruktywnego programu w jakiejkolwiek dziedzinie. Wytworzyła tylko pojęcie i zasadę uprzywilejowanej bezkarności reprezentantów „woli ludu", poniżając i wypaczając kompletnie słuszną w zasadzie myśl systemu reprezentacyjnego.

To więc zmienić się musi radykalnie — w istocie i w szczegółach. Reprezentacja społeczeństwa, która ma decydować o losach ustroju i głównych wytycznych ogólno-państwowej polityki, nie może być osobiście mniej odpowiedzialną od każdego przeciętnego obywatela. Kodeks karny musi ją obowiązywać bez żadnego wyjątku. Nie wolno stwarzać przywilejów. Z drugiej strony parlament powinien być elitą społeczną, a nie śmietnikiem,

do którego wrzuca się wszystko to, co nieraz gardzi pozytywną pracą zawodową, a natomiast krzykiem i warcholstwem chce zdobyć sobie laury. Takiej reformy wymaga dziś już kategorycznie wzmagający się prąd gospodarczego, społecznego i państwowego uświadomienia. Z manowców demokratycznych wkracza społeczeństwo w okres oświecenia i zdrowego realizmu. Wzmaga się w niem przeświadczenie, że z próżnego nikt nie naleje, że pewniej dochodzi się do celu po murowanych schodach, niż łamańcami po zawrotnej drabinie. Wyrazem więc tego uświadomienia musi być także odpowiednia forma parlamentaryzmu zawodowego, musi być niemniej nowa, racjonalniejsza definicja „polityki", jako rzeczywistej sumy czy wypadkowej realnych postulatów zawodowych, uzgodnionych z potrzebami ogółu czyli państwa.

To też sfery gospodarcze — a więc właściwie całe społeczeństwo, bo prawie każdy obywatel przedstawia dla państwa jakąś wartość gospodarczą — wyrwać się powinny i wyzwolić z narzuconej im sprytnie opieki i dyrektywy stronnictw demokratycznych, które już choćby z powodu swej konstrukcji, ideologji i celów, żadnej realnej nie mogą im przynieść korzyści. Wszak naczelnym postulatem i „racją stanu" wszelkich masowych organizacji politycznych, zwłaszcza w ustroju powszechnego, bezkrytycznego systemu głosowania, nie jest i nie może być nic innego, jak uzyskanie przy wyborach możliwie największej ilości głosów za jakąbądź cenę. Wypływa dla nich stąd konieczność licytowania się w hasłach jak najbardziej radykalnych, emocjonalnych, utopijnych, a przez to wszystko szkodliwych. Hasła takie muszą z natury rzeczy godzić w najżywotniejsze interesy realne każdej danej sfery zawodowej społeczeństwa, ogarniętej rozwichrzoną propagandą danego demokratycznego stronnictwa. Po dojściu zaś do władzy stronnictwo takie (lub koalicja stronnictw) albo stara się realizować tylko najskrajniejsze, najbardziej demagogiczne obietnice dla zapewnienia sobie bezkrytycznej popularności ciemnych mas przy następnych wyborach, lekceważąc swe obietnice konstruktywne, których realizacja wymagałaby oczywiście mniej popularnej drogi, albo staje wogóle bezradne u steru, wykazując zupełną nieproduktywność myśli i czynu. Całe dzieje i perypetje rządów demokratycznych we wskrzeszonej Polsce są najwymowniejszą ilustracją tego stanu rzeczy.

Drobnemi, kompromisowemi poprawkami i lawirowaniem wśród rzekomych trudności i rzekomych nastrojów szerokich

mas niepodobna go zmienić. Nie zmienią go też zbyt uczone definicje i dzieła i socjalno-filozoficzne formuły, w których tak lubują się różni dzisiejsi protagoniści naprawy ustroju. Rak demokratyczny, toczący młode nasze państwo, rozgałęzony swemi fibrami aż do najdrobniejszych jego komórek, wymaga zdecydowanego cięcia. Prawdziwie więc skuteczna reforma ustroju nie może budować na złych obyczajach demokracji, podobnie, jak reforma gospodarcza czy społeczna nie zbuduje niczego na dotychczasowem, destruktywnem ustawodawstwie socjalnem i fiskalnem. Załamały się na tym właśnie systemie dobudówek wszystkie dotychczasowe wysiłki naprawy. Zmurszały gmach gruntownej wymaga przebudowy — od fundamentów do dachu — a nie tylko przetynkowania i wymiany gdzieniegdzie dźwigarów.

W pierwszym rzędzie zmienić trzeba zasadniczo system reprezentacji parlamentarnej przefiltrowaniem powszechności głosowania przez odpowiednią organizację społeczeństwa na platformie zawodowej, co nietylko nie sprzeciwia się „nabytemu prawu" powszechności i koncepcji „woli ludu", ale przeciwnie, obie te zasady bardziej jeszcze uszlachetnia, racjonalizuje i utrwala. Przecież członek zrzeszenia zawodowego będzie w stanie za jego pośrednictwem w każdym razie większy indywidualny i świadomy wpływ wywrzeć na ochronę interesów własnych i państwa, niż dzisiejszy naiwny wyborca bezmyślnym aktem wrzucenia do urny jakiegoś numerka listy osób, których nie zna i których nawet nigdy na oczy nie widział!

Nie należy też zwlekać z taką reformą wskutek wymówki, że „zawodowa organizacja społeczeństwa jest jeszcze niedoskonała, niezakończona" — co lubią wysuwać z zasady wyczekiwacze, kierujący się starodawną maksymą: jakoś to będzie! Przeciwnie, jak najrychlejsze wprowadzenie takiej zasadniczej zmiany parlamentaryzmu, choćby w pierwszej swej kadencji jeszcze niedoskonałego, przyspieszy znakomicie zawodową organizację społeczeństwa. Każdy cisnąć się będzie do organizacji zawodowych, wiedząc, że tylko przez nie będzie mógł wpływać na los spraw państwa i własnych. Natomiast bezterminowe wyczekiwanie na wydoskonalenie się organizacji zawodowych otwiera wciąż swobodne pole dla wszelakich wichrzeń idei demokratycznej, którym drobne poprawki konstytucji nie będą w stanie stawić skutecznie czoła.

V.

Aktualizm czy idea?

Różni aktywni politycy twierdzą, że do poruszenia społeczeństwa, a zwłaszcza szerokich jego mas, nie wystarczają najracjonalniejsze, najrealniejsze programy, ale potrzeba koniecznie jakiegoś popularnego, porywającego hasła. Dlatego w zetknięciu z objawami tego otrzeźwiającego prądu opinji, który nazwaliśmy objektywizmem (gospodarczym), o ile wogóle zechcą na chwilę zatrzymać się pogoni za efemerycznemi sensacjami aktualizmu partyjno-politycznego i zastanowić się nad niewątpliwym faktem ekspansji objektywistycznego światopoglądu, przesądzają z góry i z lekceważeniem, że prąd ten może być ewentualnie pożyteczny, ale że właściwie dalekie to utopje, a narazie potrzeba nam w Polsce jakichś bezpośrednich przygrywek w rodzaju pewnych haseł wyborczych, około których możnaby rozwinąć konkretną, aktualną propagandę dziennikarską, konferencyjną czy wiecową dla przeprowadzenia pewnych, ściśle ograniczonych zadań: a więc poprawek do konstytucji, do systemu podatkowego, do doraźnej państwowej pomocy gospodarczej w kierunku przemysłowym czy rolniczym na najbliższy sezon i t. d. Twierdzą, że to są właśnie owe porywające społeczeństwo hasła, które mają sprowadzić zmianę stosunków.

Jakże się mylą i jakże upadły zarówno ideowość, jak i zmysł praktyczny w nowoczesnej Polsce! Jakże wżarła się w umysły zaściankowa ideologja demagogiczna, która nieraz nawet pojęciom jednostek bardzo wykształconych i politycznie zrównoważonych ogranicza horyzont myślenia do wąskie-

go podwórka perypetji najbliższej sesji parlamentarnej czy bieżącej kadencji danego gabinetu, albo jakieś aktualnej bolączki tej czy innej sfery gospodarczej! Zaiste, niezmiernie nisko upaść musiało pojęcie idei państwowo-twórczej, jeżeli obkłada się mianem idei pierwszą lepszą rządową czy sejmową rozgrywką, nie widząc poza nią niczego i nie chcąc widzieć!

Nadzieje bowiem, pokładane w takiej lub owakiej zmianie rządu lub reformie, jeśli nawet realne, nie sięgają nigdy — jak doświadczenie wykazuje — poza granice dziennikarskiego aktualizmu, po których wnet przychodzą inne fale, kierując gdzieindziej zainteresowanie ogółu. Nie są to bowiem żadne idee, lecz tylko chwilowe hasła, które mogą nawet pewne pozytywne rezultaty osiągnąć, mogą ten lub ów szczegół w państwowym ustroju skorygować, ale nie są nigdy w stanie przynieść trwałej zmiany na lepsze. Jako hasła krótkoterminowe, mają bowiem tę charakterystyczną cechę, że powstają i giną wraz z ludźmi, którzy je propagują, będąc chwilowo u steru. Prawdziwe zaś idee, które doniosłe, twórcze zmiany wywołują w ustroju państw i w opinji społecznej, nie giną wraz z ludźmi, ale propagują się własną mocą przez pokolenia.

Dlatego to różne aktualistyczne hasła wyborcze, różne chwilowe prądy czy dążenia w bieżącej polityce, które tak nadmiernie absorbują interes i ciekawość różnych naszych czynnych polityków i stanowią oś szerokiej propagandy dzienikarskiej i aż nazbyt ożywionych, ale często jałowych dyskusji, nie mają nic wspólnego z ideą. Prawdziwa idea sięgać musi głębiej i dalej, urabiając lapidarne wskazania, ważne na dłuższą metę, które przenikają stopniowo w krew i kość społeczeństwa, płodząc w konsekwencji długotrwałe, organiczne zmiany państwowego ustroju i nastroju.

Otóż nie może ulegać wątpliwości, że w porównaniu do wyżej wspomnianych aktualjów, sensacji i postulatów chwili, choćby nawet bardzo użytecznych i potrzebnych, objektywizm gospodarczy, wraz ze swą tendencją do organizowania społeczeństwa na platformie frontu zawodowego, w związku z całym, konsekwentnie rozwiniętym programem mocarstwowej polityki na długą metę, jest prawdziwą ideą, brzemienną w rozliczne poszczególne postulaty, odnoszące się do wszystkich najżywotniejszych zagadnień państwowych i potrzeb społeczeństwa — a więc ideą, która może porwać za sobą i nastroić najszersze masy, coprawda nie na najbliższą komedję sześcioprzymiotnikowych wy-

borów, ale za to na całą przyszość, o której ani na chwilę zapominać nie wolno. Nie znaczy to bynajmniej, żeby poszczególne wskazania idei objektywizmu gospodarczego wymagały długich okresów do realizacji. Przeciwnie, proces tej realizacji już jest w toku, a przy dobrej woli i odpowiedniej propagandzie poszczególne jego fazy mogą dość szybko przybierać realne kształty. Ale największą właśnie zaletą i zarazem najsilniejszą stroną tego programu jest okoliczność, że nieprędko da się w całości swej wyczerpać, a może nawet nigdy w całej pełni nie da się zrealizować, służąc jednak właśnie przez to całym pokoleniom jako realny, racjonalny drogowskaz dla ich dążeń i pracy i działając stale otrzeźwiająco na różne wybuchy i wybryki społeczno-politycznego emocjonalizmu.

Jest rzeczą prawdziwie godną ubolewania i zarazem groźną dla przyszłych losów państwa, że w obecnym najświeższym okresie po wskrzeszeniu niepodległości polska myśl polityczna przeważnie w dwóch tylko, niezmiernie ciasnych ujawnia się kształtach: albo w krótkowzrocznej, bezkrytycznej, utopijnej lub warcholskiej ideologji żywiołów postępowych, albo w sensacyjno-aktualistycznej taktyce żywiołów umiarkowanych. Pierwsza kieruje się li tylko demagogją, druga — z niewielu wyjątkami — oportunizmem, a obie, ściśle biorąc, nie sięgają zwykle poza metę najbliższej kadencji wyborczej, w której uznają alfę i omegę całej polskiej racji stanu i zrazem cały objekt swego zainteresowania. Nie dostrzegają faktu, że cały reżim demokratyczny, ze wszystkiemi swemi urządzeniami i funkcjami, odrywa się coraz bardziej od rzeczywistości stosunków i życia społeczeństwa, którego samorodne (nie sztucznie narzucone!) myśli, interesy i dążenia w całkiem innym już idą kierunku. Dlatego też obecny system politykowania z dnia na dzień, od wypadku do wypadku, od jednej sytuacji do drugiej, przybiera coraz bardziej cechy bicia kijem w wartko płynącą wodę. Zamiast dążyć do ujęcia tego prądu w odpowiednie koryta z trwałą korzyścią dla państwa i jego misji dziejowej, uprawiają różni nasi wybitni politycy i ekonomiści wygodny a interesujący sport bujania na nim w czółnach bez wioseł i steru, na los szczęścia.

Istnieje jeszcze trzeci typ w społeczeństwie polskiem, niewątpliwie najliczniejszy — zupełnych indyferentystów w sprawach publicznych. Stroniąc skwapliwie od wszelkiego udziału w tych sprawach, sądzą w gołębiej naiwności, że wyłącznem poświęceniem się li tylko prywatnej pracy zarobkowej wywalczą

sobie stosunkowo najpomyślniejsze warunki egzystencji. Nie widzą i nie rozumieją niszczących postępów demagogji, która im z roku na rok coraz bardziej grunt z pod nóg usuwa, przytłacza rujnującemi świadczeniami i etatystyczną reglamentacją tak, że stopniowo mrówcza ich praca przy biurkach, w kantorach czy warsztatach staje się coraz więcej bezpłodną, podobną do toczenia syzyfowej skały.

Aktywizacja tych sfer dla sprawy publicznej jest niezmiernie trudną, gdyż jedynym celem ich myśli i jedynym objektem ich zainteresowania jest np. dany weksel, dany kredyt lub dana doraźna tranzakcja finansowo-handlowa. Poza tem nie widzą niczego i nie chcą niczego widzieć i słyszeć, ale właśnie dlatego stają się łatwym a pożywnym żerem dla wszelakich eksperymentów demagogji. Delegują niekiedy z pośród siebie, albo i z poza swej sfery, kogoś do „robienia za nich polityki przy wielkim ołtarzu", podnosząc potem lament, gdy mrówcza ich praca kruszy się pod niespodziewanymi ciosami demagogji i zasypując wówczas kraj jękliwymi memorjałami, że im się krzywda dzieje. Nic dziwnego, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. Nie można bezkarnie oddawać się skrajnemu egoizmowi zarobkowemu i składać bezkrytycznie swych losów w ręce demagogicznych partji politycznych, okazując obojętność dla spraw publicznych, a równocześnie żądać od sejmu, rządu i całego społeczeństwa, aby o niczem innem nie myśleli, jak tylko o ułatwianiu zarobków tej stroniącej od spraw publicznych warstwie. Minęły już czasy, kiedy kupiec czy przemysłowiec mógł zamknąć się w swym kantorze i poświęcić całe życie li tylko interesom własnym. Jeżeli dzisiaj czytamy w statystykach lub w prasie o „ciężkiem położeniu" takiej czy innej gałęzi przemysłu, handlu lub rolnictwa, to stwierdzić możemy, że jest to w trzech czwartych winą obojętności danej sfery gospodarczej na rozwój spraw publicznych. Dobry kupiec czy producent powinien umieć patrzeć w dal, przewidywać konjunktury i zawczasu zapobiegać złemu. A będzie to w stanie czynić w dzisiejszej ewolucji stosunków tylko pod warunkiem sprężystej organizacji zawodowej, czynnego zainteresowania się życiem publicznem i zaważenia na jego losach swym specyficznym walorem.

Zaktywizowanie w tym kierunku szerokich sfer gospodarczych, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nietylko rolniczych (co już w pewnej mierze nastąpiło), ale również najbierniejszych jeszcze pod tym względem sfer przemysłowo-handlowych, leży

w duchu ekspansji idei frontu gospodarczego i jest jednym z kardynalnych warunków ostatecznego poskromienia hipertrofji demokratycznej oraz ugruntowania w społeczeństwie trzeźwych zasad objektywizmu.

Reasumując, skonstatować musimy, że wszystkie trzy wyżej wymienione kategorje odnoszenia się do spraw publicznych prawią nam o wszystkiem innem — o utopjach, wyborach, aktualjach, sensacjach, dyskoncie i kredytach — ale nie mówią nam nic o najbliższej choćby przyszłości Polski. Ten temat jest jakgdyby zakazany, jakby ciążyła na nim ręka obcej cenzury. Dokąd idziemy, czego właściwie chcemy, jakie są realne widoki utrzymania i wzmocnienia państwa w danych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych — o tem wszędzie głucho, bezpropramowa cisza, a na odnośne pytania stale słyszymy odpowiedź, że to fantazje, muzyka przyszłości — zagadnienia nierealne, wobec zwłaszcza... walnego problemu najbliższej zmiany gabinetu lub najbliższych wyborów! Zgasła wszelka myśl państwowo-twórcza w Polsce, która właśnie — jako państwo młode i niewykończone—powinna tą myślą nad wszystkiemi innemi państwami górować. Miejsce tej idei zajmuje płytka demagogja w towarzystwie niemniej płytkiego, dziennikarskiego aktualizmu oraz defetystycznego oportunizmu wobec każdego faktu, dokonanego przez ratującą się przed ostatecznym upadkiem demagogję. Ale miejmy nadzieję, że wzrastający żywiołowo posiew idei objektywizmu, jako wszechświatowego prądu, kruszącego skorupę przestarzałego reżimu, przyniesie ze sobą świeży powiew odrodzenia i trwałej naprawy stosunków. A za tym prądem powinna pójść Polska świadomie, konsekwentnie, z jasnym programem polityczno-gospodarczym, w nieustannem dążeniu naprzód — w myśl swej doniosłej misji historycznej.

W końcu poruszyć nam wypada jeszcze inne, wielce charakterystyczne zjawisko. Ci, którzy pragną dzisiaj brać czynny udział w życiu publicznem czy to na drodze aktywnej polityki, czy współpracy w kształtowaniu życia ekonomicznego, czy wreszcie w publicystyce, domagają się z reguły pewnych „konkretnych zadań", jako objektu do dyskusji i działania. Odrzucają z lekceważeniem wszelkie ideowe, programowe podstawy, rozproszkowując swe zainteresowanie i wysiłki na dorywcze zagadnienia przygodne.

Zapominają o wielkiej nauce dziejów, że takie dorywcze, nieskoordynowane pewną myślą wytyczną usiłowania, zabar-

wione oportunizmem chwili, nie wydają nigdy trwałych rezultatów, a że natomiast rezultaty takie wydać może właśnie tylko jakaś doniosła idea programowa, która porywa umysły i kupi koło siebie planową, skuteczną pracę. Idea taka nie jest fikcją, przeciwnie, jest czemś daleko więcej realnem i trwałem, niż dorywcza konstrukcja szczegółów. Rozwiązywanie konkretnych zagadnień politycznych czy gospodarczych wówczas dopiero korzystne i trwałe wydać może owoce, jeżeli naświetlone jest jasnym projektorem jakiejś twórczej, wyraźnej dla wszystkich idei. Bez niej niepodobna szerzyć skutecznie propagandy, realizować projektów czy zamierzeń, rozwiązywać zadań historycznych, konsolidować trwałych odłamów myśli politycznej, ani nawet wywierać większego wpływu drogą publicystyki. Bez jasnej, dobrze sformułowanej idei niepodobna kierować stronnictwem, ani prowadzić z powodzeniem poważniejszego dziennika. Znamy przecież z doświadczenia krótkotrwałość egzystencji i wpływów różnych, nieraz nawet chwilowo potężnych organizacji politycznych, wyrosłych jednak li tylko w atmosferze chwilowej konjunktury, którym więc brakło idei twórczej dla przetrwania pierwszej nieprzyjaznej zmiany położenia. Wiemy natomiast, że wszelkie instytucje i kierunki dążenia, owiane jakąś wybitną ideą przewodnią, przetrwały wieki, wyszły zwycięsko z walk i zaznaczyły się wybitnie w historji.

Dlatego też nie dorywcze korektywy i wysiłki, obracające się dokoła „konkretnych zagadnień", będą w stanie zapłodnić u nas odrodzenie polityczne i gospodarcze narodu, takie odrodzenie, któreby zapewniło nam bezpieczeństwo dalszej niepodległej egzystencji i niezbędny dla Polski rozwój mocarstwowy. Trwałą naprawę stosunków w tym względzie i skuteczne skoordynowanie pracy rządów i całego społeczeństwa zapoczątkować może tylko wielka programowa idea, wyrosła samorzutnie z ewolucji stosunków i z należytego uświadomienia społeczeństwa polskiego o jego zadaniach i jego misji dziejowej.

Ta zaś idea programowa narzuca się nam żywiołowo na podstawie całego przedrozbiorowego i dzisiejszego doświadczenia. Jest nią bez żadnej wątpliwości pewien rozumnie miarkowany imperjalizm państwowy, wysuwający postulaty przedewszystkiem odpowiedniego gospodarczego odrodzenia i ekspansji w myśl trzeźwych wskazań objektywizmu, jako niezbędnej materjalnej podstawy, a w dalszym ciągu nie rezygnowanie z żadnej misji historycznej i konsekwentnego dążenia do oparcia państwo-

wości i wpływów polskich w granicach szerokich, naturalnych, drogą konsolidacji ekonomicznej i politycznej tego wszystkiego, co Polska może i powinna pod swym sztandarem zjednoczyć. Innemi słowy, chodzi o naprawienie dawnych ciężkich błędów dziejowych drogą wyzyskania nowoczesnych środków i warunków.

Takiej jednak idei przewodniej, która zapłodzi i racjonalnie zszereguje celowe rozwiązywanie szczegółowych zagadnień ustrojowych i gospodarczych i nada jakiś wyraźny kierunek narodowej polityce, nie wytworzy, nie podtrzyma i nie zrealizuje nigdy emocjonalna idea demokratyczna, przerosła, najeżona wewnętrznemi sprzecznościami i biorąca wiatraki za olbrzymów. Żyzny grunt dla konsekwentnej myśli państwowo-twórczej może nam stworzyć tylko zdecydowany nawrót do objektywizmu gospodarczego i politycznego, który otrzeźwia i odświeża dzisiaj pojęcia i dążenia całego cywilizowanego świata. Taki nawrót, leżący zarówno w duchu czasu, jak i w najżywotniejszym interesie państwa, odsłoni nam też całą marność podwórkowych zmagań partyjno-politycznych, kierując myśli i dążenia całego społeczeństwa polskiego do celów bez porównania donioślejszych i produktywniejszych.

A wówczas nie będzie nam trudno dostrzec i zrozumieć, co mamy zrobić w szczegółach na polu gospodarki, ustroju i polityki, aby stworzyć sobie drogi, zmierzające realnie do tych celów. Praca nasza przestanie się marnować i każdy wysiłek, skoordynowany z innymi, trwałe zacznie wydawać rezultaty.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU
U 6919

SPIS RZECZY

Biblioteka Główna UMK
300044957465